

# PODHALANKA

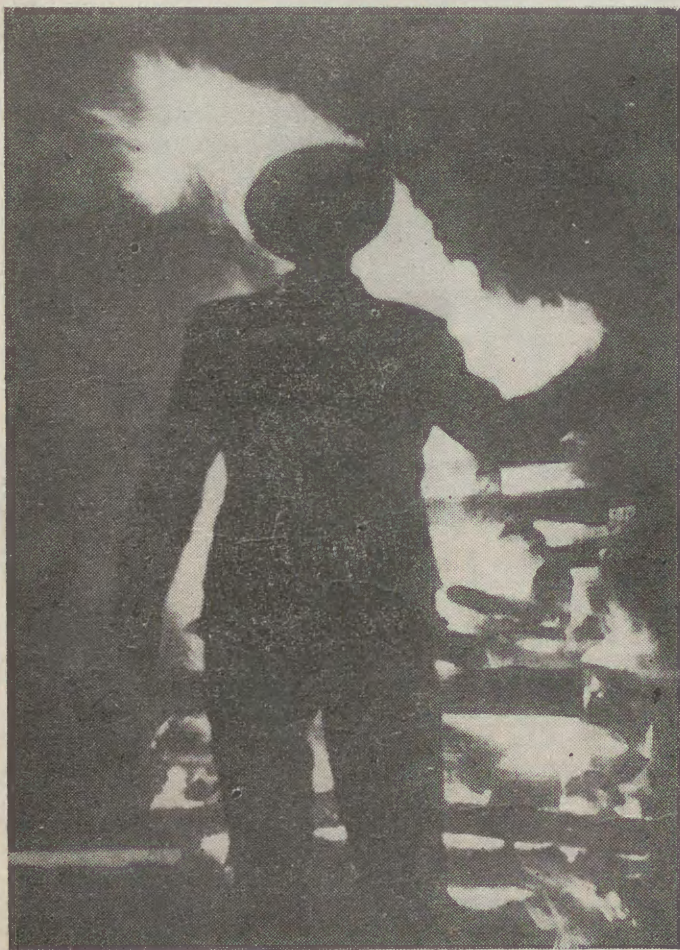
PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok III

Ludźmierz

Nr 1(9) 1984

## NUMER POŚWIĘCONY SKALNEMU PODHALU



\*

U NAS PŁYNĄ DUNAJCE  
JAK TE WSTAŻKI BŁĘKITNE,  
POLA UBRANE W KWIATY,  
POLA GRULANO-ŻYTNE  
I STO SZCZYTÓW TATRZAŃSKICH  
DO SŁONKA SREBREM BŁYSKA,  
TO KRAJ,  
GDZIE NA PŁOCIE WISIAŁA TWOJA  
I TWYCH OJCÓW KOŁYSKA

Stanisław Nędza Kubiniec

\*

ZWIĄZEK PODHALAN  
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu  
DOM PODHALAŃSKI

Hal Andrzeja  
ni Pa mki  
redakcji  
Kndasi  
Kowis  
uspot  
redakcji  
Podhalanki



# W halach i na Podhalu

Przypatrując się dłużej światu wysokich gór i siedzących w nim ludzi, dochodzi się do wniosku, że jest on fenomenem wzajemnych właściwie wyważonych proporcji, harmonii i ładu. Cechy te w odniesieniu do ludzi były i po części są przez nich samych nieustannie pielęgnowane. Mowa tutaj oczywiście o Tatrach i o góralach, a raczej o halach i góralach. Stanisław Staszic podaje, że „część najogromniejsza i najwyższa, a prawie w pośrodku Gór Karpackich leżąca, od niepamiętnych czasów nosi imię Tatry”. Zapewne, ale te „niepamiętne czasy” odnoszą się do wiedzy i użytku ludzi z zewnątrz, spoza kręgu tych, którzy tutaj osiedlili się i poprzez poznawanie gór w ścisłym z nimi współzyciu zaczęli je nazywać halami.

Ludzie regła kształtowali swój ład w ścisłym przymierzu z krajobrazem, w którym żyli. Im większe ugięcie kolan juhasa czy przewodnika w marszu pod górę. Jest to przykład naturalnej umiejętności współzycia z krajobrazem. Podobną umiejętność spotykamy w bardzo wielu dziedzinach. Nuta prymisty na polanie przy wiatrze w czasie wiatru umie współbrzmieć z tym szumem, żyje razem z nim. Gardłowy, silny, wysoko prowadzony śpiew odnajduje się równie na grani jak w dolinie, jest „przestrzennym” śpiewem. Idealna proporcja w bryle szałas, idealnie wypośrodkowane nachylenie dachu z dranicowym okapem, idealnie — że powtórzmy po raz trzeci to najbardziej tutaj



Sztuka chłopska na Skalnym Podhalu. Chrystus z Jacelowej Kaplicy w Cichem (fragment).  
(Fot. Tadeusz Staich)

Gdyby nawet przyjąć, że w dialektach słowiańskich „tołtry” oznaczają „skaly”, to przecież o celowości nazwy decydują bezpośredni użytkownicy terenu, a więc pasterze wysokogórscy, górale.

W nauce i powszechnym użyciu pozostała ta „zewnątrzna” nazwa, Tatry; w użyciu górali po dzień dzisiejszy są to hale, „hole”. W rozumieniu ludzi Podhala wcale one nie oznaczają li tylko polan, łąk czy pastwisk górskich, lecz całość gór z lasami, graniami i ścianami szczytów włącznie. Wszędzie tam bowiem istniała substancja bezpośrednio związana z gospodarstwem górala, jego żywobyciem. Czasem owe „hole”, czy napiszmy już tak — Hale, przemieniają się w języku bacy albo juhasa na słowo „regle”. Regiel bowiem, to wzgórze, szczyt lub złocze porośnięte lasem, a dla tegoż juhasa również jedno z pięter roślinności wysokogórskiej.

właściwe słowo — wyprowadzona bryła chałupy na stoku czy w ulicówce tworzy wspaniałą harmonię z kępą przydomowych jasieniów, z kępą osiedla albo sznurkiem wsi, z układem gałęzi smreków i jedli w reglu, wreszcie z zarysem wierzchów, turni, grani.

I tu, w tym miejscu, pojawia się zasadnicze nieporozumienie wśród współczesnych kanonów estetyki; światowa współczesność w swych rytmach i kształtach rozbija spokój, decentralizuje, krzyczy. Można powiedzieć, że sprzyja chorobom cywilizacyjnym, nerwicom, stresom, współbrzmi z nimi.

Przypatrzmy się obrzędowi, obyczajowi na Skalnym Podhalu. Uważnie słuchajmy gwary górali, która w swej warstwie leksykalnej i morfologicznej przechowała cząstki pięknej mowy Jana z Czarnolasu, tworząc równocześnie własne oryginalne prawa językowe. Taniec polskiej wsi rodził się w izbie, na



weselu, w karczmie. Taniec góralski rodził się na polanie, „na brzyzku”, w szałasie przy wiatrze, ze smrekowej pełty szałasnej przeszedł na „dyle” w wiejskiej izbie.

Kultura, sztuka, miary estetyczne i różne „zwyki” rodziły się tam, gdzie rodziła się gospodarcza postawa życia: w Halach. Tam wiązały się z krajobrazem, uczyły się proporcji, przyjmowały kształt piękna od miary turni i wzajemnych odniesień grani z doliną, regła z granią. Tam obowiązywał ścisły ład w harmonijnym urządzeniu życia.

Wzajemność ta trwała sześć wieków. W ciągu tego czasu ukształtowała się niezwykła w swej spoiwości formacja gór i człowieka. Wiele jest dzisiaj nieporozumień w tej właśnie formacji. Zaczęły się one wcześniej, w momencie, gdy w sam środek życia gór i górala wszedł człowiek z zewnątrz. Z jednej strony cudem nazwał to, co było powszedniością, o czym Norwid powiedział „pieśń a praktyczność — jedno”. Piękno nie chodziło „samo” poprzez działanie górala. Ono było integralną, osobno nie nazywaną częścią tego działania. Takie działanie człowieka z zewnątrz nie było ani wychowawcze, ani moralnie słuszne.

Z drugiej strony przybysz zwykłą koleją rzeczy zaczął „cywilizować” Podhale, ulepszać je na siłę, urządzać po swojemu. Wystarczy jeden, acz bardzo trudny do społecznego rozumienia przykład: opacznie rozumiana i realizowana turystyka i przeczący swym podstawowym założeniom model wypoczynku, przyjęty u nas na zasadzie mody światowej.

Cóż zrobiono z Zakopanego? Punktujemy od początku, odkąd Zakopane weszło na arenę szerszego i potem bardzo intensywnego życia, to znaczy od połowy XIX stulecia:

1. Przemieniano wieś w miasto po linii najmniejszego oporu, szablonowo, wycinając na pomieszczenie tej miejscowości las, wchodząc równocześnie w cień regła, po stoku odsłonecznym. Alternatywą było — i chyba w dalszym ciągu jest — tworzenie na obszarze całego Podhala wielu ośrodków turystyczno-wypoczynkowych w taki sposób, aby wieś podhalańska wraz ze swą naturalną gospodarką nie została przemieniona w miejski ugor.

2. Wszelkie uciążliwości towarzyszące przemianie wsi w miasto nie zostały rozwiązane. Tworzono ośrodki zdrowia, turystyki i sportu za cenę niszczenia zasobów naturalnych krajobrazu, czyli podważono równocześnie samą ideę tego tworzenia. Wiadomo na przykład, że z punktu widzenia ochrony środowiska jedynym źródłem energii i ogrzewania jest elektryczność. Po dzień dzisiejszy nie doprowadzono nawet środka zastępczego, jakim jest gaz. Po dzień dzisiejszy brakuje oczyszczalni wody. Dawniej Podhalanie twierdzili, że żyją tam, gdzie jest początek wody, a koniec chleba. Dzisiaj chleb jest, wody brak.

3. Zamiast regulować wypas wysokogórski, unowocześniać go i tworzyć ekonomicznie zdrowy prze-



Dudziarz Gładczan z Zakopanego (r. 1915).  
(Fot. T. i S. Zwolińscy)

mysl serowarski, kozusznicy i wełniany, zlikwidowano ten wypas podcinając równocześnie korzenie kultury góralskiej w całej jej rozciągłości.

4. Stworzono najgorszy z możliwych modeli turystyki: turystykę masową, zamiast tworzyć turystykę powszechną, uwarunkowaną w swym profilu względami społecznymi, zdrowotnymi i wychowawczymi. Zakopane stało się workiem bez dna, do którego wrzuca się wszystko i wszystkich, przydając temu zjawisku mianò rekreacji i wypoczynku.

\*  
\* \* \*

Dokąd idziesz Zakopane? Dokąd idziecie Tatry? Jak na razie w niewolniczą służbę człowieka, który swojej wygodzie podporządkowuje bezwzględnie każdy przymiot gór, podcina gałąź każdego smreka, na której siedzi życie i dobro tego samego człowieka.

Można so'ie tylko „romantycznie” jeszcze powiedzieć, że gdzieś tam w ostępach Świstówki Waksmundzkiej albo przy Dudowych Stawkach odnalazłoby się równowagę, spokój i piękno nie skażone coraz mniej rozumną gospodarką człowieka.





# OWIECZKI NA HALACH

Pół wieku temu, w maju 1936 roku, została powołana przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Komisja Organizacyjna Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przewodniczący tej Komisji prof. dr Władysław Szafer pisał:

„Tatry są najpiękniejszą częścią naszej Ojczyzny. Górskie powietrze, wolne od pyłu i dymu, nasycone słońcem i żywicznym zapachem smreków, skąty, jeziora, wodospady, osobliwe zioła i gdzie indziej nie spotykane zwierzęta górskie — wszystko to tworzy tatrzański krajobraz, pełen uroku i powabu dla ludzi z nizin. Na tle tej górskiej przyrody żyje od wieków góral, prawowity tej ziemi syn i gospodarz.

**Nie ma Tatr bez górala i nie ma górala bez Tatr!**

Człowiek zrósł się tu z ziemią ściśle w jedną zgodną całość. Góralski dom i sprzęt gospodarski, góralski obyczaj, strój, mowa, śpiew i muzyka są wyrazami tej przedziwnej harmonii, w której człowiek łączy się z ziemią, tak że go od niej oderwać nie można. (...)

**Pasterstwo**, jako szczególnie ważna dla ludności galeń gospodarstwa, nie tylko nie zostanie z Parku Narodowego usunięte, ale dołoży się wszelkich starań, aby je tu dźwignąć i racjonalnie rozwinąć. (...) Jak z tego widać, wszelkie obawy ludności góralskiej co do tego, że Park Narodowy odbierze im pastwiska w Tatrach, są zupełnie nieuzasadnione, a złośliwe pogłoski o tym, jakoby organizatorzy Parku Narodowego chcieli ich z tych praw i hal wywłaszczyć, są nieprawdziwe. (...)

Pragniemy, aby bacia i juhas pozostali na halach pierwszymi i najważniejszymi gospodarzami i aby nie znikły z hal ich szatały, ich starodawny strój, obyczaj i gościnność. Kierdel owiec zbyrczących po wierchach i upłazach oganianych przez psa-owczarka, należy tak nieodłącznie i ściśle do krajobrazu tatrzańskiego, jak limba, kosodrzewina, kozica i świstak.

Dlatego też rozwijająca się w Parku Narodowym turystyka uszanuje wszystko to, co jest jego treścią, pięknem i urokiem, a zwłaszcza górala z tym wszystkim, co on do Tatr wniósł i z czym się z nimi na zawsze złączył. (...)

Los górala i góralczyzny leży na sercu nie tylko samej ludności góralskiej, żyjącej z ciężkiej pracy rąk na Skalnym Podhalu, i nie tylko garści inteligencji, która wyszła z chaty podhalańskiej, ale całego Narodu i Państwa.”<sup>1</sup>

Przedstawiciel Związku Podhalan Feliks Gwiżdż był przewodniczącym Podkomisji d/s Pasterstwa w Komisji Organizacyjnej Parku i na posiedzeniu Prezydium tejże Komisji odbytym w dniu 7 listopada 1936 roku przedstawił program ochrony swojszczyzny w pasterstwie. Pierwszy punkt tego programu brzmiał:

„Ponieważ pasterstwo jest dotąd jednym z ważniejszych zajęć ludności góralskiej i przedstawia nieodzowny czynnik w krajobrazie tatrzańskim należy je chronić jako doniosły składnik swojszczyzny. Liczba owiec wypasanych na halach powinna być ściśle dostosowana do rozmiarów i wydajności tychże hal i polan.”

## II

W październiku 1954 roku rozporządzeniem Rady Ministrów został utworzony Tatrzański Park Narodowy.

Całokształt spraw związanych z pasterstwem tatrzańskim miały regulować §§ 6 i 7 tego rozporządzenia.

Pierwszy z nich mówi o sposobie zagospodarowania hal i polan oraz o zasadach sporządzania i trybie zatwierdzania planów zagospodarowania tych jednostek. Drugi, czyli § 7 określający obszary podlegające ochronie ściśle, w ust. 2 wyłącza spod tej ochrony



Na polanie. (Fot. Jan Mateja)



następujące tereny wypasowe: Hali Za Mnichem, Polany Pod Wołoszynem, Hali Pięciu Stawów, Hali Waksmundzkiej, Hali Gąsienicowej, Hali Królowej Niżniej, Hali Królowej Wyżniej, Hali Jaworzynki, Hali Goryczkowej, Hali Kasprowej, Hali Kondratowej, Hali Strażyskiej, Hali Małej Łąki, Hali Miętusiej, Hali Uplaz, Hali Pisanej, Hali Smytniej, Hali Tomanowej, Hali Jarząbkiej Wyżniej, Hali Stoły, Hali Kominy Dudowe i Hali Chochołowskiej.

W podejmowaniu prób rozwiązania trudności związanych z pasterstwem, które w latach pięćdziesiątych żywiołowo się rozwinęło, ogromną rolę odegrał Józef Kolowca, uznany m. in. przez Zofię Radwańską-Paryską za „bezsprzecznie jednego z najlepszych znawców zagadnienia gospodarki wypasowej w Tatrach.”

Szkoda jednak, że program Kolowcy został zrealizowany tylko połowicznie (Wielki Redyk w Jaworki), zaś druga jego część: „Projekt organizacji pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym”<sup>2</sup> z roku 1957 został zaniechany. Prawdopodobnie wiązało się to z wejściem w życie w 1960 roku uchwały 415/60 Rady Ministrów w sprawie uregulowania stosunków własnościowych na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

„Nie zorganizowany oraz nadmierny wypas owiec oraz innych zwierząt gospodarskich na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego prowadzi do stopniowego wyniszczania tatrzańskiej roślinności i zubożenia krajobrazu. Wypas wiąże się z istnieniem licznej i rozdrobnionej własności prywatnej na terenie Tatr i wykonaniem uprawnień służebnościowych.” (...) Aby temu zapobiec (§ 1 pkt 1) „zobowiązuje się Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego do zorganizowania akcji wykupu lub wymiany na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego nieruchomości i związanych z nimi uprawnień służebnościowych, stanowiących własność indywidualną, według planu ...”

Zamiast więc zorganizować wypas według „Projektu...” Kolowcy postąpiono w myśl uchwały, która dobrodusznie za nieruchomości nabywane przez Park w Tatrach dawała w zamian nieruchomości w Bieszczadach (§ 3), w ilości 8.300 ha.

Znaleźli się tacy górale, którzy podpisali umowy z TPN-em i poszli w Bieszczady z owcami. Radość ich trwała jednak krótko. W wyniku wprowadzenia nowego podziału administracyjnego kraju w II połowie lat siedemdziesiątych, tereny wypasowe na poloninach dla baców z Podhala przestały istnieć..

Umowy o terenach zamiennych są dzisiaj „dokumentem naiwności” zropaczonej garstki górali.

Innych zaś wywłaszczone w myśl w/w uchwały płacąc... 30 groszy (słownie: trzydzieści groszy) za jeden metr kwadratowy polany. Za lasy płacono trochę lepiej.

Byli też na szczęście i tacy, którzy mimo wywłaszczenia nie wzięli pieniędzy za ojcowiznę królewską w Tatrach i należności ich powędrowały do depozytów sądowych.

Kilkanaście lat trwał proces wywłaszczeniowy górali z Tatr. Z końcem lat siedemdziesiątych wypas wysokogórski, możliwy do prowadzenia jedynie w Tatrach, został zlikwidowany bez względu na starania o jego utrzymanie ze strony Związku Podhalań i wielu innych organizacji.

Pasterstwo tatrzańskie, praźródło żywotnych sił góralszczyzny przestało bić. „Ogłuchły hale, zielone upłazy i Tatr wysokie szczyty” — tak poetycko określił tę góralską boleść Stanisław Nędza-Kubiniec.

### III

Tatrzański Park Narodowy oprócz funkcji ochrony przyrody ma również służyć ludziom w celu poznawania Tatr i ich przyrody z naczelnym warunkiem chronienia tejże.

Na terenie Parku znajduje się 107 obiektów architektury pasterskiej, które staraniem Muzeum Tatrzańskiego zostały wpisane w latach 1977—78 do Rejestru Zabytków Województwa Nowosądeckiego w myśl Ustawy o Ochronie Zabytków i Muzeach z dnia 15 lutego 1962 roku. Dla szalaśców wyznaczono strefę ochronną w granicach polany.

Polany są rozbiemem czystej ochrony na rzecz czynnika antropogenicznego, który akceptuje się w założeniach programowych zagospodarowania TPN. Powstały one m. in. w wyniku działalności człowieka i dzięki tej działalności utrzymały się do dnia dzisiejszego. Stojące na nich szalaścy są tej działalności najlepszym, a co ważniejsze bardzo pięknym dowodem. Ponadto tatrzańskie osadnictwo pasterskie jest kluczem do wyjaśnienia ciekawych i zawiłych zagadnień kilkunastowiecznego procesu osadniczego Skalnego Podhala.

W związku z tym należy zastosować takie działania na ich obszarze, które by nie doprowadziło do zniekształcenia bogatych zespołów łąkowych i — z drugiej strony — do sukcesji leśnej. Forma tego oddziaływania winna przy tym w możliwie najmniejszym stopniu kolidować z zasadami ochrony przyrody.

Wydaje się, że tą formą będzie wypas, który pozwoli utrzymać zbiorowiska roślinne w stanie pożądanym, a przede wszystkim uruchomi mechanizmy skalnopodhalańskiego roku obrzędowego związane z pasterstwem wysokogórskim, kolebką każdej góralskiej duszy.

Wypas ten musi się ograniczać do obszaru już antropogenicznie przekształconego, czyli do polan i uplazów. Nie może mieć miejsca pod żadnym pozorem w lesie.

Zaznaczyć należy, że gospodarczy charakter wypasu, przejawiający się m. in. w wywożeniu nagromadzonego tam przez lato obornika na pola poza Tatrami, był zjawiskiem negatywnym, powodującym poprzez zubożenie nawozowe degradację hali. Podobnie ujemne skutki powstają z wykoszenia polany bez jej nawiezienia oraz z pozostawienia polan nie koszonych.

Dlatego też wypas, będący naturalnym środkiem utrzymania polany, nie może kontynuować tej złej tradycji. Nawóz zgromadzony latem na polanie przeznaczony być musi na użyźnianie najbardziej wyjątkowej jej części.

Jednocześnie należy podjąć kompleksowe i ciągłe badania nad stanem roślinności na polanach wypasanych, a także na tych, które znalazły się poza strefą wypasu.

Powyższy wywód podsumować można następująco: **ochrona wartości środowiska przyrodniczego w TPN stanowi cel nadrzędny Parku, a pasterstwo jest najlepszą formą ochrony przyrody antropogenicznych polan. Nie jest więc przeciwwskazaniem lecz zaleceniem dla ich utrzymania.**

### IV

W związku z memoriałem Związku Podhalań skierowanym w grudniu 1980 roku do Marszałka Sejmu PRL, między innymi w sprawie przywrócenia



pasterstwa wysokogórskiego w Tatrach, odbyło się w dniu 9 marca 1981 roku spotkanie w gmachu Sejmu (z udziałem przedstawicieli Związku Podhalan), które zakończyło się wydaniem pozytywnej opinii posłów w tej sprawie.

Także Międzyresortowa Komisja Robocza, powołana przez wiceprezesa Rady Ministrów Romana Malinowskiego w listopadzie 1980 roku do rozwiązania spraw spornych pomiędzy TPN-em a społecznością góralską, na posiedzeniu w maju 1981 roku pozytywnie ustosunkowała się do propozycji Związku Podhalan dotyczących wprowadzenia wypasu kulturowego w Tatrzańskim Parku Narodowym.

Było to możliwe dzięki niezłomnej postawie tych, którzy nie podjęli swoich należności pieniężnych z depozytów.

W dniu 8 czerwca odbyła się uroczystość Redyku na Równi Krupowej w Zakopanem z udziałem licznych rzesz uradowanych górali, a w dniu 16 czerwca 1981 roku sześciu baców wróciło w Tatry: Jan Murzański z Gronia na Rusinową Polanę, Józef Gąsienica-Makowski z Poronina na Waksmundzką, Józef Galica-Grulok z Poronina na Kopieniec, Józef Słodyczka-Byrtuś z Kościelisk do Doliny Lejowej i Andrzej Zięba-Gal z Witowa na Polanę Chochołowską. Ten ostatni z wymienionych miał szczęście przyjmowania w dwa lata później (23 czerwca 1983 roku) Ojca Świętego Jana Pawła II w szałasie na Polanie Chochołowskiej Niżniej.

W dniu 13 lipca 1981 roku premier Wojciech Jaruzeński podpisał rozporządzenie Rady Ministrów, które mówi:

„Dyrektor Parku może — przy zachowaniu wymogów ochrony przyrody — zezwolić na ograniczony kulturowy wypas owiec i krów na polanach nie podlegających ochronie ścisłej. Warunki wypasu powinny być uzgodnione z właściwym wojewodą i zainteresowanymi organizacjami społecznymi i zawodowymi oraz zaopiniowane przez Radę Parku.”

Wypas kulturowy jest przywróceniem tradycyjnego, nawiązującego do pierwotnego, a tym samym zespolonego z przyrodą i krajobrazem, pasterskiego sposobu użytkowania polan i upłazów leżących na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, stąd ilościowo i przestrzennie ograniczonego wymogami ochrony przyrody. Oznacza to wypas miejscowej rasy owiec i krów rasy czerwonej polskiej przy pomocy psów owczarskich, z koniecznością zachowania przez baców i juhasów obyczaju pasterskiego, a także używania starodawnego sprzętu w obrębie szałasów, noszenia odzienia góralskiego, posługiwania się gwarą oraz wydobywania innych przejawów, podtrzymujących i dokumentujących wielowiekowy związek kulturowy góralszczyzny z Tatrami.<sup>3</sup>

## V

Pasterstwo Tatr Polskich podzielić można na dwa podtypy: zachodnio i wschodnio-tatrzańskie. W typologii wysokogórskiego pasterstwa tatrzańskiego na pojęcie hali składały się tereny wypasowe na polanie śródleśnej, w lesie i na upłazach czyli na haliznach ponad górną granicą lasu. To od tej trzeciej części składowej nazwę wzięła cała jednostka wypasowa, a nawet gwarowa nazwa Tatr — Hole.

Stąd, mimo całego szacunku wobec rygorów ochrony przyrody — jako wartości nadrzędnej — istnieje konieczność wyjścia z wypasem przynajmniej w dwóch

przypadkach (Waksmundzka, Kondratowa) na symboliczne, przylegające do polany kawałki hali — upłazu.

W przypadku wymienionych wyżej polan zachodzi potrzeba minimalnych zmian przebiegu granic rezerwatów ścisłych. Tak jak rezerwat stanowi sacrum w dziedzinie ochrony przyrody, tak kawałek hali jest świętością, matecznikiem dla wysokogórskiego pasterstwa tatrzańskiego i równocześnie dla całej kultury góralskiej.

Hale tatrzańskie były współwłasnością chłopską. Miało to duży wpływ na tradycyjny ustrój pasterstwa opierający się na istnieniu tej współwłasności. Pociągało też za sobą organizowanie zbiorowego (komunalnego) wypasu owiec zwanego *szalaśnictwem*. W organizacji szalaśnictwa w Tatrach niezwykle ważną rolę pełnił baca wybierany przez ogół współwłaścicieli. Poprzez wspólne wypasanie ogranicza się liczbę ludzi zatrudnionych przy wypasie, a co ważniejsze zgromadzenie większej ilości owiec na jednym niewielkim miejscu umożliwia koszarowanie pastwiska, przez co podnosi się jego wydajność.

Drugim rodzajem gospodarki pasterskiej jest *polaniarstwo* czyli wypas owiec, krów i jałowizny na polanach tworzących letnie wsie (Waksmundzka, Kopieniec, Mała Łąka, Niżnia Chochołowska, Podokólne). Prowadzenie gospodarstwa polaniarskiego powierzane było pasterkom i zwyczaj ten należy utrzymać.

Przywrócenie wypasu owiec w Tatrach łączy się z koniecznością organizowania tzw. *przepasek wiosennych „na jar”* na niżej położonych terenach, poprze-



Jan Murzański znowu na Rusinowej.  
(Fot. Franciszek Bachleda)



dających wypas na hali tatrzańskiej oraz *jesienio-wisk*, czyli powracania — jeżeli warunki pogodowe pozwalają — z niewielką ilością owiec w pierwszej dekadzie października. Jest to czas sprzyjający do prowadzenia robót wokół szalasów i pastwisk.

## VI

Biorąc pod uwagę doświadczenia z lat 1981—83, motywacje historyczno-osadnicze i prawne, tradycje wędrowek pasterskich z wiosek skalnopodhalańskich do szalasów na halach oraz od szalasów w górę na najwyżej położone tereny, z których korzystało pasterstwo, wypas kulturowy należy oprzeć o „Projekt...” wybitnego znawcy zagadnień pasterstwa Tatrzańskiego Józefa Kolowcy z 1957 roku.

Korygując ze względu na przesłanki etnograficzne tę jedynie słuszną z punktu widzenia warunków klimatycznych i paszowych propozycję, wykaz hal i polan niezbędnych do wypasu kulturowego przedstawia się następująco:

1. Rusinowa z Kiczorami, Porońcem i Głodówką — 300 owiec
2. Waksmundzka (wieś letnia) 40 owiec — jagniąt i 10 krów
3. Kopieniec (wieś letnia) z Olczyką i Królową Niżnią — 100 owiec i 15 krów

4. Kondratowa z Polaną Kuźnicką i Kalatówkami — 350 owiec
5. Mała Łąka (wieś letnia) 50 owiec i 15 krów
6. Miętusia z Uplazem, Kirą i Zahradziskami — 350 owiec
7. Kominy Tylkowe z polanami w Lejowej i Stołami — 300 owiec
8. Chochołowska (wieś letnia) — 50 owiec i 20 krów (jałowizny)
9. Huciska z Siwą i Jamy — 150 owiec i 20 krów
10. Jaworzyna (Ku Słonku) z Długą i Przysłopem — 200 owiec

Z zestawienia powyższych danych wynika, że razem pasłoby się około dwóch tysięcy owiec i 70 krów.

Oczywiście jest to liczba przybliżona i ilość zarówno owiec jak i krów każdego roku należy dostosować do wydajności paszowej hali.

W odrębnym artykule, w jednym z następnych numerów „Podhalanki”, ukaże się próba oceny pierwszych trzech lat wypasu.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Władysław Szafer: O Tatrzańskim Parku Narodowym. Kraków 1936.

<sup>2</sup> Józef Kolowca: Projekt organizacji pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym. („Ochrona Przyrody” K-ów 1957.

<sup>3</sup> definicja autora.



STANISŁAW KRUPA (Ludźmierz)

# RATUJMY KRAJOBRAZ PODHALAŃSKI!

Sprawa budownictwa na Podhalu, to problem nas wszystkich — tych co budują, władz administracyjnych, inżynierów projektujących i zatwierdzających projekty, szkół kształcących techników i inżynierów budownictwa, a wreszcie nas, którzy w zbudowanych już domach mieszkamy i na nie patrzymy.

Tradycyjne budownictwo podhalańskie posiada bezcenne walory estetyczne. W swojej prostocie i harmonii jest piękne. Ocenili je ogromnie wysoko znakomici ludzie jak Władysław Matlakowski, wkładający ostatnie siły swego życia w opracowanie dokumentalnych dzieł noszących tytuły: *Budownictwo ludowe na Podhalu* (1892) oraz *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu* (1901) czy Stanisław Witkiewicz w swojej pracy *Styl zakopiański* (1904).

Czasy się zmieniły. O Matlakowskim i Witkiewiczach zapomnieli współcześni architekci i budowniczowie,

zapomnieli o nich mieszkańcy Podhala — górale i cepry. Matlakowski i Witkiewicz pozostali dokumentatorami tego co było, bo dziś jest już całkiem inaczej. Wymierają także starzy góralscy budarze — genialni architekci dawnego Podhala.

Ze względu na szczupłość naszego drzewostanu jak również wymogi bezpieczeństwa pożarowego, budowanie domów i zabudowań gospodarskich z drewna należy dziś do wyjątków. Oby ich było jednak jak najwięcej! Jak w całej Polsce tak i na Podhalu buduje się obecnie z łatwiej dostępnych, trwałych materiałów jak cegła, pianobeton, pustaki żużlowe i inne.

Współczesne warunki życia niewątpliwie uzasadniają również wymogi powszechnie stosowanego komfortu. I to jest w porządku. Nie w porządku jest natomiast to, że stawiane na Podhalu — w miastach, a co gorsze we wsiach podhalańskich — budynki są



ogólnie biorąc po prostu paskudne i bardzo często nte mają nic wspólnego z pięknym rodzimym stylem podhalańskim. Zawróciło się w głowie chłopu na wsł. Sąsiad z sąsiadem konkuruje, który z nich wyższy, a przy tym cięższy i dziwniejszy budynek postawi. Zaroiło się na Podhalu, Spiszu, Orawie, w okolicach Gorców i Pienin od domów — psich bud ze ściętymi i płaskimi dachami, domów-bunkrów, domów-twierdz, powielanych, małpowanych, kalkowanych bez końca i miary. Oczywiście, wszystko to niby prywatne sprawy. Ale gdyby tak nagle Matlakowski, Witkiewicz, Tetmajer czy wrażliwy Orkan z grobów powstałi, pewnie by żal ogromny ścisnął ich serce i gorzko by zapłakali nad bezprzykładnym zeszpeceniem Ziemi Podhalańskiej. Także i my, przytłoczeni pośpiechem i trudnościami dzisiejszego dnia, nie możemy się z tym oswoić i pogodzić.

Dlaczego doprowadzono do takiego ubóstwa w stylu, zwykłej tandety, po prostu dziadostwa, przy całym wysokim koszcie budowy tych obiektów? Z tych samych materiałów i za te same pieniądze mogłyby przecież stanąć w krajobrazie góralskie pałace — domy stylowe, nawiązujące do tradycyjnego podhalańskiego budownictwa, które by cieszyły swojskością kształtu i góralskich wnętrz! Kto za taki stan rzeczy ponosi odpowiedzialność? Proponuję tu niemniej, żeby nie wywoływać złych duchów przeszłości i nie szukać już tych winnych. Znaleźlibyśmy ich na stanowiskach projektantów, szukających łatwizny, nierzadko chciwych na grosz niedouczonej architektów — popolitych zjadaczy chleba bez wyobraźni i kultury, zatwierdzających bez skrupułów domy o wyglądzie owych psich bud, bezdusznych bloków lub gmaszysk więziennych, szkół-baraków, kiosków z płaskimi dachami i innych dziwolągów krajobrazowych. W biurach projektują, powielają i zatwierdzają te swoje lub cudze arcydzieła, a poza biurem umywają ręce i często piszą piękne artykuły na temat zeszpecenia budownictwa w Zakopanem i na Podhalu.

Nie bez winy są tu i sami mieszkańcy Podhala, zwłaszcza rodowici górale, którzy jakby nie zdając sobie z tego sprawy, że źle robią bądź obojętniejąc na sprawy rodzimej kultury, takie pozbawione stylu obiekty stawiają.

Napisano o tym wiele.

W sytuacji obecnej Związek Podhalan jako organizacja społeczno-kulturalna Podhala uważa za swój obowiązek podnieść w tej sprawie alarmujący głos. W okresie budowy Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu oraz przy jego oddaniu do użytku deklarowaliśmy wspólnie z przedstawicielami Politechniki Krakowskiej wzajemną pomoc i społeczną interwencję na rzecz uporządkowania spraw architektury na Podhalu. Realizując zadania Domu Podhalańskiego w tym zakresie, Zarząd Związku Podhalan w Ludźmierzu zwrócił się ostatnio pismem z 28. 10. 1982 r. do Rektora Politechniki Krakowskiej, jako uczelni a zarazem placówki naukowej, z prośbą o wydanie urzędowej opinii, ustalającej zasadnicze wytyczne i założenia, które by się stały pomocą dla władz administracyjnych i obowiązującą miarą postępowania w zakresie planowania przestrzennego oraz projektowania, zatwierdzania i realizacji obiektów architektonicznych w regionie. Rektor Politechniki, prof. dr hab. Tadeusz Środulski, przekazał sprawę Dziekanowi Wydziału Architektury Politechniki, prof. dr. hab. arch.

Anarzejowi Skoczkwowi. Dziesięć przykazań Boskich, przekazanych Mojżeszowi, stało się problemem etyki ludzkości na całe tysiąclecia. W dobie obecnego rozrostu administracyjnego — dziesięć architektonicznych przykazań nie wystarczy już chyba na uratowanie Podhala od samowolnej klęski architektonicznej. Kto wie, czy nie potrzeba ich znacznie więcej. W odpowiedzi, nadesłanej nam przez J. M. Rektora prof. T. Środulskiego, Dziekan Wydziału Architektury prof. A. Skoczek przedstawił opinię Politechniki na 24 stronach maszynopisu. Dla dobra sprawy postanowiliśmy z powyższego zamieścić w „Podhalance”:

- 1) Tekst pisma Politechniki z 11. 01. 1983 r., będącego odpowiedzią na pismo Związku Podhalan w Ludźmierzu z 28. 10. 1982 r.
- 2) Memoriał w sprawie architektury regionalnej (wygłoszony w czasie inauguracji II Ogólnopolskiego Sympozjum Architektury Regionalnej).
- 3) Wnioski końcowe zespołu „Górali”, tj. pracowników Instytutu Projektowania Architektonicznego Politechniki Krakowskiej.
- 4) Wnioski z I Ogólnopolskiego Sympozjum Architektury Regionalnej Kraków — Zakopane 20—22. X. 1980 r.

Przywrócenie ładu architektonicznego na Podhalu jest obowiązkiem nie tylko władz wojewódzkich i lokalnych, ale i nas wszystkich, gdyż prawidłowa, autentyczna architektura regionalna jest naszym wspólnym dobrem i wartością narodową. Z tych powodów architektki na odpowiedzialnych stanowiskach administracyjnych muszą być ludźmi o wysokim poczuciu odpowiedzialności i kulturze zawodowej, by nie lekceważyli tego dobra. Także i mieszkańcy Podhala ze swej strony muszą dbać o to, by ich domy i zabudowania gospodarce odpowiadały wymogom architektury regionalnej.

Nasz klient — nasz pan. Góral — klient architekta i wszyscy budujący na Podhalu winni bezwzględnie żądać zaprojektowania swoich domów w stylu regionalnym.

Miejmy nadzieję, że po powojennym okresie bylejakości nastąpi obecnie okres wysokiej jakości stylowej architektury podhalańskiej, realizowanej wspólnymi siłami przez:

- należycie przygotowanych zawodowo i sprawdzonych w pracy architektów zespołu „Górali”,
- wychowanków Politechniki Krakowskiej oraz szkół budowlanych,
- należycie uświadomionych mieszkańców Podhala, doceniających w pełni konieczność zachowania w krajobrazie podhalańskim pięknej architektury podhalańskiej, jako naszego wspólnego dobra narodowego.

Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest także niezwłoczne wznowienie dzieł Władysława Matlakowskiego i Stanisława Witkiewicza oraz ich szeroka popularyzacja na terenie Podhala i szkół kształcących inżynierów i techników budownictwa.

Ze swej strony Redakcja „Podhalanki” będzie się starać systematycznie zamieszczać na łamach pisma zdjęcia wybranych obiektów, utrzymanych w stylu regionalnym, które by mogły stać się wzorem do podobnych rozwiązań w projektowanych domach i zabudowaniach gospodarczych na terenie Podhala,



Prof. dr hab. arch. Andrzej Skoczek  
Dziekan Wydziału Architektury

Opinia w sprawie pisma Związku Podhalan skizrowanego do Jego Magnificencji Rektora l. dz. SKR-120/82 z dnia 28. 10. 1982 r.

Jako Dziekan Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, a także kierownik Zakładu Architektury Regionalnej w pełni potwierdzam słuszność podstawowych postulatów Związku Podhalan zawartych w w/w piśmie, a sprowadzających się do np. punktów:

1. Zaniechanie urbanizacji Podtatrza.
2. Ścisłe przestrzeganie przez Wydziały B.U.A. miast i gmin Podtatrza zasad budowania w stylu regionalnym.
3. Zachowanie i należyta ochrona zabytkowego budownictwa.
4. Pełna ochrona ekologiczna.

Odnosnie stwierdzenia, umieszczonego w przedmiotowym piśmie Zarządu Związku Podhalan sugerującego, że Politechnika Krakowska winna wydać w sprawie planowania przestrzennego i budownictwa na Podtatrzu urzędową opinię zawierającą podstawowe wytyczne w tym zakresie, przy założeniu bezwzględnej konieczności ich przestrzegania informuję, że z inicjatywy mojej zostały zorganizowane przez Wydział Architektury przy współdziałaniu Komisji Urbanistyki i Architektury PAN/O Kraków, której przewodniczy prof. dr hab. arch. T. P. Szafer, trzy kolejne Ogólnopolskie Sympozja Architektury Regionalnej. Odbyły się one w latach 1980, 81 i 82, a ich problematyka była poświęcona np. zagadnieniom:

- I. „Problemy rewaloryzacji architektury regionalnej”.
- II. Wybrane zagadnienia ochrony konserwatorskiej historycznych struktur regionalnych oraz ich współczesne architektoniczne i urbanistyczne kształtowanie”.
- III. „Aktualne problemy planistyczne i architektoniczne w zespołach architektury regionalnej i ich sąsiedztwo”.

W trakcie obrad każdego z Sympozjów, ich uczestnikom (a wśród nich także i członkom Związku Podhalan) rozdano materiały dotyczące dyskutowanych problemów, a także wniosków, jakie zostały podjęte podczas wcześniejszych obrad względnie opracowań o charakterze naukowo-badawczym. Ranga instytucji finansujących w/w wydawnictwa tj. Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej oraz Komisji Urbanizacji i Architektury O/PAN Kraków pozwala uznać treść zawartą w tych publikacjach niejako za „urzędową opinię”.

J. M. Rektor  
Prof. dr hab. inż. Tadeusz ŚRODULSKI  
Politechnika Krakowska  
w/m

Pewne zróżnicowanie poglądów autorów poszczególnych, publikowanych wypowiedzi, wynika w sposób oczywisty ze specyfiki architektury tj. jej złożoności i interdyscyplinarności, natomiast historia tej dziedziny nauki zdaje się uczyć, że wielość poglądów jest zjawiskiem mniej szkodliwym niż ich monizm.

Wspomniane Sympozja były zorganizowane wg podobnego harmonogramu, dzielącego obrady na dwie części: pierwszą — inauguracyjną, uroczystą, która odbywała się w auli O/PAN w Krakowie oraz drugą — bardziej kameralną, której miejscem była siedziba Zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalan, udostępniona organizatorom, dzięki staraniom kierownika Pracowni Regionalnej doc. dr. hab. arch. Stefana Żychonia. Tak więc zarówno samo miejsce obrad, posiadające obecnie już pewną tradycję, jak też fakt każdorazowego zapraszania Zarządu Związku Podhalan na obrady Sympozjum, dowodzą wspólnoty poglądów w zakresie potrzeby ochrony wartości kulturowych budownictwa regionalnego, a także pilnego określenia zasad tzw. „dobrej kontynuacji” rodzimych tradycji w formach działalności inwestycyjnej, a także i społeczno-gospodarczej na obszarach polskich ziem górskich.

Ta zasadnicza, dotycząca sfery ideologicznej zagadnienia — zgodność z podnoszonymi w piśmie Związku Podhalan postulatami, wynika z wieloletniej tradycji Krakowskiego Wydziału Architektury, której podstawy dali tacy ludzie, jak profesor G. Ciołek, prof. Z. Novak, prof. Wł. Gruszczyński — tradycji, która znalazła swój ostateczny wyraz w formowaniu odrębnego kierunku nauczania architektury nazywanego „krakowską szkołą architektury”.

Idea twórczej kontynuacji narodowej spuścizny w zakresie budownictwa i sztuki leży także u podstaw działalności naukowej i dydaktycznej Zakładu Architektury Regionalnej. Dla udokumentowania tego faktu wymienię tu niektóre spośród wykonanych w Zakładzie prac dydaktycznych i opracowań naukowo-badawczych:

- 1 — Określenie granic subregionów województwa nowosądeckiego dla ustalenia typów budownictwa wiejskiego, charakterystycznych dla nich w aspekcie zabytkowych tradycji budowlanych.
- Ustalenie wytycznych kształtowania form współczesnego budownictwa wiejskiego na terenach objętych ochroną konserwatorską. Praca wykonana pod kierunkiem prof. A. Skoczka w ramach organizacyjnych Pracowni Regionalnej P.K. na zlecenie wojewódzkiego Konserwatora w Nowym Sączu (w latach 1979—81).



- 2 — Opracowanie projektów koncepcyjnych typowych budynków mieszkalnych dla subregionów Podtatrz, Spisza i Orawy (1979).
- 3 — Zorganizowanie obozu Naukowego Koła Architektury Regionalnej przy Zakładzie we wsii Krempachy. Pracami inwentaryzacyjnymi i studiami były objęte wsie Nowa Biała i Krempachy.
- 4 — Opracowanie w ramach prac dydaktycznych III roku szeregu baczówek turystycznych oraz propozycji ich sieci na terenach Beskidu Sądeckiego.
- 5 — Opracowanie w ramach prac dydaktycznych tj. ćwiczeń z projektowania oraz prac dyplomowych m. in. np. tematów (w wielu wersjach programowych, funkcjonalnych i architektonicznych):
  - hala sportowo-widowiskowa w Zakopanem,
  - centrum kulturalne dla Zakopanego,
  - centrum informacji i rozrządu ruchu turystycznego w Nowym Targu i w Zaborni,
  - ośrodków wypoczynkowych i sportowych na obszarach Bieszczad i Gorców, a także Podtatrz,
  - baczówek i schronisk turystycznych,
  - leśniczówek i pensjonatów,
  - przystanków kolejki mini-reda w Zakopanem,
  - stanic harcerskich,
  - budynków mieszkalnych jednorodzinnych i pensjonatowych, a także ich zespołów,
  - wśród prac dyplomowych w ostatnim czasie w Zakładzie Architektury Regionalnej wykonano np. temat „System współczesnej zabudowy jednorodzinnej o cechach regionalnych na przykładzie Podtatrz”. Autorami pracy byli mgr, mgr Piotr Łabowicz i Rafał Rafał — a celem pracy było określenie zasad elastycznego przekształcenia budynków mieszkalnych w miarę zachodzących zmian w sferze potrzeb użytkowych zamianą poszczególnych ewolucji funkcji pełnionych przez dany budynek mieszkalny np. rozszerzenie ich o usługi turystyczne bądź rzemieślnicze itp.

- 6 — waloryzację gmin województwa nowosądeckiego z uwagi na:
    - a) największe zasoby architektury regionalnej,
    - b) największe zagrożenia wynikające z „zabudowy drastycznej” tj. niezgodnej z pierwotnym układem przestrzennym oraz tradycyjną regionalną formą architektoniczną,
    - c) największy ruch inwestycyjny spowodowany naciskiem ruchu turystycznego.
- Opis powyższy stanowi wstęp do studium terenów rozwojowych budownictwa na terenach gmin: Krościenko, Szczawnica, Nowy Targ, jak też określenie wytycznych kształtowania architektonicznego. Tak więc wydaje się, że życzenie Zarządu Związku Podhalań, aby w ramach prac studenckich opracowano kilka przykładów budynków mieszkalnych i gospodarczych z zachowaniem regionalnych rozwiązań i stylu — zostało w znacznej mierze zrealizowane w ramach prac Zakładu Architektury Regionalnej, brak jest tylko możliwości ich spopularyzowania przez publikację. I tu pozwolę sobie zaproponować Zarządowi Związku Podhalań wykorzystanie swoich możliwości wykonawczych dla opublikowania w/w opracowań, co niewątpliwie w dużym stopniu spopularyzuje ideę ochrony wartości architektury regionalnej.
- W załączeniu:
- Memoriał prof. dr hab. arch. A. Skoczka wygłoszony do uczestników obrad II Ogólnopolskiego Sympozjum Architektury Regionalnej.
  - Wnioski z opracowania zespołu „Górali” dla Wojewódzkiego Konserwatora w Nowym Sączu,
  - Wnioski końcowe z I. Ogólnopolskiego Sympozjum.
  - Kwestionariusz wykorzystany w trakcie badań ankietowych zespołu „Górali”.
  - Karta badań terenowych.

Dziekan Wydziału Architektury  
 prof. dr hab. arch. Andrzej Skoczek

ANDRZEJ SKOCZEK (Kraków)

*Memoriał w sprawie architektury regionalnej wygłoszony w czasie inauguracji II. Ogólnopolskiego Sympozjum Architektury Regionalnej.*

# PROBLEMY REWALORYZACJI REGIONU

## (na przykładzie województwa Nowosądeckiego)

Oblicze naszego kraju w znacznej mierze zależy od walorów jego krajobrazu oraz wartości kulturowych, wśród których architektura odgrywa doniosłą rolę.

Obserwowane w regionach przekształcenia przestrzenne, szczególnie zauważalne w krajobrazie wsi a także w terenach otwartych, wskazują na pilną konieczność rozpoczęcia działań, zmierzających do rewaloryzacji krajobrazu i jego architektury. Szczególnie dotyczy to regionów charakteryzujących się najwyższymi wartościami kulturowymi i krajobrazowymi.

Wszyscy odczuwamy oddziaływanie naszego środowiska, bezustannie wszystkimi zmysłami odbieramy bodźce pozytywne i negatywne pochodzące z tego środowiska, często dzieje się to poza naszą świadomością, niemniej oddziaływanie środowiska zawsze jest konkretne, wymierne i nieuniknione, odbieramy je całym ciałem i całą naszą psychą. Sprzężenia zwrotne istniejące między człowiekiem a jego środowiskiem są oczywiste, więcej, są faktem. Dlatego więc tak mało znacząca architektura, tj. ta właśnie



dziedzina wiedzy ludzkiej, która tworzy w przeważającej mierze środowisko człowieka, kształtuje przestrzeń, w której upływa nasze życie, przestrzeń, która jest sceną wszystkich zasadniczych funkcji związanych z życiem, a więc pracy, mieszkania, wypoczynku. Dlaczego architekturę, tę rzeczywistą architekturę, traktuje się jako niepotrzebny luksus, balast i zastępuje masowym, typowym budownictwem, by później ubolewać nad dehumanizacją współczesnych miast i wsi. Dlaczego niszczy się krajobraz kulturowy, niweluje odrębności regionalne, w imię rzekomego postępu, w imię wyższych celów, jakich? Czy może być cel ważniejszy jak zachowanie względnie tworzenie humanistycznych wartości środowiska człowieka, zabezpieczenie jego walorów estetycznych, jego specyficznych cech, jego klimatu psychologicznego tj. tych wszystkich elementów, które umożliwiają człowiekowi zidentyfikowanie się ze swoim otoczeniem poprzez aprobatę tego otoczenia i powstanie autentycznych więzi emocjonalnych?

Architektura regionalna — kontynuując formy i elementy stworzone w przeszłości, znaczące historię danego miejsca, decydujące o jego funkcjonalnej, kulturowej i psychologicznej odrębności łączy się ściśle ze sferą duchową człowieka, z jego emocjami, przeżyciami i wspomnieniami i z tych też powodów architektura regionalna sprzyja procesom integracji człowieka z jego środowiskiem.

Procesy przekształceń obszarów wiejskich naszego kraju a zwłaszcza jego południowo-wschodniego makroregionu aktualnie zdążają w kierunku unifikacji oblicza tych terenów. Charakterystyczne jest kurczenie się zasobów środowiska przyrodniczego, dewastacja dóbr kultury materialnej i wymiana substancji tradycyjnej budownictwa na substancję nową nie związaną z miejscem, ani formą, ani fakturą, ani też kolorystyką czy detałem.

Tereny wiejskie makroregionu południowo-wschodniego są jednocześnie terenami rekreacji dla mieszkańców aglomeracji pasmowo-węzłowej rozciągającej się od Krakowa po Rzeszów, zatem dewastacja i deprecjacja walorów fizjonomicznych tych terenów godzi nie tylko w ludność zasiedlającą tereny wiejskie

ograniczając jej związki z kulturą rodzimą, sprzyjając procesom wyobcowania środowiska.

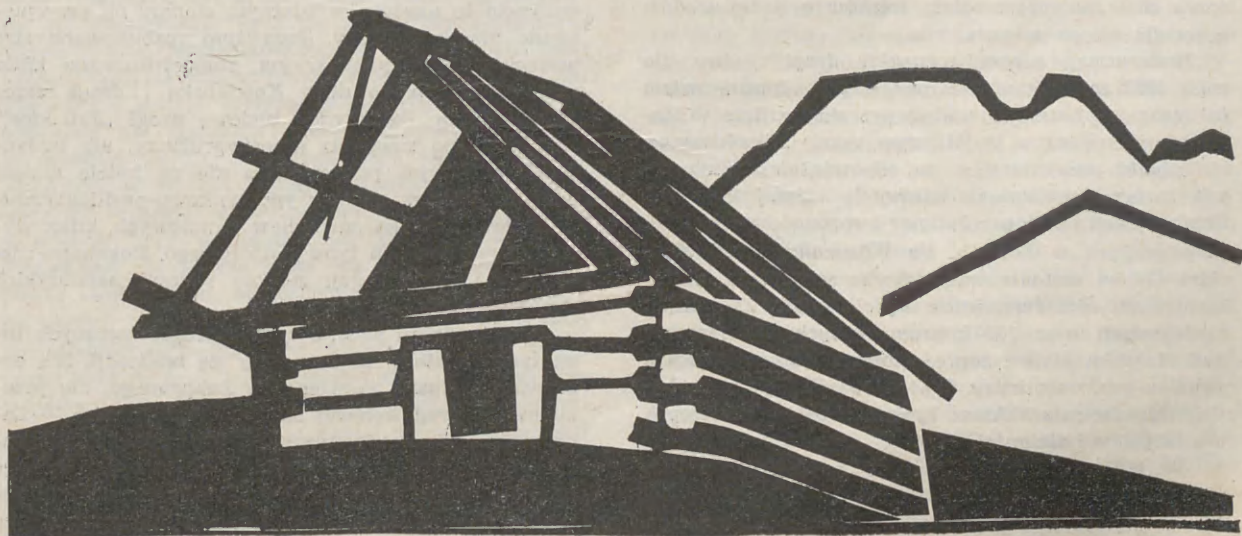
Zagraża również ludności wymienionych aglomeracji, pozbawiając ją możliwości wypoczynku w atrakcyjnym krajobrazie kulturowym, który, jeśli nie powstrzyma się obecnego trendu, w niedługim czasie stanie się jednym wielkim przedmieściem wypełnionym chaotyczną szpetną zabudową nie podporządkowaną żadnym regułom porządku przestrzennego.

Jest zatem koniecznością podjęcie natychmiastowych działań o kompleksowym charakterze, mających za cel ochronę zachowanych wartości architektury i budownictwa tradycyjnego oraz odnowę architektury regionalnej jako tej, która jest autentycznie związana z kulturą i historią miejsca, w którym się znajduje, względnie miejsca, w którym ma powstać.

Kolejne Ogólnopolskie Sympozja Architektury Regionalnej przybliżyć mają przez możliwość konfrontacji poglądów cel nadrzędny, którym jest określenie ogólnych zasad planistycznych i inwestycyjnych w pełni scharmonizowanych z naturalnymi i kulturowymi walorami wsi polskiej oraz tradycjami rodzimej architektury. Obecne trendy architektury światowej, szukające związków z dziedzictwem kulturowym narodu, nie są dla nas zaskoczeniem; nigdy w szkole krakowskiej nie zmienialiśmy poglądów w stosunku do tego problemu, upatrując zawsze w rozwoju architektury regionalnej, w jej wartościach, inspiracji dla nowej architektury regionalnej. Nasi profesorowie, których jesteśmy uczniami, jak prof. W. Gruszczyński, prof. Z. Novak, prof. G. Ciołek, prof. Tołwiński, którzy odeszli i Ci, którzy do dzisiaj pracują twórczo, tworzą zręby tej szkoły, którą my staramy się kontynuować. Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, szanując tę tradycję, jako jeden z kierunków badań naukowych, uznał za zasadniczy kierunek, dotyczący rewaloryzacji regionu i jego architektury na przykładzie województwa nowosądeckiego.

Dziekan Wydziału Architektury  
prof. dr hab. arch. Andrzej Skoczek

c.d.n.





# QUO VADIS ZAKOPANE?

Przed przeszło dziesięć laty został opublikowany na łamach kwartalnika „Tatrzański Orzeł” (Vol. 26, No. 2 Summer 1973) napisany przeze mnie artykuł pt. „Zakopane i powiat tatrzański”, którego treść przytaczam:

W dniu 7 grudnia 1972 r. Rada Ministrów Polski Ludowej podjęła uchwałę w sprawie rozwoju Zakopanego i powiatu tatrzańskiego i wyasygnowała na ten cel około 2 miliardy złotych. W skład powiatu tatrzańskiego weszło Zakopane, jako stolica powiatu, Tatrzański Park Narodowy, oraz dwie gminy: Poronin i Kościelisko-Witów. W skład gminy Poronin wchodziły następujące miejscowości: Poronin, Murzasichle, Budzów Wierch, Stasikówka, Małe Ciche, Głodówka. W skład gminy Kościelisko-Witów wchodziły: Kościelisko, Witów, Chochołów i Dzianisz. Dla powiatu tatrzańskiego przewidziano następujące funkcje do spełnienia: wypoczynek, turystyka, sport i kultura. W związku z tym ustalono równocześnie program inwestycji, na które ma zostać przeznaczona ta olbrzymia dotacja.

Sumę około 100 milionów zł przewiduje się na doprowadzenie gazu ziemnego do Zakopanego i sąsiednich miejscowości do roku 1975. Władze Zakopanego i sąsiednich miejscowości czeka poważna praca; trzeba będzie w ciągu dwóch lat złożyć sieć ziemną przewodów gazowych. Nowe bloki mieszkaniowe budowane są już z przewodami gazowymi. Doprowadzenie gazu ziemnego do Zakopanego zmniejszy w poważnym stopniu zapylenie atmosfery.

Linia kolejowa łącząca Kraków z Zakopanem zostanie przebudowana do r. 1975 za sumę 300 milionów zł na linię kolejową o trakcji elektrycznej. Prace przy przebudowie tej linii zostały już rozpoczęte. W 1976 r. zostanie ukończona przebudowa drogi kołowej łączącej Kraków z Zakopanem na szosę dwujezdniową o przyspieszonym ruchu. Ostatnio oddano do użytku pierwszy odcinek przebudowanej szosy pomiędzy Krakowem a Myślenicami.

Przebudowane i rozbudowane zostaną sieć wodociągowa i kanalizacyjna w Zakopanem oraz wybudowana zostanie oczyszczalnia ścieków o dużej wydajności dla całego powiatu.

Modernizacji ulegną wszystkie drogi i ulice. Do roku 1975 zostanie w Zakopanem wybudowane osiem luksusowych hoteli. Sanatoria przeciwgruźlicze w Zakopanem zostaną w najbliższym czasie zlikwidowane, a budynki posanatoryjne po odpowiedniej przebudowie zostaną zamienione na hotele niższej kategorii. Zaplanowano także przebudowę i rozbudowę schronisk turystycznych w Tatrach. Na Włosienicy przed Morskim Okiem zostanie wybudowane schronisko, dostosowane do otoczenia, które będzie miało 100 miejsc noclegowych oraz 160 konsumpcyjnych. Na morenie nad Morskim Okiem zaprojektowano piękny, stylowy pawilon gastronomiczny. W ten sposób Zakopane będzie dysponowało kilkoma tysiącami łóżek hotelowych dla turystów i dla gości.

105 milionów zł przewidziano na budowę wielofunkcyjnego centrum kulturalnego, które zaspokoi w pełni wszystkie potrzeby kulturalne Zakopanego.

Poważną kwotę przewidziano na przebudowę i modernizację istniejących oraz na budowę szeregu nowych placówek handlowych i gastronomicznych. Do końca 1975 r. wybudowane zostanie 7 wyciągów narciarskich typu podporowego. Przewiduje się także poważniejszą rozbudowę obiektów sportowych. Kąpielisko z naturalną wodą cieplicową na Antałówce powiększone zostanie o kilka nowych basenów kąpielowych, łącznie z urządzeniami towarzyszącymi. W opracowaniu jest także projekt wyeliminowania ruchu pojazdów mechanicznych z centrum Zakopanego. Poważne kwoty przeznaczone także na ochronę środowiska naturalnego.

Nowe władze polityczne i administracyjne Zakopanego przystąpiły bardzo energicznie do działania. Opracowany został „minutowy” wprost program pracy; doskonale zdają sobie one sprawę z tego, że aby w pełni zrealizować uchwałę Rady Ministrów w sprawie rozwoju Zakopanego i powiatu tatrzańskiego muszą się zdobyć na nieprawdopodobny wprost wysiłek i pełne zaangażowanie do tej pracy całego społeczeństwa Skalnego Podhala.

14 kwietnia 1973 r.

Prezes Oddziału Związku Podhalan  
w Zakopanem  
dr Wincenty Galica

Wydaje mi się, że z perspektywy dwunastu lat od podjęcia uchwały przez Radę Ministrów w sprawie rozwoju Zakopanego, której moc obowiązująca wygasła już przed kilku laty, mam nie tylko prawo, lecz obowiązek poinformowania czytelników o realizacji ustalonego wówczas programu inwestycji.

Dokonano przebudowy linii kolejowej łączącej Kraków z Zakopanem na trakcję elektryczną. Nie wpłynęło to niestety w istotnym stopniu na przyspieszenie biegu pociągów. Poza tym rozbudowano sieć wodociągową i kanalizacyjną, zmodernizowano kilka ulic, przebudowano ulicę Kościeliską i drogę przez osiedle Olcza, dokończono budowę drogi „Junaków”. Zlikwidowano sanatoria przeciwgruźlicze, ale budynki posanatoryjne przeznaczono nie na hotele niższej kategorii, lecz na domy wypoczynkowo-profilaktyczne. Wybudowano kilka pawilonów handlowych, kilka wyciągów narciarskich typu podporowego. Dokonano rozbudowy i modernizacji zespołu skoczni narciarskich pod Krokwią.

A teraz kilka słów o tych zaprogramowanych inwestycjach, które nie doczekały się realizacji. Nie doprowadzono gazu ziemnego do Zakopanego, nie przebudowano drogi kołowej o odcinku Myślenice — Zakopane na dwujezdniową szosę o przyspieszonym ruchu. Budowa oczyszczalni ścieków trwa już dziesięć lat i nie zanoszą się na rychłe jej zakończenie. Dla porównania — pierwsza, na ówczesne lata nowoczesna,



ocześnie szkielet wybudowano w Zakopanem w roku 1938, a budowa jej trwała niespełna trzy lata. Z zaplanowanych dziewięciu hoteli, wybudowano tylko jeden luksusowy hotel „Kasprowy” z myślą o gościach zagranicznych, wzniesiony przez jugosłowiańskie przedsiębiorstwo, a inwestorem jego było Biuro Podróży „Orbis”. Ani nad Morskim Okiem, ani na Włosienicy nie wybudowano nowych schronisk. Nie wybudowano tak zwanego wielofunkcyjnego centrum kulturalnego. Jedynie za „Marylorem” na miejscu kortów tenisowych założono przed kilku laty fundamenty pod sale kinowe, które powoli się rozpadają. Na Antałówce woda cieplicowa płynie sobie do basenika — bajorka, natomiast nowych basenów kąpielowych, ani urządzeń towarzyszących jak nie było, tak nie ma. Nie wprowadzono w życie projektu wyeliminowania ruchu pojazdów mechanicznych z centrum Zakopanego. Trudno się nawet domyślić, w jaki sposób wykorzystano poważne kwoty przeznaczone na ochronę naturalnego środowiska człowieka. Dałem tu nie w pełni wyczerpujący obraz zysków, a równocześnie nie wykorzystanych możliwości płynących dla Skalnego Podhala z uchwały Rady Ministrów w sprawie rozwoju Zakopanego i byłego powiatu tatrzańskiego. Nieodparcie nasuwa się pytanie: kto odpowiada za niezrealizowanie w całości programu inwestycji? Sądzę, że odpowiedzi nie otrzymamy nigdy. I drugie pytanie: czy w przyszłości nie należałoby planować tak, by plany realizować?

Chciałbym jeszcze na jedną sprawę zwrócić twoją uwagę Czytelniku. Dla Zakopanego przewidziano funkcje wypoczynkowe, turystyczne, sportowe i kulturowe. Ileż radości sprawiłaby wypoczywającym gościom, a także stałym mieszkańcom możliwość korzystania z odpowiednio urządzonego kąpieliska na Antałówce, gdzie w oparciu o wodę cieplicową można by także w okresie jesieni, zimy i wiosny korzystać z krytego basenu kąpielowego. Dla turystów autentycznych jakże istotną sprawą jest możliwość korzystania nie z luksusowych, lecz właśnie tanich, przyzwoitych miejsc hotelowych. Był taki czas, gdy Zakopane nazywano duchową stolicą Polski, letnią stolicą, wreszcie stolicą zimową. W okresie międzywojennym była jedna skocznia narciarska pod Krokwią, a na niej skoki odbywały się prawie co tydzień. Dzisiaj pod Krokwią jest pięć skoczni narciarskich, a skoki organizuje się od „wielkiego święta”. Przypominam, że w Kuźnicach był także dobrze kiedyś utrzymywany tor saneczkowy. Było też przy ulicy Kościuszki, wtedy zwanej Marszałkowską, na terenie kortu tenisowego (obecnie stoi w tym miejscu budynek Urzędu Miejskiego) dobrze utrzymane lodowisko, na którym odbywały się figurowe zawody łyżwiarskie, często w obsadzie międzynarodowej. Grało się tutaj także w hokeja. W sezonie letnim na tymże miejscu odbywały się przedstawienia operowe. W okresie międzywojennym były w Zakopanem 24 korty tenisowe, dzisiaj jest ich jeszcze kilka. Na górnej Równi Krupowej tworzone na okres zimowy ogromny stadion, na którym organizowano zawody hipiczne z udziałem najwybitniejszych jeźdźców krajowych i zagranicznych, wyścigi „kumoterek”, motocykli, skikjöringi oraz gonitwy konne z totalizatorem. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” w swojej sali (dziś już nie istniejącej) organizowało zawody w gimnastyce akrobatycznej. A przy klubach sportowych działały także oprócz sekcji narciarskich, sekcje lekkoatletyczne, kolarskie

i gier sportowych. Było też kilka kregielni. Urządzano wyścigi samochodów sportowych. Na stokach Furmanowej czynne było szybowisko. Miało także Zakopane mały, ale własny, zespół symfoniczny oraz orkiestrę na instrumenty dęte, które to zespoły koncertowały na przemian codziennie w Parku Miejskim. A dzisiaj co? Ze stolicy stało się Zakopane małym zaściankiem sportowym.

Przejdźmy do funkcji Zakopanego w dziedzinie kultury. W tej dziedzinie istnieją w Zakopanem ogromne możliwości, bo przecież mieszka tu stale i pracuje 114 wybitnych artystów plastyków, w tym wielu światowej sławy, kilku lutników także światowej sławy, wysoko cenionych poetów i pisarzy, wielu twórców ludowych, jest świetny zespół Teatru Amatorskiego im. Heleny Modrzejewskiej, Amatorski Teatr Góralski przy Oddziale Związku Podhalań, chór „Wierchy”, osiem zespołów regionalnych, Młodzieżowy Dom Kultury, Liceum Technik Plastycznych im. Kenara, Muzyczna Szkoła Państwa, Technikum Tkactwa Artystycznego im. H. Modrzejewskiej. Działła Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego, Towarzystwo Miłośników Twórczości Jana Kasprowicza, Towarzystwo Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Zakopiański Klub Literacki, jest Muzeum Tatrzańskie, Karola Szymanowskiego, Jana Kasprowicza, Kornela Makuszyńskiego, jest także Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Potencjał kulturalny, jak na małe miasteczko jakim jest Zakopane, przebogaty. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy jest on w pełni wykorzystany? No cóż, wiadomo przecież, że do prawidłowego wykorzystania możliwości potrzebna jest odpowiednia baza materialna. Sytuacja jest tu wprost dramatyczna. Po drugiej wojnie światowej, a więc w ciągu 40 lat, nie wybudowano w Zakopanem ani jednego obiektu dla pielęgnowania kultury.

Po przewidzianej w uchwale Rady Ministrów budowie wielofunkcyjnego centrum kulturalnego, które miało zaspokoić w pełni wszystkie potrzeby kulturalne Zakopanego, jak również po zaplanowanej przez władarzy Zakopanego budowie ośrodka kultury regionalnej pozostało jedynie smutne wspomnienie. Zasadniczą bazę materialną kultury zakopiańskiej stanowią: sala Biura Wystaw Artystycznych, zbudowana z funduszy hr. Władysława Zamoyskiego, sala teatralna „Morskie Oko”, zbudowana przed pierwszą wojną światową przez Dzikiewicza oraz sala Miejskiego Ośrodka Kultury, zbudowana w okresie międzywojennym przez Związek Górali. Niewiele tego, a w rzeczywistości jeszcze mniej, ponieważ sala teatralna „Morskie Oko” została zamknięta przed sześciu laty na przysłowiowe „cztery spusty”. A stało się to w prosty sposób. W połowie lat siedemdziesiątych władarze miasta Zakopanego przekazali hotel „Morskie Oko” wraz z salą teatralną jak na ironię Przedsiębiorstwu Gospodarki Turystycznej Oddział „Tatry”, które z kulturą ma niewiele wspólnego i sala teatralna potraktowana została przez dyrekcję P.G.T. „Tatry” jak „piąte koło u wozu”. Kilka lat w niej pogazdowali, a potem zamknęli, że to niby będzie się robiło remont generalny i tak to już trwa sześć lat. Nie należy zatem w najbliższych latach oczekiwać zakończenia remontu sali teatralnej, na której scenie występowali prawie wszyscy najwybitniejsi artyści polscy od Heleny Modrzejewskiej i Ludwika Solskiego począwszy. Z powodu braku odpowiedniej sali zawiesił działają-



ność zespół Teatru Amatorskiego im. Modrzejewskiej, nie można także zaprosić na występy gościnne zespołów teatralnych z innych miast, chór „Wierchy” daje koncerty w innych miejscowościach, uczniowie Szkoły Muzycznej także nie mają możliwości zaprezentowania swoich umiejętności. Zespoły regionalne duszą się wprost na malej scenie M.O.K., Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego nie może się w pełni wywiązać z postanowień statutowych i mimo dużych możliwości finansowych zmuszone zostało do prezentowania jedynie małych form muzycznych w izbach willi „Atma”, gdzie mieści się Muzeum Karola Szymanowskiego, w sali wystawowej B.W.A, oraz w sali konferencyjnej hotelu „Kasprowy”.

Musi nas niepokoić perspektywa rozwoju życia kulturalnego w Zakopanem w tej pogarszającej się z dnia na dzień sytuacji. Czy ofiarnych na niwie kulturowej zakopiańskich działaczy nie ogarnie uczucie zwątpienia, które może się stać przyczyną niechęci do dalszej społecznej działalności? Byłoby to niepowetowaną stratą dla upowszechnienia kultury, a tym samym dla rozwoju kultury.

Na koniec pragnę zadać pytanie tym wszystkim, którzy parają się budownictwem. Jak można wytłumaczyć, iż w okresie międzywojennym, przy znacznie mniejszych możliwościach, technicznych, napowietrzną kolej linową z Kuźnic na Kasprowy Wierch zdołano wybudować w ciągu sześciu miesięcy, w dodatku w czasie mroźnej zimy, naziemną kolej linową na Gubałówkę w ciągu ośmiu miesięcy, nowoczesną na tamte lata oczyszczalnię ścieków o przepustowości dobowej 6.000 m<sup>3</sup> w ciągu niespełna trzech lat, natomiast po drugiej wojnie światowej, mając do dyspozycji wspaniałe środki techniczne, krzeselkowy wyciąg narciarski z Sobiezkowej na Butorowy budowano prawie trzy lata, a oczyszczalnię ścieków buduje się już około dziesięciu lat i nie wiadomo kiedy zostanie oddana do użytku? A może by tak przy okazji obliczyć, jaka to jest strata czasu i jak wzrastają koszty takich przewlekających się budów?

*Hej! Kieło by to było jako trza,  
kieby byli zrobili to co trza.*

TADEUSZ STAICH

## G Ó R Y

### I

*Ziemia złożyła góry do modlitwy  
spiętymi w medytacji wierchami  
poszukuje Pana Boga naszego*

*Pod ciężarem kolan runęła lawina  
modlitwa dosięgła szczytu  
tylko teraz  
żeby się spełniło na Białoczerwonych  
Wierchach*

*nad Wisłą*

### II

*Ojciec mnie uczył gór  
popatrz mówił  
one sięgają szczytu  
jak myśli w oczyszczającym płomieniu  
dają swobodny wybór  
być  
albo nie być*

*Ojciec wiedział  
gdzie można powtórzyć to pytanie  
aby odpowiedź była pełna  
i jednoznaczna*

### III

*Chodzenie po górach jest sztuką  
wyboru czasu  
przewidywania  
wyobraźni  
także wolą wolnej woli*

*Zdobywanie gór jest sztuką  
miłości  
motywem tożsamości  
tworzeniem siebie  
także  
hymnem narodowym śpiewanym unisono  
podług dyktanda słów*

### IV

*Poezja szuka górami  
muzyka milczy górami  
Pan Bóg nuci górami  
gdy stwarza*

*Ludzie się śmieją górami  
puls przyspieszają górami  
kręgosłup prostują górami  
górze  
zdobywają marszem  
górami w górę*

### V

*Gnom buk fenomen Pysznej spija  
oddycha powietrzem Siwych Sadów  
wolności używa do syta*

*Jodły w cetynie huśtają wiosnę  
gwiazdy na światło dla jaworów  
brząsk sypią  
dołem  
w cieniu spadów  
tokują gluszcze*

*Psalm wiary nadziei  
miłości  
probierzom ziemi  
i człowieka*





Przewodnicy tatrzańscy przy głazie nagrobnym Klimka Bachledy na „nowym” cmentarzu w Zakopanem. Na pierwszym planie stoją od lewej: Stanisław Gąsienica z Lasa, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Szymon Zarycki, Józef Krzeptowski.  
(Fot. Tadeusz Staich)

ZOFIA NOWAK (Kórnik, Biblioteka PAN)

## Rola WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO w „sporze o Morskie Oko” (1889-1909)\*

W sześćdziesiątą rocznicę śmierci  
Władysława Zamoyskiego

W XVIII wieku (aż do końca Rzeczypospolitej) wschodnia granica pomiędzy Polską a Węgrami przebiegająca w Tatrach sięgała po Dolinę Rówienek i Graniastą Turnię, zwaną wówczas Mauthstein; literatura podróżnicza i naukowa z XVII i XVIII w. nie

\* Rozwinięcie tematu, ze szczegółowym udokumentowaniem, ma się ukazać w „Pamiętniku Biblioteki Kórnickiej”, z. 21.

pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości. Gdy jednak około r. 1818 kamera galicyjska (Podhale i Tatrzy polskie jako dawna królewszczyzna po I rozbiore w 1772 r. weszły w skład austriackich dóbr kameralnych) dokonywała pomiarów i oszacowania nowotarskich dóbr skarbowych celem ich sprzedaży osobom prywatnym, okazało się, że granica galicyjsko-węgierska w Tatrach przesunęła się już wcześniej znacznie na zachód. Protokół wprowadzenia w posiadanie Emanuela Homolacsa, nabywcy terenów tatrzańskich (sekcji białczańskiej i zakopiańskiej) z r. 1824 prowadzi ją ze szczytu Rysów na północ granicą Żabiego do miejsca, gdzie Potok od Rybiego wpada do Białej Wody, tworząc odtąd rzekę Białkę. W nieznanych bliżej okolicznościach utraciła więc Galicja w niespełna półwieczu na rzecz Węgier 2800 mórg austriackich, co równa się 1612 ha.

Mimo to chciwość i zabobczość Palocsayów, właścicieli podgranicznych dóbr od strony węgierskiej, nie zadowolili się tak znacznym nabytkiem, jak cała zachodnia połać Doliny Białej Wody. W początkach XIX w. zaczęli oni rościć pretensje do dalszych 900 mórg austriackich, czyli 517 ha, zajmujących obszar ograniczony linią biegnącą ze szczytu Rysów przez Czarny Staw do wypływu żeń potoku wpadającego do Morskiego Oka, dalej Morskim Okiem do wypływu żeń Potoku od Rybiego, aż do jego ujścia do Białej Wody, a od tego miejsca w górę granicą Żabiego po Rysy (zob. mapka). Teren ten obejmuje pięć parcel, w tym dwie tylko częściowo, o numerach katastralnych:

- 2537 — wschodnia połowa Morskiego Oka, własność dworu zakopiańskiego
- 2538 — las Żabie, własność dworu zakopiańskiego
- 2539 — pastwisko Żabie, własność górali sołtysów Nowobilskich
- 2540 — Czarny Staw nad Morskim Okiem (tylko jego część), własność dworu zakopiańskiego
- 2541 — nagie skały i turnie (też tylko ich część), własność górali.

Nie mając na poparcie swych roszczeń żadnego tytułu prawnego, prowadzili Palocsayowie przez długie lata przezorną i dalekowzroczną politykę unikania procesów, a jedynie zaznaczania swych żądań w formie protestów oraz naruszania terytorium rzekomo spornego. Przyniosło to z czasem oczekiwany efekt psychologiczny — świadomość powszechną, że teren ten jest rzeczywiście sporny. Wreszcie w r. 1858 ówczesna właścicielka dóbr zakopiańskich, Klementyna Homolacsowa, rzekła się całego terytorium spornego, a więc także nie należących do niej, lecz do górali z Białki, parcel 2539 i 2541, na rzecz małoletnich spadkobierców Aleksandra Palocsaya. Ugoda ta zawarta została z pominięciem obowiązującego wówczas prawa, gdyż dzieliła jednolite ciało hipoteczne bez zgody krajowej władzy politycznej. Nie dokonano też jej intabulacji, czyli wpisu do galicyjskiej tabuli krajowej (odpowiednika księgi wieczystej). Była przeto prawnie nieważna. Zresztą i faktyczne stosunki własnościowe po r. 1858 wcale się nie zmieniły; Homolacsowie, a następnie kolejni właściciele dóbr zakopiańskich, oraz sołtysi białczańscy nadal użytkowali sporne terytorium i opłacali podatki w Galicji. Dotychczas był to jeszcze stale spór prywatny. Nie mniej komisja, dzięki której umowa z 1858 r. doszła do skutku, wniosowała, by granicę między obu posiadłościami prywatnymi uznać zarazem za granicę polityczną między obu krajami, Galicją i Węgrami. Na



szczęście komisja namiestnicza w Krakowie nie wyraziła na to zgody.

W r. 1879 sąsiadującą w Tatrach z dobrami zakopiańskimi od strony węgierskiej Jaworzynę kupił pruski magnat, książę Chrystian Kraft Hohenlohe Oehringen, który jako zamilowany myśliwy powoli zamieniał ją i jej otoczenie we wspaniałą wysokogórską park myśliwski. Przekonany przez swego rządcę, Edwarda Kegla, o przysługujących mu prawach do Morskiego Oka, kontynuował on dawne roszczenia swych poprzedników. W r. 1883 doprowadził do zwołania kolejnej już komisji mieszanej przy Morskim Oku. Tym razem jednak jej celem miało być już nie tyle ustalenie granicy między dwoma posiadłościami, ile granicy politycznej między Galicją a Węgrami. Komisja ta niczego nie załatwiła; żadna ze stron nie miała bynajmniej zamiaru zrezygnować ze swych pretensji. Ale znowu nastąpiło kilka lat spokoju. Nie jest wykluczone, że przyczyniła się do tego nadzieja Hohenlohego wejścia w posiadanie upragnionego terenu inną drogą.

W międzyczasie bowiem, wskutek rabunkowej gospodarki dwóch ostatnich właścicieli, nałozono na lasy zakopiańskie sekwestr rządowy, a nieco później wystawiono dobra zakopiańskie na przymusową licytację. Odbyła się ona 9 maja 1889 r. w Nowym Sączu. W chwili, gdy na „placu boju” pozostało już tylko dwóch konkurentów: kupiec z Nowego Targu żydowskiego pochodzenia i dzierżawca obu papierni w Zakopanem, Jakub Goldfinger, oraz dr Henryk Kolischer,

o którym niektórzy przypuszczali, że licytuje dla księcia Hohenlohego, przystąpił do licytacji adwokat Józef Retinger jako pełnomocnik hrabiego Władysława Zamoyskiego i ostatecznie on kupił Zakopane za cenę 460 002 złr. 3 centy.

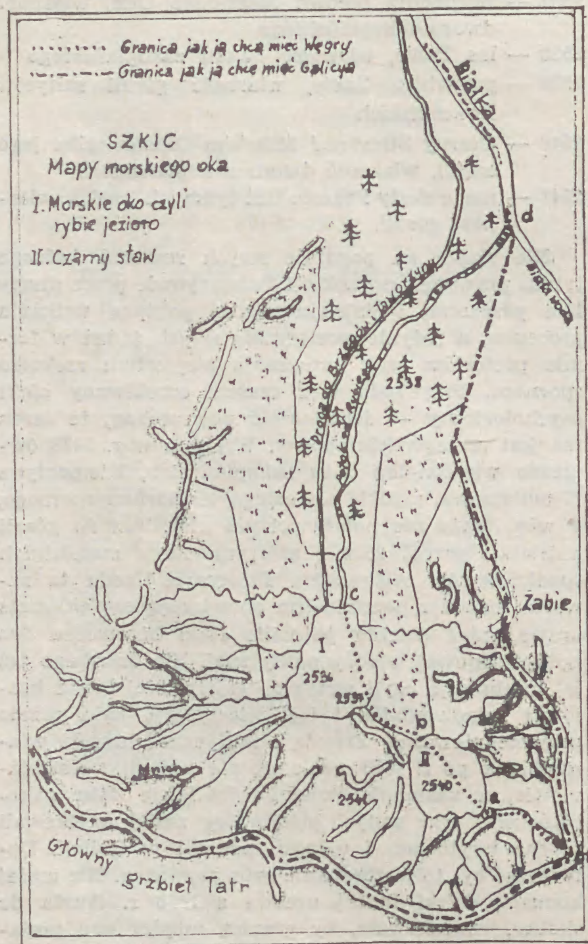
Stając do licytacji Zamoyski nie posiadał bynajmniej potrzebnych kapitałów. Zdobył je zaciągając wysoką pożyczkę na dobrach kórnickich. Było to wielkim obciążeniem dla jego finansów, ale Zamoyski był szczególnie uczulony na punkcie ratowania polskiej ziemi przed przejściem w obce ręce i dlatego zdecydował się, jeżeli nie znajdzie się inny polski nabywca, kupić dobra zakopiańskie nie oglądając się na cenę.

Teraz zaczął się ostatni, 20-letni etap walki o Morskie Oko. Naprzeciw siebie stanęło dwóch przeciwników zdecydowanych doprowadzić do definitywnego rozstrzygnięcia: bezwzględny i nie przebiegający w środkach rządca Jaworzyny Kegel, występujący w imieniu ks. Hohenlohego, oraz właściciel Zakopanego, Władysław Zamoyski, ofiarny, wytrwały i nie zrażający się licznymi przeciwnościami, traktujący obronę granic Polski jako swoje prawo i swój obowiązek.

Przesłedzenie całej działalności Zamoyskiego w obronie Morskiego Oka nie wydaje się możliwe, gdyż o ile tylko nie wymagały tego względy taktyczne, starał się pozostać w cieniu; działając „pod cudzym szyldem”. Dla niego ważna była Sprawa, on sam się nie liczył. Nadto duża część materiałów dotyczących sporu o Morskie Oko padła ofiarą ostatniej wojny.

Gdy tylko zaczęły się zaczepki nadgraniczne, a zaczęły się one już wczesnym latem 1890 r., Zamoyski zorganizował energiczną samoobronę, oczywiście w granicach zakreślonych prawem. Zaangażował do tego nie tylko własną służbę leśną, ale udało mu się zmobilizować do działania także górali, głównie sołtysów Nowobilskich z Białki. Świadomie używam wyrażenia „udało się”, gdyż ci sami Nowobilscy bywali niegdyś nieświadomi swej roli rzecznikami Jaworzyny; w latach trzydziestych XIX w. za cenę wydania zajętego im gwałtem i bezprawnie była podpisawali zarządowi dóbr jaworzynskich krzyżykami, że uznają, iż teren ten jest własnością Palocsayów. Teraz jednak, od samego początku sporu między Zamoyskim a Hohenlohem, zauważyli, że nie są sami; zawsze w akcji uczestniczył jakiś przedstawiciel dóbr zakopiańskich, zawsze mieli świadomość pełnego poparcia ze strony dworu. Co więcej — właśnie stamtąd wychodziła inspiracja, ale zwykle tak dyskretna, że później z całym przekonaniem przypisywali sobie inicjatywę i zasługę. Natomiast post factum mogli zawsze liczyć na „zapłatę” ze strony dworu. Wiedzieli też, że w razie wytoczenia im procesu, Zamoyski obroni ich i nie da skrzywdzić. Oczywiście takie stawianie sprawy sprzyjało własnej pomysłowości i po kilku latach, w r. 1895, Zamoyski mógł nie bez wewnętrznej satysfakcji pisać do eksceleńcy Filipa Zaleskiego: „Chłopi... nie tylko mnie o pozwolenie nie proszą, by własności swojej bronić, ale jeszcze wymawiają mi, że ich energicznie dosyć nie bronię... O prawach swoich przeświadczeni, każdego któren im łagodność zaleca, uważają za wroga lub tchórza.”

Utarczki ze służbą leśną Hohenlohego bywały różne: znikanie węgierskich kamieni granicznych ustawianych na spornym terytorium wzdłuż Potoku od Rybiego od wypływu z Morskiego Oka w dół, rozbijanie, niszczenie względnie pożary kilkakrotnie wznoszonych



Z broszury Fryderyka Zolla: Spór Galicji i Węgier o Morskie Oko. Kraków 1884.



przez ludzi jaworzyńskich szalaśów i budynków, zburzenie na części spornej plotu ograniczającego zwiększyć Hohenlohego. Część tych akcji, zwłaszcza w początkowym okresie, odbywała się jawnie, gdy jednak sąd w Nowym Targu zabronił obu stronom użytkowania spornego terenu (październik 1890 r.), a nadto administracja jaworzyńska zdołała uzyskać stały posterunek żandarmerii węgierskiej, stacjonujący w Jaworzynie a patrolujący nad Morskim Okiem (1891 r.), samoobrona musiała być skryta i przemysłna.

Gdy Kegel w imieniu Hohenlohego wystąpił w sądzie węgierskim w Szepes Ofalu przeciw rządcy dóbr zakopiańskich Manieckiemu, Zamoyski wytoczył w sądzie w Nowym Targu Keglowi i Hohenlohemu postępowanie cywilne posesoryjne. Mamy więc dwa procesy toczące się równocześnie o ten sam przedmiot w sądach dwóch różnych krajów. W obydwu strony dowodziły niekompetencji sądu przeciwnika, opierając się na zasadzie, iż w sporach tego typu właściwy jest ten sąd, w obrębie którego przedmiot jest położony. Po kilku rozprawach sąd nowotarski z powodu wątpliwości kompetencyjnych, już w połowie 1891 r., zawiesił dalsze postępowanie do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia przebiegu granicy politycznej na spornym terenie. Zupełnie inaczej postąpił sąd węgierski. Mimo dowodów przeciwnych przedłożonych przez Manieckiego, uznał się kompetentnym i już 2. 9. 1890 r., bez dokładnego rozpoznania sprawy, wydał wyrok na korzyść Hohenlohego. Gdy na skutek apelacji Manieckiego sąd wyższy nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy, sąd w Szepes Ofalu potwierdził swój poprzedni wyrok, mimo iż jeden z głównych dowodów przedłożonych na rozprawie przez stronę jaworzyńską, mianowicie umowa z 1858 r. między Homolacsovą i spadkobiercami Palocsaya, dobitnie podkreślał przynależność spornego terytorium do Galicji — umowa ta opierała się na operatach katastralnych galicyjskich z r. 1846 i powoływała się na mapę katastralną gminy Brzeży, z czego wynika, iż strony ją zawierające traktowały sporne parcele jako należące do Galicji — co automatycznie pociągało za sobą niewłaściwość sądów węgierskich do orzekania w tej sprawie. Dopiero sąd najwyższy węgierski w r. 1892 unieważnił dotychczasowe wyroki i polecił wstrzymać postępowanie sądowe dopóki kwestia granicy politycznej nie zostanie rozstrzygnięta.

W r. 1894 odbył się jeszcze jeden znamienity proces. Na żądanie władz węgierskich prokuratoria sądowa w Nowy Sączu wniosła przeciwko Władysławowi Bieńkowskiemu, leśniczemu Zamoyskiego, oraz pięciu góralom, którzy w poprzednim roku zburzyli na Zabiem szalaś Hohenlohego, akt oskarżenia „o zbrodnię gwałtu publicznego”. W tym czasie sąd nowotarski zniósł już swój zakaz użytkowania spornego terenu w stosunku do Zamoyskiego, umożliwiając mu tym samym znowu legalną samoobronę. Na tej podstawie sąd krajowy wyższy w Krakowie umorzył dalsze postępowanie przeciw oskarżonym, którzy w myśl § 344 ustawy cywilnej pozwalającej w pewnych wypadkach gwałt gwałtem odeprzeć, mieli prawo wystąpić w obronie posiadania dworowi zakopiańskiemu na tymże terenie służącego. Zamoyski oczywiście żywo interesował się przebiegiem tego i innych procesów: sam podsuwał adwokatowi materiały, dowody, punkty obrony, poszukiwał odpowiednich świadków, pokrywał wszelkie koszty.

W sporze o Morskie Oko postanowił Zamoyski użyć wszelkich dopuszczalnych środków, by sprawę

doprowadzić do pomyślnego końca. Stanowiska zajęte w tej sprawie przez oba rządy, węgierski i austriacki, bynajmniej, mu tej walki nie ułatwiały.

Władze węgierskie administracyjne i niższe sądowe stanęły od razu stanowczo po stronie Hohenlohego, dopuszczając się przy tym różnych bezprawii. Już w 1891 r. dopomogły mu — wykorzystał on okoliczność, iż zakaz użytkowania spornego terytorium wydany obu stronom związał Zamoyskiemu, dosłownie! ręce — do zawładnięcia siłą spornym terenem, który miał przecież odtąd pozostać neutralny. Mimo zawieszenia przez węgierski sąd najwyższy procesu Hohenlohego przeciw Manieckiemu do chwili rozstrzygnięcia sporu o granice kraju, węgierski minister spraw wewnętrznych Hieronymi na początku 1893 r. orzekł oficjalnie, że terytorium sporne nad Morskim Okiem należy narazie do Węgier i tylko państwu węgierskiemu przysługują nad nim wszelkie prawa. I na podstawie tego orzeczenia sąd powiatowy w Szepes Ofalu, który już niedługo w 1890 r. przyznał sporne terytorium Hohenlohemu, 30. 6. 1894 r. dokonał „w majestacie prawa” uroczystego wprowadzenia „właściciela” w jego posiadanie, wbijając kamienne słupy graniczne (które zresztą nie pozostały długo). Wiosną 1901 r., w czasie, gdy rządy Węgier i Austrii od dawna już zgodziły się na oddanie rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko sądom polubownemu, Węgrzy zwiększyli posterunek żandarmerii w Jaworzynie do 50 osób, które na zmianę patrolowały nad Morskim Okiem, a ponieważ noce bywały zimne, bez skrupułów ścinali rosnące tam świerki i limby na opał oraz rozpoczęli budowę koszar.

Władze austriackie natomiast, nie tylko centralne, ale i krajowe, wykazywały dziwną indolencję, brak stanowczości, powolność i ustepliwość wobec Węgrów. A przecież tam, gdzie chodziło o naruszenie granic kraju, władze polityczne: rządowe i autonomiczne, winny były ingerować samorzutnie. Tak jednak się nie działo. Bezpośrednią władzą rządową dla dóbr zakopiańskich było starostwo w Nowym Targu. Zamoyski zorientował się jednak bardzo rychło, że na pomoc ówczesnego starosty Jana Orobkiewicza nie może w ogóle liczyć. Wystarczy powiedzieć, że to on zabronił żandarmom austriackim wstępu na sporne terytorium i nakazał im czuwać, by nikt ze strony polskiej tam nie chodził. Innymi słowy: mieli bronić grabieżcy przed jego ofiarami! Zauważyć trzeba, że pod koniec 1890 r., na osobistą interwencję Zamoyskiego namiestnik Kazimierz Badeni obiecał ustnie, że na spornym terytorium patrolować będą odtąd żandarmi austriacy. Także namiestnictwo poleciło staroście w Nowym Targu czuwać tamże nad spokojem i porządkiem publicznym. Od tego czasu Zamoyski wprowadził nadal zawiadamiał starostwo o wszystkich zajściach nad Morskim Okiem, ale równocześnie zwracał się także do Wydziału Krajowego i namiestnictwa, nieraz — gdy chodziło o szybką interwencję — telegraficznie. Wydział Krajowy także od czasu do czasu prosił Zamoyskiego o przedstawienie aktualnego stanu sprawy nad Morskim Okiem. Odpowiedzi Zamoyskiego były zwykle bardzo wyczerpujące. Kopie tych sprawozdań Wydział Krajowy z reguły przysyłał do namiestnictwa, prosząc równocześnie o skuteczne poparcie u władz słusznych żądań Kraju i Zamoyskiego. Namiestnictwo z kolei odezwy te przedkładało dalej ministerstwu spraw wewnętrznych do właściwego użytku. Ministerstwo austriackie pisało następnie do ministerstwa węgierskiego. Odpowiedź strony węg-



gierskiej przyjmowano potulnie i — na tym sprawa zwykle się kończyła. Jednak Zamoyski nie dawał władzom spokoju i interwencje jego powtarzają się raz po raz. Zachowało się mnóstwo brulionów tego rodzaju pism, nieraz w kilku nawet wersjach. Gdy było trzeba, podkreślał on swoje prawa jako właściciela Zakopanego do występowania w obronie Morskiego Oka, ale na ogół dążył do podkreślenia, że to cały kraj, cały naród broni najpiękniejszego zakątka swej ziemi. Podkreślał także rozdrażnienie i oburzenie górali na bezprawia ze strony Jaworzyny i władz węgierskich i ewentualne tego następstwa, jeżeli wszelkie starania u władz sądowych i politycznych o uzyskanie sprawiedliwości pozostaną bezskuteczne.

Utarczki Zamoyskiego i górali tatrzańskich ze służbą dóbr jaworzyńskich na terytorium spornym nad Morskim Okiem nie budziły początkowo szerszego zainteresowania. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że jest to nie tyle spór dwóch właścicieli dóbr sąsiadujących ze sobą, ile przede wszystkim spór o granice kraju. Nie ulega wątpliwości, że Zamoyskiemu zależało na uświadomieniu swoich współobywateli o co rzeczywiście gra się toczy. Doskonałą okazję do zapoznania społeczeństwa polskiego z tą sprawą stało się znieważenie w dniu 4. 7. 1891 r. komisji sądowej z Nowego Targu, dokonującej na terenie spornym wizji lokalnej, przez służbę Hohenohego i żandarmów węgierskich. Jako pewnego rodzaju sensacja, znalazło to wydarzenie natychmiast odbicie w prasie codziennej. I tu ciekawostka — autorem artykułu o tym zajściu, umieszczonego w „Czasie” z 10. 7. 1891 r., był niewątpliwie sam Zamoyski; świadczy o tym wynik porównania tekstu artykułu z tekstem brulionu pisanego ręką Zamoyskiego, zawartego w jednym z rękopisów Biblioteki Kórnickiej. Są dowody na to, że nie tylko ten jeden artykuł wyszedł spod jego ręki, a bywały i takie, które powstały z jego inspiracji. Wybitną rolę w urabianiu opinii publicznej odegrali także bliscy współpracownicy Zamoyskiego, jak adwokat Józef Retinger, autor min. całego cyklu artykułów w „Czasie” z maja i czerwca 1893 r. pt. *Spór o Morskie Oko*, czy Kazimierz Langie, który był duszą zakrojonej na szeroką skalę akcji zbierania podpisów pod odezwą wiecu gości zakopiańskich z sierpnia 1892 r. Olbrzymia ta petycja, poparta przez Polaków ze wszystkich trzech zaborów, pochodzących ze wszystkich warstw społecznych, zaopatrzona w 32 tysiące podpisów, wręczona została prezesowi Koła Polskiego w Wiedniu w lutym 1893 r. Z jednej strony miała ona być dowodem, że opinia społeczna poruszona obojętnością władz zdobywa się na samodzielną akcję, z drugiej — miała ułatwić posłom działaniu w obronie Morskiego Oka. Nie zrobiła ona wprawdzie w Wiedniu większego wrażenia, miała jednak doniosłe znaczenie w kraju, przypominając Polakom raz jeszcze sprawę Morskiego Oka. Z kręgu skupionych wokół Zamoyskiego, a prawdopodobnie nawet spod jego pióra, wyszła w r. 1892 wydana anonimowo broszura pt. *List poufny*, przeznaczona zasadniczo dla posłów polskich we Lwowie i Wiedniu. Zawiera ona relację o wydarzeniach na spornym terenie w okresie 1889—1891, napiętnowanie niedołężności władz w tej sprawie, uzasadnienie praw Polski i krytykę „dowodów” węgierskich, zwrócenie uwagi na krzywdę górali i na to, że ich cierpliwość może się w końcu wyczerpać. Typowe dla zapatrywań Zamoyskiego są słowa Listu: *Każden uczy cierpliwości i łagodności, jakby ewangeliczna skromność i pokora, szanowne gdy cho-*

*dzi o sprawy osobiste, nie były zbrodnią, gdy idzie o kraj, o interesa i powagę jego.*

Te starania Zamoyskiego i jego przyjaciół, by opinię publiczną, a już przede wszystkim posłów i członków Rady Państwa, informować na bieżąco o sprawie sporu o Morskie Oko, o wszelkich gwałtach ze strony administracji jaworzyńskiej oraz władz węgierskich, o historii sporu, o materiale dowodowym obu stron, doprowadziły z czasem do tego, że temat ten znajdował coraz żywszy oddźwięk w społeczeństwie i stał się dla prasy bardzo atrakcyjny. Dziennikarze na własną rękę zaczęli zabiegać o materiały o Morskim Oku, poszukiwać autorów mogących coś ciekawego na ten temat napisać, sami już nie tylko relacjonowali, ale i zajmowali własne stanowisko, nierazdo krytyczne, do wydarzeń i do działalności względnie braku działalności władz czy poszczególnych osób. Mnożą się też spontaniczne akcje społeczeństwa, jak np. wiece zwoływane przez powstające w tym celu komitety obywatelskie, odezwy, różnego rodzaju petycje, deputacje do sejmiku krajowego (np. górali z Białki w maju 1893 r.) i do Koła Polskiego w Wiedniu. Także władze krajowe pod naciskiem społeczeństwa zaczynają przejawiać coraz więcej inicjatywy. Namiestnictwo i Wydział Krajowy zarządziły ponowne (poprzednie miało miejsce w 1884 r., w związku z urzędowaniem rok wcześniej komisji mieszanej przy Morskim Oku) zbadanie zasobów archiwalnych różnych podległych im instytucji oraz księgozbiorów publicznych w poszukiwaniu dokumentów i map potwierdzających prawa Galicji do spornego obszaru. Zebrany materiał opracował Aleksander Czolowski w rozprawie pt. *Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku. Wywód historyczno-prawny*, wydanej nakładem Wydziału Krajowego w 1894 r. Sejm krajowy wysłał nawet deputację do cesarza. 30. 4. 1894 r. Franciszek Józef przyjął ją „nader łaskawie”, obiecując, że sprawę Morskiego Oka poleci dokładnie zbadać i zarządzić, co okaże się słuszne. W parlamencie wiedeńskim posłowie ponawiają interpelację w sprawie gwałtów węgierskich nad Morskim Okiem.

Wreszcie wkrótce po mianowaniu pod koniec 1895 r. premierem Kazimierza Badeniego zaczęło się wydawać, że sprawa Morskiego Oka weszła w stadium rozstrzygające. Już w styczniu roku następnego przedstawiciele obu rządów zgodzili się w zasadzie na sąd polubowny. Dopiero jednak 25. 1. 1897 r. podpisał Franciszek Józef jako cesarz Austrii oraz jako król Węgier dwie równobrzmiące ustawy obu parlamentów oddające rozstrzygnięcie sporu o Morskie Oko sądowi rozjemczemu. Rządy każdej ze stron miały powołać po jednym arbitrze, czyli sędzią rozjemczym, spośród najwyższych urzędników sądowych danych krajów, a ci, dobrawszy sobie wspólnie superarbitra spoza państwa austro-węgierskiego, mieli wydać ostateczne orzeczenie z mocą obowiązującą. Miało jednak minąć jeszcze przeszło pięć lat zanim sąd ten doszedł do skutku, chociaż już w lipcu 1897 r. arbitrem ze strony Austrii mianowany został Aleksander Mniszek-Tchórznicki, ze strony Węgier Władysław Vertessy (Vertesy). Węgrzy, świadomi bezpodstawności swych dowodów, celowo przewlekali wybór superarbitra, uniemożliwiając w ten sposób ukonstytuowanie się trybunału. Potem przeszkodą była długotrwała choroba arbitra węgierskiego, w następstwie której Vertessy w r. 1900 rzekł się nareszcie swego mandatu. Nowym arbitrem węgierskim został Koloman Lehoczky. Dopiero teraz sprawa ruszyła z miejsca. Obaj ar-



bitrowie zgodzili się na Emila Rotha (Rotta) jako superarbitra, ten jednak mimo przyjęcia w listopadzie 1901 r. wyboru, szybko z niego zrezygnował. Wówczas na jego miejsce zaproszono prezydenta szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie, Jana Winklera. Arbitrom dodano w charakterze referentów: ze strony rządu austriackiego — Wiktora Korna, ze strony rządu węgierskiego — Ludwika Labana. Obronę interesów krajowych Galicji Wydział Krajowy powierzył prof. Oswaldowi Balzerowi. Interesy Węgier reprezentować miał Juliusz Böles.

Dzięki licznym wcześniejszym informacjom i artykułom w prasie zainteresowanie procesem było w kraju olbrzymie. Należało się jeszcze postarać, by manifestowało się ono liczną frekwencją Polaków w Gracu, gdzie miał obradować sąd. Było to także życzeniem Balzera. Zamoyski, jak zwykle, dopilnował i tego. Tym razem posłużył się Towarzystwem Tatrzańskim, którego zarządu był członkiem. Uchwaliło ono wysłać do Gracu delegację oraz zaprosić redakcję wybitniejszych czasopism, aby tamże wysłały swoich reprezentantów. I rzeczywiście, w Gracu stawiła się liczna grupa Polaków, także osób prywatnych. Zupełny natomiast brak na sali sądowej przedstawicieli prasy i publiczności węgierskiej zdawał się świadczyć o obojętności tamtejszego społeczeństwa dla sprawy Morskiego Oka.

21 sierpnia 1902 r. rozpoczął sąd rozjemczy swe obrady w Gracu, w Styrii, rozprawą ustną i jawną, która trwała do 31 sierpnia, następnie została przerwana dla dokonania wizji lokalnej terytorium spornego przy Morskim Oku, która miała miejsce 4 i 5 września, a uczestniczył w niej również powołany w charakterze rzeczoznawcy Szwajcar Fridolin Becker. Po powrocie z Zakopanego w dniu 10 września wznowiono postępowanie w Gracu — wysłuchano sprawozdania rzeczoznawcy oraz krótkich końcowych przemówień obrońców. Od 11 do 13 września odbywały się tajne narady sądu, z wyłączeniem obrońców, 13-go wieczorem zapadł wyrok. Oto jego dosłowne brzmienie:

„Granica idzie od szczytu Rysów w kierunku północnym przez szczyt Żabiego, grań Żabiego i Siedem Granatów, aż do miejsca, gdzie grzbiet się kończy, spada i zaczyna się spłaszczać. Od tego miejsca idzie granica dalej do tego punktu potoku Rybiego, gdzie od zachodu od góry Czuby mały potok wpływa do potoku Rybiego, mniej więcej 700 m przed ujściem potoku Rybiego do potoku Podupłazki (tj. do Białej Wody — Z.N.). Od tego ostatniego punktu aż do ujścia tworzy koryto potoku Rybiego granicę”.

Tak więc Galicji przyznano całe sporne terytorium, z wyjątkiem małego kawałka lasu, liczącego ok. 30 morgów.

Zwycięstwo odniesione w Gracu wywołało entuzjazm Polaków. Radowano się powszechnie. Samorzutnie organizowano obchody ku czci obu Szwajcarów: Winklera i Beckera, oraz członków sądu rozjemczego: Mniszka-Tchórznickiego, Korna i Balzera. O Zamoyskim zapomniano. Wprawdzie dla części społeczeństwa rola jego w tym sporze o Morskie Oko była nieznaną, wielu jednak zdawało sobie dobrze sprawę, że gdyby nie on — prawdopodobnie nie byłoby w ogóle doszło do sądu rozjemczego w Gracu. Jedyne w Zakopanem w czasie pochodzących z pochodniami Alfred Szczepański po wzniesieniu okrzyku na cześć sędziów sprawiedliwych, powiedział: „Drugi okrzyk należy się temu, który przez szereg lat zabie-

gał w obronie granic Galicji, który uratował nam Zakopane z rąk obcych, o perłę wód tatrzańskich niezmordowanie walczył i do świetnego zwycięstwa głównie się przyczynił. Wiwat Zamoyski!”. Najmniej tym zapomnieniem przejął się Zamoyski; przypuszczam nawet, że wcale go nie zauważył. Ważna była Sprawa, nie on. On był szczęśliwy, jak o tym świadczą słowa jego matki z listu do bliskiej jej osoby: „Zdaje mi się, że pierwszy raz w życiu widziałam mego syna prawdziwie szczęśliwego”. — Znalazły się jednak i osoby, które doceniły rolę Zamoyskiego w walce o Morskie Oko. Należał do nich Henryk Sienkiewicz. Pod datą 17. 9. 1902 pisze on do Zamoyskiego:

„Wobec ogłoszenia wyroku w sprawie Morskiego Oka nie mogę się wstrzymać od przesłania Panu kilku słów najszczerzego uznania i podziwu dla Pańskiej wytrwałości i energii. Obyśmy mieli jak najwięcej podobnych Panu ludzi! Niewątpliwie słuszność, która była po naszej stronie, i zabiegi obrońców przyczyniły się do wygrania sprawy, ale jestem przekonany, że gdyby właśnie nie ta żelazna energia Pańska, która poruszyła uczucia społeczne, zmusiła na koniec nawet austriacką ośpałość do zajęcia się sprawą — sama sprawa wlokłaby się jeszcze przez lata całe i zbutwiałyby w końcu doszczętnie.

Należy się też za to Panu wdzięczność całego społeczeństwa, ja zaś chciałem tylko, aby w chórze tych wdzięcznych głosów znalazł się i mój — jeśli nie najsilniejszy, to w każdym razie jeden z najszczerzych”.

Spór o granice kraju zakończył się szczęśliwie. Odtąd nikt już nie mógł zaprzeczyć przynależności Morskiego Oka do Galicji, a tym samym do Polski. Pozostała jednak jeszcze kwestia własności prywatnej tego terytorium. Sprawa ta ciągnęła się jeszcze kilka lat, a nad Morskim Okiem nadal nie było spokoju. Wreszcie 31. 12. 1907 r. w sądzie obwodowym w Nowym Sączu zapadł wyrok w sprawie Hohenlohego przeciw Zamoyskiemu o własność lasu na stokach Żabiego nad Morskim Okiem (parcela nr 2538), oddalający powoda z żądaniem skargi. 2. 4. 1908 r. sąd krajowy wyższy w Krakowie jako apelacyjny, orzekł w tej samej sprawie, iż nie uwzględniając odwołania zatwierdza zacepiony wyrok. W końcu 6. 5. 1909 r. najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu odrzucił prośbę Hohenlohego o rewizję, zatwierdził wyrok sądu galicyjskiego i skazał powoda na pokrycie kosztów procesu.

Spośród wielu depesz i pism gratulacyjnych otrzymanych przez Zamoyskiego po wygranej w Wiedniu, zacytuję fragment listu Balzera, do dziś uważanego przez niektórych za tego, któremu zawdzięczamy ocalenie dla nas Morskiego Oka:

„... dziękuję — bardzo szczerze i bardzo serdecznie — za wielką życzliwość JWPana Hrabiego, i wielką radość, jaką mi sprawił, przesyławszy zaraz wiadomość o pomyślnym wyniku sporu. Zawstydził mnie przytem JWPan Hrabia dopiskiem «wdzięczny»; jeżeli kto, to ja i my wszyscy winniśmy wdzięczność **Jemu**, za to, że swoim energicznym długoletnim odporem utrzymał sprawę w zawieszeniu, pokąd się pomyślnie załatwić nie dała, że zwrócił uwagę całego społeczeństwa na jej doniosłość i przez to wzbudził dla niej zainteresowanie szerokie. Ostatni akt, który się przed kilku dniami rozegrał w Wiedniu, to ostatecznie także nie tylko sprawa prywatna JWPana Hrabiego: dla nas wszystkich ponad kwestię prywatnej własności



wyświada się tu znowu moment publiczny, że od posiadania pięknego kawałka ziemi naszej wykluczono prusaka-hakatyście. Serdecznie więc cieszę się i winszuję JWPanowi Hrabiemu tego nowego sukcesu: osobistego i publicznego zarazem...”.

Wyrok z 1909 r., choć w prasie codziennej przeminał prawie niezauważony, miał przecież dla Ojczyzny naszej kapitalne znaczenie; przesądził o przebiegu linii granicznej na tym odcinku Tatr i dzięki niemu Morskie Oko pozostało przy odrodzonej Polsce.



WŁODZIMIERZ WNUK (Kraków)

# „Tatry w literaturze polskiej” Jacka KOLBUSZEWSKIEGO

Już dość dawno, bo z końcem 1982 r. ukazało się dzieło bardzo ważne dla wszystkich miłośników tematyki tatrzańskiej w literaturze polskiej, które do tej pory nie znalazło należytego omówienia ani w piśmie literackim, ani w prasie społeczno-kulturalnej — co można by, ale tylko częściowo, wytłumaczyć wciąż jeszcze nienormalną sytuacją w naszym życiu kulturalnym, a w szczególności w jego środowisku literackim. Mam na myśli obszerne, liczące 662 stron (42 arkusze wydawnicze) dzieło Jacka Kolbuszewskiego pt. „Tatry w literaturze polskiej 1805—1939”, wydane nader starannie, bo na dobrym papierze, w płóciennej oprawie i ładnej obwolucie przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie pod redakcją zasłużonego dla problematyki tatrzańsko-podhalańskiej Romana Hennela. Zanim książka ta doczeka się recenzji, na które zasługuje, spróbujmy zasygnalizować jej najistotniejsze — a dla nas, Podhalan, szczególnie ważne i interesujące — treści i wartości.

Naprzód jednak uwaga: Jacek Kolbuszewski jest dobrze znany wszystkim tym, którym bliska jest kultura regionu Tatr i Podhala i jej odbicie w literaturze. Od wielu bowiem lat łączy on swoją pracę naukową i pedagogiczną na Uniwersytecie Wrocławskim z szeroką i wszechstronną twórczością krytyczno-literacką, zmierzającą do pogłębienia wiedzy o literaturze inspirowanej przez Tatry i Podhale i do spopularyzowania jej w społeczeństwie. To spod jego pióra wyszły m. in. takie książki, jak antologia prozy taternickiej lat 1904—1939 pt. „Czarny szczyt”, antologia utworów poetyckich o tematyce górskiej pt. „Strofy o górach” (głównie o Tatrach, ale nie tylko) i to utworów zarówno dawnych, XVIII i XIX-wiecznych poetów, jak i nam współczesnych, osobny wybór pt. „32 wiersze o Morskim Oku”, oryginalna antologia pt. „Osobliwości i sensacje tatrzańskie”, zawierająca teksty najrozmaitszych, rzeczywiście osobliwych artykułów, felietonów, opowiadań, wierszy itp., pisanych o Tatrach i Zakopanem przez różnego autoramentu autorów, tom pt. „Góry takie kamienne”, składający się z ciekawych szkiców o sławnych szczytach tatrzańskich (ale i o Babiej Górze, Śnieżce, Słęży) i o ludziach w ich historię wpisanych.

Wszystkie te książki były niejako przedpołem, czy przygotowaniem gruntu dla tego dzieła, o którym pragniemy teraz mówić. Bo „Tatry w literaturze polskiej 1805—1939” są ukoronowaniem całej rozległej twórczości Kolbuszewskiego, poświęconej literaturze tatrzańskiej, są najważniejszą z podjętych dotychczas prób całościowego i syntetycznego przedstawienia tego tematu — co więcej, są pierwszą monografią literatury tatrzańskiej o tak szerokiej panoramie, obejmującej cały wiek XIX i pierwsze 40-lecie wieku XX (bo książka Stanisława Piotrowskiego pt. „Skalne Podhale w literaturze i kulturze polskiej”, Warszawa 1970, jest tylko obszernym zarysem tej problematyki powiązanej zresztą z ogólnokulturalnymi zjawiskami regionu podhalańskiego).

Zasadniczy cel, jaki sobie autor postawił, określa on sam na wstępie książki: „W pracy niniejszej postanowiono zwrócić uwagę na dzieje sposobu widzenia, rozumienia i interpretowania Tatr w literaturze polskiej — Tatr pojmowanych jako fenomen przyrody i pod wpływem przydawanych im literackich znaczeń urastających do wielkości ważnego zjawiska kulturowego”. I tę podwójną funkcję literatury tatrzańskiej, obrazującej wspaniały fenomen przyrody i jednocześnie rodzące się pod jego wpływem ważne ogólnopolskie zjawiska kulturowe, ukazuje autor na szerokim obszarze: od romantyzmu poprzez pozytywizm i modernizm aż do okresu międzywojennego włącznie. Krótko mówiąc: od „Ziemioródtwa Karpatów...” Stanisława Staszica aż po wiersze tatrzańskie Jalu Kurka... Ani jeden chyba z tekstów, które na tej ogromnej przestrzeni czasu wyszły spod pióra polskich pisarzy, poetów, naukowców, dziennikarzy, turystów itp., a wносиły coś istotnego do obrazu Tatr bądź były przez Tatry inspirowane — nie został w tej monografii pominięty. A niejedną z tych tekstów został na jej kartach po raz pierwszy opublikowany.

I tu jedna niezbędna uwaga: Kolbuszewski świadomie zrezygnował — co podkreśla na wstępie — z przedstawienia problematyki „Tatry w literaturze polskiej” poprzez pryzmat tematyki góralskiej. Tytuł jego książki trzeba brać dosłownie — pisząc np. o Orkanie czy Gwiżdżu Kolbuszewski zajmuje się ty-



mi ich utworami, które łączą się tematycznie bezpośrednio z Tatrami, pomijając te ich dzieła, o ileż cenniejsze, które mówią o góralach i góralszczyźnie, o kulturze podhalańskiej. Możemy żałować, że tak się stało, ale przecież autor dokonał tej eliminacji z szacunku dla tematu: górale w literaturze polskiej. Problematyka ta bowiem jest tak ważna i bogata, obrosła tyloma znakomitymi dziełami, że — jak autor wyznaje — wymaga ona napisania zupełnie odrębnej książki. Można żywić tylko nadzieję, że Jacek Kolbuszewski, z problematyką tą świetnie obeznany i często zapuszczający się ze swoim piórem na jej obszary, tę drugą monografię jeszcze kiedyś napisze.

Nie usiłując dokonać na tym miejscu pełniejszej oceny „Tatr w literaturze polskiej”, co powinno być zadaniem krytyków literackich, chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewne osiągnięcia i walory tej

książki dla nas, Podhalań, szczególnie istotne i interesujące. A więc przede wszystkim — na znakomity esej, jaki autor poświęcił tatrzańskiej poezji Kazimierza Przerwy Tetmajera, wykazujący dowodnie, jak wspaniała to liryka, sięgająca najwyższych rejonów naszej literatury. Śmiem twierdzić, że tak wnikliwej a jednocześnie wysokiej oceny tatrzańskich wierszy Tetmajera nikt jeszcze nie dokonał! Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że nie brakowało u nas i wciąż jeszcze nie brakuje krytyków, dla których ten „młodopolski” poeta jest autorem zaledwie kilku czy kilkunastu „ładnych” wierszy o Tatrach i tyłuż opowiadań ze „Skalnego Podhala”... A drugi znakomity esej ukazuje nam przejrzyste i przekonująco głębokie filozoficzne i poetycki blask autora „Księgi ubogich”, „Mojego świata”, „Pieśni o Waligórze”, „Krzaku dzikiej róży” — od czasu rozprawy Konrada Górskiego



Hala Strążyska (r. 1936).

(Fot. T. i S. Zwoliński)



pt. „Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprówicza”, z r. 1926, (do której Kolbuszewski nawiązuje) to drugi, jakże sprawiedliwy i słuszny osąd tatrzańskiej twórczości wielkiego poety rodem z Kujaw. I o niej również nie brakowało — i to nawet ze strony znanych pisarzy — sądów lekceważących, deprecjonujących.

Dodajmy, że Kolbuszewski po analizie wierszy Staffa, zrodzonych na jego wędrówkach tatrzańskich i dobywających z nich nie tylko olśnienie pięknem naszych gór, ale i przeżycia na wskroś refleksyjne, do głębi humanistyczne, stwierdza, „iż jest najwyższa pora, aby przyznać Leopoldowi Staffowi ważne miejsce wśród poetów Tatr”.

Choć my Podhalanie, mamy zrozumiały sentyment dla wszystkiego, co Orkan napisał, to wypada nam zgodzić się z autorem omawianej monografii, że wiersze tatrzańskie nie reprezentują najwyższych lotów tego pisarza, że ich literacka wartość jest podrzędna w stosunku do jego wybitnych dzieł prozatorskich.

Na jeden jeszcze walor książki chciałbym tu wskazać: autor monografii z godnym uznania obiektywizmem i poczuciem sprawiedliwości — stara się ocenić twórczość nie tylko wielkich czy wybitnych pisarzy, lecz również i tych pomniejszych, mniej znanych czy w ogóle zapomnianych. Jeśli tylko dostrzeże,

czy wręcz odkryje w jakimś utworze, tematycznie związanym z Tatrami, takie czy inne wartości literackie czy poznawcze, dokumentacyjne, oddaje temu utworowi i jego autorowi to, co mu się należy, na co zasługuje — choćby w danym wypadku chodziło o postać w literaturze zapomnianą, przeoczoną czy w ogóle zepchniętą na boczny tor. I na tej drodze dochodzi Kolbuszewski do odkryć niekiedy prawdziwie zaskakujących, jak np. w ukazaniu wysoce oryginalnej, operującej dużym bogactwem środków artystycznych poezji górskiej Tadeusza Bocheńskiego (zasłużonego ongiś działacza kulturalnego w Zakopanem), czy Anny Ludwiki Czerny, subtelnej poetki krakowskiej, której „Pieśń o czekaniu” to „bezsprzecznie jeden z najciekawszych i najlepszych wierszy taternickich w całym dorobku poezji polskiej”.

Gratulując Jackowi Kolbuszewskiemu — wielkiemu miłośnikowi Tatr, ale również Podhala i górali — jego fundamentalnej i niezastąpionej monografii, pragnę wyrazić pod jego adresem dwa życzenia: aby „Tatry w literaturze polskiej” objęły w następnym wydaniu również i czasy nam współczesne, tatrzański dorobek literacki ostatnich dziesiątków lat. I żeby napisał kolejną monografię: „Górale podhalańscy w literaturze polskiej”.

HENRYK JOST (Zakopane)

# O kąpielach żuźlowych i początkach wodolecznictwa w Zakopanem (Przyczynek do balneoterapii)

Górnictwo i hutnictwo, które ongiś w Tatrach istniało, wycisnęło niewątpliwie piętno na całości stosunków tej ziemi. Dla przekształcenia się Zakopanego w to, czym jest ono obecnie, fakt istnienia w Kuźnicach hut żelaza był istotnym czynnikiem, urbanizującym, miastotwórczym. Same Kuźnice, dawniej większe od Zakopanego, wówczas ubogie wioski, weszły dziś do roli głównej „bramy wypadowej” do Tatr.

Kuźnikom zawdzięczamy fakt, że Zakopane stało się uzdrowiskiem wypoczynkowym, stacją regeneracji sił ludzkich. Kuźnice dały początek lecznictwu. Tu przebywali pierwsi „goście”. Wartości fizyko-klimatyczne i turystyczne wyparły ongiś dominujące tu walory produkcyjne. Zamarł przemysł hutniczy, powstało uzdrowisko, stacja klimatyczna, centrum turystyczno-wypoczynkowe.

W Kuźnicach skupiało się dawniej całe życie kulturalne osady, ważniejsze usługi (poczta, telegraf). Tu istniał pierwszy specjalnie założony i urządzony zakład „hydropatyczny”, który niewątpliwie stał się zalążkiem lecznictwa w Zakopanem.

Stanowisko lekarza zakładowego w Kuźnicach obsadzano w drodze konkursu. Prócz pomocy lekarskiej dla górników i hutników zatrudnionych w zakładach, lekarz zakładowy miał pieczę nad apteczką. „Puszka Bracka”, odpowiednik kasy zapomogowo-pożyczkowej,

spełniała także rolę „kasy chorych” i utrzymywała zarówno lekarza zakładowego jak też i apteczkę fabryczną. „Puszka” wypłacała również każdemu górnikowi czy hutnikowi — to jest hawiarzowi czy hamernikowi, jak ich nazywano — w razie choroby czy nieszczęśliwego wypadku, skromne zasiłki. Również zasiłki otrzymywały wdowy po zmarłych hawiarzach czy hamernikach.

Jednemu z lekarzy zakładowych w Kuźnicach, dr-owi Ludwikowi Ganczarskiemu, zawdzięczamy początki lecznictwa, początki balneoterapii w Zakopanem. Założył on w roku 1875 i urządził na terenie Kuźnic „zakład hydropatyczny”, który mieścił się w niedalekiej odległości od zakładu wielkopieczowego. Wyposażony był on w wanny do urządzenia kąpiei „iglicowych” i „żelazistych”. Kąpiele „iglicowe” były to kąpiele w wywarze z igliwia świerkowego. Kąpiele „żelaziste” polegały na ogrzewaniu wody w wannach gorącym żuźlem wielkopieczowym, który był wkładany bezpośrednio do wody. Oprócz samych pomieszczeń właściwych łaźni, z urządzeniami balneotechnicznymi, istniały tu również pokoje dla kuracjuszy. Prócz tego, hawiarze czy hamernicy odnajmowali chętnie gościom pokoiki w swych małych domkach, położonych na terenie osady przemysłowej, jaką wówczas były Kuźnice.



Od dawna uważano, że własności lecznicze gorącej wody, ogrzanej gorącymi żuźłami z wielkiego pieca — są bardzo duże. M. in. siarka, znajdująca się w sporej ilości w żuźłach, działała skutecznie w pewnych chorobach (bólę gośćcowe). Własności lecznicze stwierdzili tu pierwsi z pewnością sami robotnicy wielkopiecowi, gdy ogrzewali w ten sposób dla siebie wodę (do mycia).<sup>1</sup>

Łazienki i cały zakład wodoleczniczy dra Ganczarskiego w Kuźnicach został tak opisany przez dra Władysława Ludwika Ściborowskiego w „Przeglądzie Lekarskim Krakowskim” w roku 1877: „...gmach mieszczący łazienki, w r. 1875 wybudowany z drzewa, pokryty gontem, w r. zeszłym (tj. 1876 — H. J.) dnia 15 czerwca został otwartym i do użytku gości oddanym. Łazienki składają się z 10 izb niewielkich, lecz porządných, zaopatrzonych w potrzebne sprzęty i mieszkanie dozorczy. Pierwsza izba służy do rozbierania się, druga zaopatrzona w sofki do obwijania w koce, trzecia z wannami metalowymi i drewnianymi służącymi do kąpeli w wodzie ciepłej lub zimnej; dwie z nich mogą być używane do przyrządzenia kąpeli iglicowych lub żelazistych, jedna tylko do kąpeli z wody czystej. Jedna izba służy do niasiadów, jedna na łaźnię parową tzn. ruską, dwie do kąpeli natryskowych z przyrządem do kąpeli z góry, z dołu i z boków, dwa wreszcie zbiorniki wypełnione wodą zimną służą do kąpeli całkowitych; zarazem jest potrzebne urządzenie do spadania wody z góry strumieniem. Wszystko to ma małe rozmiary, ale porządnie i starannie urządzone. Wody zimnej dostarcza obficie strumień Bystra, w odległości niespełna ćwierć mili od łaźni, ze skały wypływający; woda sprowadzona rurami ma stałą ciepłość  $+7^{\circ}\text{C}$ , zatem jest znacznie zimniejsza od wody studziennej i źródeł na równinach wytryskujących. Wody gorącej dostarcza rurami obszerny zbiornik ogrzewany. Obok łaźni znajduje się 15 pokoiów dla leczących się, nie wykwinie ale porządnie urządzonych i w konieczne sprzęty zaopatrzonych; większa liczba osób może się pomieścić w domkach górników, którzy pojedyncze pokoje chętnie odnajmują”.

Według wiadomości udzielonych przez kierownika i inicjatora tego zakładu d-rowsi Wenantemu Piaseckiemu<sup>2</sup>, w r. 1875 leczyło się tam 12 osób, z czego 5 cierpiących na nieżyt oskrzelowy, 5 na przewlekły nieżyt jelit, 1 na „poczynający się uwiad rdzenia pacierzowego” i 1 na „zwężenie gardziela”. Oprócz tych dwóch ostatnich, reszta miała odjechać w dobrym stanie.

Ze względu na niekorzystne pod względem mikroklimatu położenie Kuźnic (zimno, wilgoć, wąska, mało nasłoneczniona dolina) wkrótce zaistniała myśl urządzenia dużego, dobrze wyposażonego zakładu, położonego gdzieś między Zakopanem i Jaszczurówką, nasłonecznionego, pomiędzy lasami, w pobliżu cieplicy w Jaszczurówce<sup>3</sup>. Wkrótce też dr Ganczarski nabył obszar gruntu przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej i chciał na nim urządzić odpowiedni zakład wodoleczniczy. Ponieważ wyjechał na stałe do Serbii, sprzedał ten grunt d-rowsi Wenantemu Piaseckiemu, który przybywszy do Zakopanego w maju roku 1880, jako fachowiec od wodolecznictwa zabrał się do urządzenia tu zakładu wodoleczniczego. (Jego nazwisko nosi mała uliczka, poprzeczna ul. Jagiellońskiej w Zakopanem).

Łazienki znajdujące się przy zakładzie wielkopiecowym w Kuźnicach, pozbawione od roku 1879 leka-

rza, nie funkcjonowały, wymagały znaczniejszego remontu i adaptacji. Wydzierżawione na jeden sezon od sekwestratora dóbr zakopiańskich przez dr Piaseckiego, zostały doprowadzone szybko do należytego stanu, przygotowane do przyjęcia kuracjuszy. W ciągu sezonu 1880 r. przybyło tu na kurację wodoleczniczą 36 osób. Tak znaczna ilość kuracjuszy spowodowała duże trudności kwaterunkowe, dlatego też już tego samego roku przystąpił dr Piasecki do budowy własnego zakładu wodoleczniczego „Na Klemensówce” (przy dzisiejszej ulicy Jagiellońskiej) na kupionym od dra Ganczarskiego gruncie.

Zakład ten został zbudowany w latach 1881—1882. Reskryptem z dnia 21 listopada 1881 otrzymał on rządową koncesję, która także umożliwiała prowadzenie apteki zakładowej.

Wodę do zakładu doprowadzono rurami z płynącej nieopodal Bystrej. Na terenie posesji istniały również 4 niewielkie źródła czystej, zimnej wody, zdatnej do picia. Nie było tu oczywiście kąpeli żuźłowych. Budynek główny zakładu wodoleczniczego podzielono na część męską i żeńską, wyposażając każdą z nich w pokój do zimnych natrysków, określonych jako „tak deszczowych jak i promiennych” z góry, boków i dołu oraz główny pokój zabiegowy, w którym ustawiono łóżka i „skrzynie parowe według systemu Riklego i Steinbachera, tapczany do zawijania się w koce, wanny do kąpeli całkowitych i połowicznych, wanienniki do kąpeli niasiadowych i nożnych, irrygatory”. Prócz powyższego istniały mrowane baseny, zagłębione 2 m od poziomu podłogi parteru, do pełnych kąpeli zimnych, przy których znajdowały się pomieszczenia bez dachu, w formie oparkanienia z podłogami dla helioterapii czyli kąpeli słonecznych. Ciepłą wodę do kąpeli przygotowywano w dużym zbiorniku blaszanym, skąd rurami rozprowadzana była po budynku.

Kuracjusze mieszkali w piętrowym „dworze” drewnianym, w którym istniały 32 pokoje gościnne. Przyjmowano również pacjentów ambulatoryjnych, którzy korzystali z osobnego budynekczku, wyposażonego w cztery wanny.

W r. 1882 z zakładem zostały „połączone w organiczną całość” kąpiele w Jaszczurówce, w wodzie z chłodnej cieplicy, o temperaturze  $20^{\circ}\text{C}$ , gdzie zostały zbudowane już dawniej dwa baseny: jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet. Baseny te miały perforowaną podłogę z dyli, tj. przetrniętych wzdłuż na połówki pni drzewnych o niewielkiej średnicy.

Pierwsza wiadomość o ciepłym źródle w Jaszczurówce została podana przez znakomitego geologa Ludwika Zejsznera<sup>4</sup>, który zwiedza je w latach 1839 oraz 1840. Istniejący tu niewielki basen jest zbyt mały na to, by zaspokajał potrzeby mieszkańców Zakopanego i przyjeżdżających tu gości. Ponadto temperatura wody obniżyła się na skutek połączenia cieplicy z zimną wodą. Aczkolwiek istniejący tu przez wiele lat basen nie odegrał żadnej roli w lecznictwie (woda słabo zmineralizowana), to jednak jest wymieniany w różnych opracowaniach.

Rozpoczęty w r. 1961, zakończony zaś w 1963 r. odwiert na Antałówce daje słabo zmineralizowaną siarczkową wodę termalną o temperaturze  $32^{\circ}\text{C}$  i jest w niewielkim stopniu wykorzystywany (basen, brodzik). Wydajność przekracza 30 l/s.

W roku 1887 powstał zakład wodoleczniczy dra Chramca na Chramcówkach, a w r. 1892 otworzył



zakład wodolecznicy w willi „Gerlach” (dziś Kasprowy Wierch) przy Krupówkach, ojciec filozofa, logika i malarza Leona Chwistka — dr Bronisław Chwistek. Zakład ten nie wytrzymał konkurencji wobec bardziej komfortowo urządzonych. Po kilku latach został wydzierżawiony.

Warto wspomnieć, że w hucie arcyksięcia Alberta Habsburga w Ustroniu Śląskim, w Beskidach, kąpiele żużlowe były stosowane jeszcze wcześniej niż w Kuźnicach zakopiańskich. Na urządzonym tam zakładzie wodolecznicy, umieszczona była tablica, z napisem:

„Regius hanc princeps Albertus struxerat aedem  
uti aegri ignitis restituantur aquis 1804.”

co można przetłumaczyć: „Książę Albert wystawił ten budynek w celu, by gorąca woda leczyła chorych 1804 r.” Jan Wantuła<sup>5</sup> tak pisze o tych kąpielach: „Jeden z zarządców huty, dowiedziawszy się o leczniczych właściwościach wody ogrzanej gorącymi żużłami z wielkiego pieca, kazał urządzić budkę, w której umieścił wannę napełnioną wodą, ogrzewaną gorącymi żużłami; tu za pewną opłatą mogli się kąpać chorzy mieszkańcy Ustronia, czy też przyjezdni kuracjusze. W żużlach były lecznicze minerały, m. in. siarka i to się okazało bardzo skuteczne w pewnych dolegliwościach i chorobach. Opowiadano, że cudowne własności lecznicze takich kąpeli odkryli sami robotnicy przy obsłudze wielkiego pieca, kiedy umorusani grzewali dla siebie wodę do obmycia gierzyną. Po kąpeli odczuwali ulgę, jeśli mieli bóle gośćcowe, jak wtedy nazywano cierpienia reumatyczne. Prędko się rozchodziła wieść o cudownych leczniczych własnościach żu-

żłami ogrzewanej wody; ludzie cierpiący brali płynny żużel do domów i tu robiono kąpiele. Przemysłny zarządca huty zabronił wydawać żużle, urządził prymitywną łaźnię i za opłatą mogli się ludzie kąpać. Później zbudowano obszerniejszą łaźnię, która dotrwała do czasu zastawienia pieca w 1897 roku. Aby było gdzie kuracjuszy pomieścić, wybudowano duży zakład kąpielowy z pokojami mieszkalnymi dla przyjeżdżających kuracjuszy, których setki do Ustronia przyjeżdżało, nawet z dalekich stron”.

Z tego krótkiego przeglądu widać, że Zakopane było dość wcześnie ośrodkiem balneoterapii.

Na zakończenie dziękuję Dyrektorowi doc. dr. hab. R. Talewskiemu za łaskawe przejrzenie maszynopisu i uwagi oraz doc. dr. hab. inż. arch. S. Żychoniowi za użyczenie mi maszynopisu swej pracy o Kuźnicach.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> O kąpielach żużlowych w Kościeliskach wspomina S. Zychon w swej pracy doktorskiej (wg Alberta Sydowa: *Bemerkungen auf einer Reise im Jahre 1827 durch die Beskiden, über Krakau und Wieliczka nach den Central-Karpathen*. Berlin 1830 s. 224): „Kąpieli żużlowych zażywano też w Kościeliskach. Zakład kąpielowy położony w sąsiedztwie huty nie cieszył się jednak dużym powodzeniem — gdyż, jak czytamy w jednym z opisów — ta odłudna miejscowość kąpielowa zbyt mało jest pociągająca dla przyjezdnych”.

<sup>2</sup> W. Piasecki: *Dzieje zakładu wodoleczniczego w Zakopanem*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego t. VIII 1883 s. 124.

<sup>3</sup> W. Sciborowski: *O Jaszczurówce, jedynym znanym dotychczas zdroju ciepłym w kraju naszym*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego t. III 1878 s. 20.

<sup>4</sup> L. Zejszner: *O temperaturze źródeł Tatrowych*. Biblioteka Warszawska 1844 II s. 257. Po Zejsznerze badał źródło w 1952 r. Stefan Kuczyński. M. Zieleniewski w „*Rysie balneologii powszechnej*” Warszawa 1875 s. 369—372 poświęcił mu nieco uwagi.

<sup>5</sup> J. Wantuła: *Kartki z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego*. Warszawa 1954 s. 182.

ADAM PACH

## WYTYCZNE do oceny tańców góralskich oraz układów tanecznych w zespołach pieśni i tańca regionu górno-podhalańskiego (Skalnego Podhala) opracowane na prośbę Zarządu Głównego Związku Podhalan

I. Ocena obejmuje się tradycyjne tańce góralskie indywidualne, oraz współczesne zespołów, do których zaliczamy:

1. taniec ozwodny we wszystkich jego odmianach,
2. taniec drobny we wszystkich jego odmianach,
3. taniec cofany do tyłu w jednym lub w dwóch taktach,
4. taniec cupkany do przodu,
5. taniec krzesany po jednym razie,
6. taniec krzesany po dwa razy w dwóch odmianach: po staroświecku, suwany nogami po podłodze i po nowemu, przytupywany,
7. taniec krzesany po dwa razy z wybijaniem rękoma,
8. taniec krzesany po trzy razy, tak zwany klepany,
9. taniec krzesany po dylu — na kostkę,
10. taniec krzesany po cztery razy (suwany na cztery takty i wybijany),

11. taniec krzesany „brzezowiecko”,
12. taniec krzesany „wiecno”,
13. taniec kobiecy ozwodny,
14. taniec kobiecy po jednym razie,
15. taniec kobiecy krzesany (raz na palcach, raz na pięcie i krzesany kobiecy z przycupkiwaniem po nowemu),
16. taniec zbójnicki.

II. Taniec ozwodny zwykły, jako wprowadzający do wszystkich innych tańców winien się rozpoczynać zaśpiewaniem tancerza przed muzyką, przy czym postawa tancerza i ruchy odgrywają zasadniczą rolę. Postawa prosta, pierś wypięta, zawinięcie rękami na boki lub ręce imitują ruch marszowy naokoło bioder, nogi tworzą ruch balansowy stosowany do taktów muzycznych.

Wyprowadzenie tancerki — wyzwirtanie. Tancerz wyprowadzający tancerkę winien się jej uklonić przez





Franciszek Bachleda-Księdziorz, prezes Zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalań, pisarz i działacz podhalański.  
(Fot. Paweł Grawicz)

ugięcie nóg w kolanach lub przez lekki przyklęk, albo też przez zdjęcie przed nią kapelusza, albo przez piękny podskok.

Ujemnie winno się kwalifikować szarpanie tancerki bez pokłonu, zwyrtanie tancerki tylko w jedną stronę. Po zwyrtaniu tancerki tancerz winien się ukłonić w taki sam sposób jak przy wyprowadzaniu.

III. Wysoko należy kwalifikować taniec ozwodny z zawianiem nóg do tyłu i ścinaniem na przodzie. Przy tańcu ozwodnym figura tancerza winna być wyprostowana, ręce winny tworzyć ruch, jak przy marszu. Taniec ozwodny tańczony bokiem na jedną nogę może być tańczony w rzędzie, w przeciwieństwie do tańca ozwodnego zwykłego, który jest tańczony w kole. Przy ozwodnym bokiem, tancerz zwykle podpiera boki rękoma. Ujemnie kwalifikować należy taniec ozwodny tańczony zbyt długimi krokami z chwiejną postawą na boki.

IV. Taniec drobny zasadniczo tańczony jest w dwóch odmianach: drobny zalotny z podparciem rękami boków i lekkim pochylaniem się tancerki (umizgi), tancerz tu patrzy prosto w oczy tancerce.

Drobny ostry (jastrzębi), przy którym ręce idą jak przy marszu, albo są zawijane do tyłu, figura — jakby zrywanie się jastrzębia do lotu. W czasie tańca drobnego często występuje klaskanie w ręce i wybijanie ręką po nogach. Klaskanie w ręce winno się odbywać w tempie muzyki na krzyż, wybijanie nóg także z krzyża. Niedopuszczalne jest tak zwane pływanie, to znaczy okręcanie rąk, jak u ptaka w czasie lotu, tak samo niedopuszczalne jest trzepanie rękami po portkach bez wyraźnego wybicia nogi.

V. Taniec krzesany po jednym razie wyszedł z użycia, tańczyli tak przeważnie ludzie z uszkodzonymi nogami, albo też starcy, nie mogący wybić drugiego tempa.

VI. Taniec krzesany po dwa razy jest tańczony w dwóch odmianach: po staroświecku przez suwanie nogami po podłodze na dwa takty, albo po nowemu przez wybijanie nogą. Wyżej należy oceniać taniec staroświecki.

VII. Taniec krzesany po dwa razy z wybijaniem nóg ręką. Taniec ten należy oceniać wysoko, o ile tancerz wybija nogi w taktach muzycznych.

VIII. Taniec krzesany po trzy razy (klepany). Taniec ten po szybkich taktach innych tańców daje tancerzowi możliwość odprężenia, pewny rodzaj odpoczynku, tańczony w miejscu z odbijaniem jednej nogi o drugą (klepany „trzy a raz”).

IX. Taniec krzesany po cztery razy występuje w kilku odmianach, najtrudniejszy jest staroświecki suwany po podłodze na cztery takty. Piękny jest także ze skrzyżowaniem nóg. Niektórzy tańczą go z przesuwaniami nóg do tyłu. Najpospolitszy jest z przytupowaniem jedną nogą i lekkim unoszeniem drugiej nogi.

X. Taniec juhaski po dylu (na kostkę), taniec ten tańczony w rzędzie przez uderzenie jednej nogi i posuwanie drugiej w taktach muzycznych. Ujemnie należy kwalifikować taniec po dylu wówczas, gdy noga nie uderzana ucieka do przodu.

XI. Taniec krzesany „brzezowiecko”, tańczony jest w miejscu przez przesuwanie obu nóg równomiernie



Józef Pitoń, gawędziarz góralski, kierownik artystyczny popularnego zespołu pieśni i tańca im. Klimka Bachledy Oddziału Związku Podhalań w Zakopanem. (Fot. Paweł Grawicz)





Jan Fudala, wiceprezes Klubu Literackiego w Zakopanem, pisarz podhalański, artysta sabyk, tancerz góralski.  
(Fot. Paweł Grawicz)

do taktów muzycznych. Taniec ten należy bardzo wysoko oceniać.

XII. Taniec krzesany — „wiecno” — tańczony z lekkim przesuwaniem się, górna część ciała nieruchoma, natomiast nogi idą szybko, jedna przytupuje, druga nieznacznie się przesuwa.

XIII. Taniec kobiecy — ozwodny — winien być tańczony zgodnie z taktami muzycznymi, figura prosta, boki podparte rękami, w czasie klaskania tancerza tancerka winna okręcać się (zwyrtać). Ujemnie należy kwalifikować trzymanie rąk na brzuchu lub przestawienie ramion do przodu.

XIV. Taniec kobiecy krzesany po jednym razie, tańczony w czasie krzesanego po dylu oraz w tańcu krzesanym „wiecno”. Przy tym tańcu dopuszczalne jest okręcanie.

XV. Taniec krzesany kobiecy po staroświecku, raz na palcach raz na pięcie na dwa albo na cztery takty, należy wysoko oceniać. Współcześnie taniec krzesany kobiecy jest tańczony tak samo jak męski i to powinno mieć dużo niższą ocenę.

XVI. Taniec zbójnicki jest tańcem męskim i orężnym z ciupagami, zasadniczo tańczony w kole i robienie w nim rzędów nie ma uzasadnienia. Dopuszczalne są różnorodne figury, najwyżej jednak powinien być oceniany hajduk — (przyziemny zbójnicki).

Oto czego należy unikać przy układaniu choreografii dla tańców zespołowych:

1. Nie powinno się tworzyć w półkolach tanecznych dwurzędów, w których dziewczęta zakrywają w tańcu mężczyzn. Półkola winny być pojedyncze.

Najlepiej, kiedy w nich znajdują się pary taneczne (chłopiec i dziewczyna),

2. Nie powinno się tworzyć w tańcach zespołowych rzędów na sposób wojskowy, o ile nie ma uzasadnienia treściwego.
3. Tańce takie jak ozwodny zwykły w układach zespołowych winny iść po kole, to samo dotyczy tańca zbójnickiego.
4. W rzędach można tańczyć taniec ozwodny, po boku taniec krzesany y po dylu, taniec krzesany — „wiecno” — te mają uzasadnienie w starych tańcach góralskich.

XVII. Przy ocenie zespołów góralskich ważną rolę odgrywa muzyka; dla zespołów startujących w grupie czysto ludowej muzyka składa się z czterech osób: prymisty, 2 sekundzistów i jednego basisty. Do tańca mogą także przygrywać geśliki albo dudy. Muzyka góralska może być kwalifikowana tylko przez ludzi znających się na muzyce regionalnej. (W komisjach oceniających powinni zasiadać starsi muzykanci góralscy).

XVIII. Przy ocenie winno się brać pod uwagę dorodność zespołu, wygląd, postawę i typowość góralską jego członków.

XIX. Śpiew zespołu winien być oparty na starej gamie, zaś nuty nie mogą odbiegać od starych śpiewów góralskich.

XX. Odzienie zespołowe winno być oparte na wzorach muzealnych.

Ważnym czynnikiem przy ocenie są także fryzury kołkie i męskie. Niedopuszczalne są fryzury miejskie szczególnie u dziewcząt, fryzury przedłużające głowę lub poszerzające ołlicze.

XXI. Do oceny zespołów najlepiej typować starych tancerzy i muzykantów.

Zakopane, 4 lipca 1974 r.



ANIELA ŚWIERKOWA (Zakopane)

## DRATWO ZYCIO

*Dratwo zycio  
coś ozdzwoniła turlickiem w izbie  
zawiesiła boleść  
kolcem szczęście ozparła serce  
pois wargi  
różowym jaksamitem  
poślįj moje źrenice prec  
cym ozkwitnie mlodo krew  
zrośnie mi dębem  
skrzese novom watre  
pod siwym niebem  
cy pozwie jom cas  
na dróge piecętowanom  
krwiom i hónorem  
cy wsiąknie mi skrowkiem cyrwieni  
w chuste zimnej bieli*



# Góralaska nuta *HAMERNIKA*

*Śpiwałyby jo se i wiedziata jako,  
ino moje góry ode mnie daleko.*

— i mimo, że do Tatr i dziedzin góralskich na podhalańskiej ziemi jest trochę daleko, tętni muzyka, śpiew i taniec wśród górali, których nauka a potem praca zatrzymała na stałe w Krakowie i w Nowej Hucie. Utworzyli oni regionalny zespół pod nazwą „Hamernik” — góralski, podhalański, żywo kultywujący rodzimą tradycję.

Umiłowanie własnego muzykowania, często odzwierciedlane w refleksyjnych treściach śpiewki:

*A kie jo se umre, moja dusa stanie,  
ino se usłysz Bartusiowe granie —*

jest jedną z przyczyn żywotności folkloru góralskiego; a zrodzone w „czasach Chałubińskiego” poczucie wartości własnej muzycznej sztuki dało trwale podwaliny jej istnienia w dawnej „nasyk dziadów” postaci. Postęp i naturalny rozwój z biegiem czasu stale wzbogacał i poszerzał formę muzykowania. Obecnie, od kilkudziesięciu lat, kiedy taniec góralski czy obrzęd częściej zobaczyć można na scenie niż w izbie, zasadnicza funkcja folkloru zaczyna ulegać zmianie. Żyje i spontaniczne sytuacje są wtlacane w ciasne ramy sceny, a czynnik czysto technicznego popisu, skierowanego wyłącznie do widza, przykrywa właściwą treść. Ale treść ta żyje — w muzyce, w śpiewie, tańcu tkwi stare piękno i świadczy o świetności tradycji i jej charakterystycznym stylu.

*Muzyka, muzyka, góralsko muzyka,  
całyk świat obesed, nima takiej nika.*

Na odrębność i specyfikę muzykowania podhalańskiego wpłynęły w pewnym stopniu niektóre czynniki historyczne i warunki geograficzne jak osadnictwo, migracje ludności, kontakty z sąsiednimi nacjami, zwartość terenu. Wzajemne przenikanie, przyswajanie i przetwarzanie wielu cech stworzyło ową odmienność i oryginalność stylistyczną.

*Jak se zaśpiwomymy napośród polany,  
teloz by zagrały krakowskie organy*

Tradycyjny śpiew podhalański jest głównie śpiewem zespołowym — wielogłosowym. Śpiewane melodie, zwane nutami wierchowymi, o opadającej linii melodycznej, wykonywane są wolno, szeroko. Intonuje jeden głos prowadzący nutę, do niego dołączają inne,

tworzące dwugłos i niekiedy trzygłos, a wszyscy kończą śpiew na unisonie. Głosy męskie są wyteżone, gardłowe, a kobiece piersiowe, tzw. białe. Jedynie przyśpiewki do tańca są wykonywane solo. W treści przyśpiewki odbija się całe życie góralskie. Powstają one spontanicznie, przy każdej okazji; a nuty przyśpiewek i ich nazwy odnoszą się do poszczególnych nazw kroków tanecznych. Są więc ozwodne o charakterystycznej skali, różne odmiany krzesanych o ostrym, pulsującym rytmie, nuty zielone, występujące na zakończenie tańca, marsze, do zbójnickiego, do zwyrtu. Wśród nich są nazwy tradycyjne, np.: Sabałowa, Janosikowa, luptowska, rogoźniczańska, do bitki, na wieczną. Są też nazwy nut związanych z obrzędem weselnym, jak: pytacka, wywodna, do ocepin. A wszystkie nuty brzmią w różnych odmianach wariacyjnych, dzięki zdolnościom improwizacyjnym ich twórców, „prymistów” — pierwszych skrzypków. Byli wśród nich ci, którzy szczególnie pozostaną w pamięci: Bartłomiej Obrochta, Bronisława Konieczna-Dziadońka, Stanisław Chotarski.

*E dy my śpiwomymy Sabaty nucicki,  
bo nos naucyli Dziadońki gęślicki.*

W kapeli podhalańskiej, zwanej po góralsku muzyką, nutę gra jedynie prymista. Towarzyszą mu dwaj „sekundziści”, (drugie skrzypce) i basista grający na „małych basach” — wiolonczeli. Każdy z towarzyszących ma określoną funkcję — podpira melodię harmonicznie i rytmicznie.

Od lat pięćdziesiątych, powrócili do muzykowania góralskiego samorodne instrumenty pasterskie, które milczały przez okres kilkudziesięciu lat. Odżyła sztuka lutnicza, pojawili się konstruktorzy. W grze solowej, a i w składzie muzyki, występują często „złóbecki” — charakterystyczne małe skrzypce, o wrzecionowatym kształcie, o spodzie wyżłobionym w jednym kawałku drewna i „staroświeckie” małe basy. Raczej na scenie, na pokaz, a nie w życiu codziennym, rozbrzmiewają sygnałowe melodie na tremblicie, rogu pasterskim i gra na piszczałce bez otworów bocznych, czy wyżłobionej w jednym kawałku drewna „piscołce dubeltowej” — dwoistej. Znowu usłyszeć można grę na dudach podhalańskich z gajdzicą trzykanałową, zwaną też kozą (mylnie kobzą, która jest instrumentem strunowym!).

*Tak mi dudoj, tak mi groj, na me nozki pozijroj.*





I śpiewki to mówią i wspaniałe stare obrazy, przez anonimowych twórców góralskich malowane na szkle, tradycja ustna przekazuje i wreszcie niewielkie wzmianki w literaturze dziewiętnastowiecznej — że w „downyk casak” górale przy muzyce dudów tańczyli swoje tańce, najchętniej schodząc się na polanę „ku kolibie”, „ku watrze”. Tańczyli chłopcy „zbójnickiego”, jurnie i z fantazją, przyspiewując razem zataczali korowodowy krąg z orężem w ręku, przy czym zapamiętane, a każdy w inny sposób, wykonywali rozmaite wyskoki, przysiady, wywijając ciupagami, czasem parami do siebie. Junacki, swobodny i męski charakter tańca, wykluczał całkowicie udział dziewcząt. Dzisiejsza forma zbójnickiego, wykształcona z biegiem lat, jest już sceniczną formą uporządkowanego i technicznie udoskonalonego tańca, który mimo tego zachował istotne elementy i tradycyjne cechy.

*Tenze mi zwyrtojcie, co przy piecu siedzi,  
ocka sie jej śmiejom, troche sie mnie wstydzi*

Drugi taniec zwany góralskim, to według tradycji forma załotów chłopca do wybranej dziewczyny — popis zręczności, pokaz rozmaitych figur w ozwo-dnym i w krzesaniu. Od tancerza zależy przebieg tańca, od nuty, którą śpiewa przed muzyką „zamawiając” taniec, rodzaj kroku, który pokazuje. Ruch „boc-kującej” mu dziewczyny jest jakby odbiciem jego ru-chów. Tancerka tańcząc krokiem tzw. drobnym w pewnym oddaleniu, reaguje na każdą zmianę kroku tancerza. Jedyny motyw w parze — „zwyrt” chłopca z dziewczyną, kończy taniec. Dzisiaj scenerią tańca góralskiego częściej jest scena czy świetlica niż zie-leń hali, ściany starej karczmy lub izby weselnej.

*Niźnie Hamry, wyźnie Hamry, to je nase rzeziwo,  
bijom młoty, kujom młoty, hamernikom na piwo.*

I w zespole „Hamernik” „kują młoty” szacunek dla bogatej spuścizny swoich przodków, tradycję i radość z jej przekazywania.

JAN FUDALA (Olszówka)

## CÓRECZKA

I

*Na chmurkach Tater  
w gwiazdy hań jedzie  
i w niebnych bajkach  
będzie niedźwiedziem*

II

*Rączki janiotka  
na szyi wieszka  
tańczy z Poezją  
gazduje w wierszach*

III

*Bawi się z Bogiem  
Kasia córeczka  
urządza bale  
tańczą poleczkę*



ZOFIA ROJ-MROZICKA (Zakopane)

## WYPLENIOM GÓROLI...

*Wyplenili owce  
wypleniom górol  
coby nie patrzeli  
założnie na hole.  
Zabrali polany  
postavili bloki  
zastonili syćkie  
górolskie widoki.  
Kochani górole,  
coz wom więcej trzeba —  
dyć jesce sie ostol  
widocek do nieba.*

ZOFIA ROJ-MROZICKA (Zakopane)

## CY ZAKWITNE GWAROM

*W kłębawie kurniawy studerujem  
cy zakwitne tej wiesny gwarom  
takom cystom górolskom*

*W otukności cekom  
kwitnienie holi  
igieł smreckowych  
bukowych liści  
wte rada bedem widzieć wiesny urode*

*Na zielonej trowie  
przy bystrym potoku  
poźrem na kieluski  
i zabocem  
kielo już mom roków*

*Nie poniechom  
zakwitne gwarom  
bok przecie tu urosła  
miedzy holami*

*A mama  
kormiła mnie  
chłopskimi myślami*



## GINOM SAŁASY

*Pięci Stawy jak ocka  
wtuliły się w dolinę  
świstok gwizdła hań w turni  
litwór kwitnie w kotlinie.*

*Mgielka leko się snuje  
otuliła granie  
a ja se pyrciom ide  
widoki połykom oczami.*

*Hole moje  
ja ostane haw z wami  
bede chodził po zrębach  
z owieckami  
dźwigoł bede se plotew  
w kozdym górskim sałasie.*

*Coby ino wos nie zmarnić  
ba wos tulić w ramiona  
byście nie wygineny —  
tym  
syćkich chcem przekonać.*



Hala Stoły w Tatrach Zachodnich. Zabytkowy szałas pasterski. Jednoprętrowy, wysokopiętrowy, pokryty aranicami wzmocnionymi systemem czopowo połączonych ram — na wzór jarzem (dachy jarznowe). Wąskofrontowy.  
(Fot. Marian Matusiak)

TADEUSZ M. TRAJDOS (Warszawa)

# BUDOWNICTWO DREWNIANE w Czarnej Górze na polskim Spiszu

## CZEŚĆ II

### III. Podwórze i zabudowania gospodarcze

Budynki: mieszkalny i gospodarcze otaczają z trzech stron podwórze, które na Spiszu zwie się „obora”. Na osi nie istniejących obecnie wrót do całej zagrody znajduje się wjazd na tzw. „boisko”, gdzie młóci się zboże przywiezione wozem drabiniastym z pola. „Boisko” kryte powalą, mające w tylnej ścianie drugie „wrota” — dzieli zabudowania gospodarcze na dwie części: 1) w narożniku pn. zach. przy domu mieści się „jata” z drewnianym kieratem, 2) wzdłuż zach. i pd. boku parceli — pomieszczenia na inwentarz żywy i narzędzia rolnicze.

„Jata”, również kryta powalą, zajmuje przestrzeń niewiele mniejszą od wielkiej izby w domu mieszkalnym. Słepą ścianą przylega ona do sieni. W „jacie” u Korkoszów zachował się jeden z ostatnich drewnianych kieratów na naszym Spiszu, któremu w najbliższym czasie bez pomocy konserwatorów grozi niechybna zagłada.

Urządzenie to znakomicie jest zsynchronizowane z warunkami przestrzennymi „jaty”. W niskim i ciemnym pomieszczeniu, wspartym na słupach z mieczami, ustawiano dwa konie lub woły, które obracały drewniany, pionowy wał umocowany na metalowej, naoliwionej podstawie. Wał ten poruszał poziome koło zębate kieratu zwane „gapel”. Zęby tarczy „gapla” wprowadzały w ruch obrotowy spoczywający na nich pierścień wyciosany z drzewa jesionowego. Pierścień ten, zwany „cewi”, okrągły bęben z ażurowymi otworami, osadzony był na „wrzecionie”, długiej elastycznej żerdzi. „Wrzeciono” przymocowane do trzpienia drugiego koła „siałby”, ustawionego pionowo, nadawało mu ruch obrotowy jednostajny. Na obręcz „siałby” nakładano skórzane rzemienie wyciągnięte z „jaty” na „boisko”, gdzie stała „maszyna do młócenia”. Stojący przy maszynie gospodarz wrzucał z boiska starą słomę na piętro — nad powalą boiska.

Cały ten aparat „mechaniczny” można jeszcze dzisiaj oglądać. Na całym naszym Zamagurzu nie udało



ni się jednak odnaleźć drugiego kierunku podobnego typu o takim stanie zachowania.

Konstrukcje o bardzo podobnym systemie były znane na Polesiu w rozwiązaniach nieco bardziej archaicznych<sup>87</sup>.

Jak wspomniałem, „boisko” posiada wyższą kondygnację nad powalą zwaną „piętro”. Kondygnacja ta przebiega nad powalą wszystkich pozostałych pomieszczeń gospodarczych — tworząc obszerny strych pod gontowym dachem, przeznaczony do przechowywania siana, słomy i snopków.

Wymienione pomieszczenia, też zrębowe, dzielą się na dwie części: 1) „sopa pre owce” albo „owcarnio”, oraz 2) „sopa” na konie, krowy i świnię. W starszych typach zagród spiskich wszystkie te zwierzęta gospodarskie trzymane razem budując tylko lekkie przepięrzenia m. in. wąskie boksy dla koni, ale w jednym zrębie. Widać to właśnie dobrze w gospodarstwie Korkoszów, gdzie zastosowano częstą w spiskich zagrodach modyfikację — ściany „sopy” (stajni) wyłożone są ciosami kamienia polnego.

Ostatnia część „sopy” na pd. boku parceli przylega do skleconego z desek, dodatkowego przejazdu zwanego „boisecko”. Ma ono „wrota” od strony „obory” — i wjazd od zewnątrz. Służyło w mniejszej skali podobnym celem, co główne „boisko”. „Piętro” bowiem puszczone jest na całej długości tego skrzydła.

Tak wygląda obraz zagrody czarnogórskiej z roku 1919 ukazujący petryfikację form tradycyjnych<sup>88</sup>. Ulepszeń dokonywano powoli, ale stale, toteż po pewnym czasie obok starych gospodarstw wyrosły nowe domy, które w niczym nie zrywając z doświadczeniem i specyfiką regionu — modernizowały konstrukcję i wzbogacały wnętrza.

### 3. Budownictwo drewniane. Typ nowszy powojenny

Charakterystycznym przykładem takich umiarkowanych rozwiązań jest zagroda Franciszka Milana (nr 25), leżąca tuż przy zagrodzie Korkoszów. Kształt parceli, jej wielkość i układ zabudowań są niemal identyczne w porównaniu z omawianym wyżej gospodarstwem. Jest to jednak podobieństwo lustrzane: dom mieszkalny Milana przylega tu do południowego boku parceli, natomiast budynki gospodarcze zajmują boki: zachodni i północny. Najwięcej zmian dokonano w domu i jego wnętrzach, wobec czego przyjmujemy inny porządek opisu. Najpierw przedstawię lokalizację i charakter pomieszczeń gospodarczych, by następnie skoncentrować się na mieszkaniu gospodarzy.

#### I. Podwórze i zabudowania gospodarcze

Od ulicy oddziela zagrodę wysoki parkan z desek z małym daszkiem okapowym. Bliżej domu znajduje się wielka brama wjazdowa zwana „wrota”, otwierana dla wozów. We „wrotach” wmontowano małą furtkę dla wchodzących ludzi, którą Czarnogórzanie nazywają „dźwierka”.

„Obora” zajmuje dość głęboki, ale wąski plac między domem a obejściem gospodarczym (6 m szer., ok. 10 m w głąb posesji). Północny bok parceli zajmuje ciąg następujących zabudowań pod jednym dachem (o wspólnej szerokości 5 m): 1) „stodoła” długość ok. 3 m z otwartą więźbą dachu, zbita z wysokich desek. Pod jej podwalinami na rogach podłożone „pecki” albo „ciosy ze skoli”, duże kamienie wspierające budynek. 2) „boisko” (dług. 4 m) z górną kondygnacją nad powalą („piętro”) o identycznej roli jak u Korkoszów, z otwartym wjazdem od „obory” i wielkimi „wrotami”

od ściany zewnętrznej. 3) „sopa” (dług. 5 m), zbudowana w wieńcu zrębowy, z powalą, dla koni i krow oraz 4) „jatkana na owce” (dług. 2 m) w samym narożniku, typowy kleść, zmontowana z desek i luźnych belek pod wspólnym dachem.

Na zachodnim boku posesji przylega do niej następujący ciąg kryty jednym dachem dwuspadowym: 1) „chlew” (na osi wrót do obory) nad którym mieści się „wierk” — druga kondygnacja, magazyn siana i różnych wiktuałów. 2) dalej drugi przejazd z tyłimi „wrotami” (na tył parceli) szer. ok. 2 m. kryty powalą, 3) duże pomieszczenie zwane „pod jate” lub „przycyna”, przylega ona już do domu mieszkalnego i jego górna kondygnacja „nad jate” dochodzi aż do strychu domu. W tym kącie mieszczą się wszystkie najważniejsze narzędzia rolnicze i ciesielskie m.in. pług (dawniej sochy), wóz drewniany tzw. „litrzok”, sąg drzewa, skrzynie, beczki etc. Nie są to jednak wszystkie aneksy służące celom gospodarczym. W zagrodzie Milanów wykorzystany jest każdy skrawek przestrzeni i podporządkowany jakiejś utylitarnej funkcji. Także dom mieszkalny służy tym celom, co poniżej przedstawiony.

Najpierw jednak przeprowadźmy bilans zmian, 1) zmiana położenia „boiska” — z osi „wrót” głównych przechodzi na północny bok posesji, 2) pomnożenie osobnych aneksów dla inwentarza wedle różnych funkcji: „sopa” dla zwierząt pociągowych, „jatkana na owce”, „chlew” — są już osobne choć pod jednym dachem. Zostaje wyodrębniona stodoła i rozbudowany układ dwukondygnacyjny w istocie na całej długości zabudowań, „boisko” — „piętro”, „chlew” — „wierk”, „pod jate” — „nad jate”. Przy tej różnorodności pomieszczeń oszczędność miejsca pozostaje nadal rygorystyczna: gdy tylko można, podziałów dokonuje się wstawiając ściany i grodzie pod wspólny dach niegdyś wspólnej przestrzeni. Dzięki temu proces tej ekonomicznej artykulacji jest tym bardziej czytelny. Ogólna przestrzeń nie zwiększa się, ale wielostronność życia gospodarczego (hodowla, uprawy) nakazuje mnożenie nowych pomieszczeń.

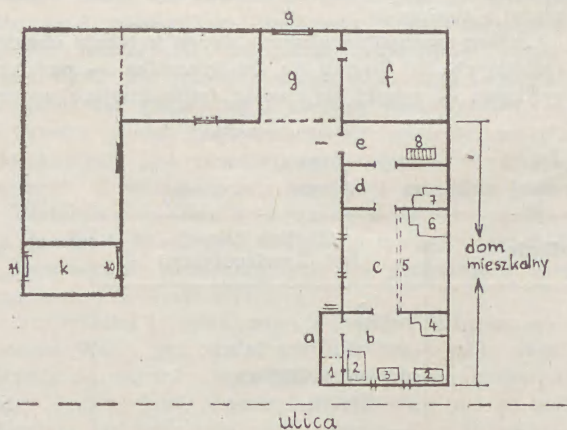
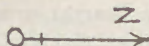
#### II. Dom mieszkalny

Tu zmiany są najwyraźniejsze. Dom, na bardzo wysokiej „podmurówce” jest oszalowany deskami, osłaniającymi fakturę zrębu. Kryty dwuspadowym dachem gontowym mało jednak różni się sylwetką od domu Korkoszów. Natomiast układ wnętrza ma inny. Zaczynajmy od aneksów gospodarczych. Wykorzystując nierówność gruntu gospodarz zbudował małe komórki: w wysokiej podmurówce. 1) pod sienią — „chlewiczek na gęsi”, 2) pod komorą — skład na węgiel, 3) pod gankiem — „chlewiczek na kury”.

Konstrukcja domu jest podobna. System układania wieńca zrębnego — „płazów” pozostał bez zmian. Dom ma naturalnie charakter jednoizbowy, rozmiary: ok. 9 m. dług. i 7 m. szer.

Wchodzi się przez drewniany „ganek” niedaleko kąta „pod jate”, a więc od tylnej ściany szczytowej. Wschodnia ściana szczytowa (ślepa!) wychodzi na drogę, a „frontowa” z dwoma oknami — na południe. Z „ganku” wejście prowadzi do wąskiej „sieni” długości 4,5 m. Stoi tu wiele naczyń i utensyliów kuchennych. Z „sieni” jedne drzwi prowadzą do „kuchni” (archaiczna nazwa „izbecka”), drugie w tylnej ścianie — do „komory”. W dyspozycji tych pomieszczeń panuje absolutna symetria: „sien” i „komora” —





Gospodarstwo Korkoszów. Plan

- |                            |                           |
|----------------------------|---------------------------|
| 1. srańbek (sąsieki)       | b — izba dobudowana       |
| 2. łóżka                   | c — wielgo izba           |
| 3. stół                    | d — izbecka               |
| 4. piec                    | e — sień                  |
| 5. sosrymb                 | f — jatka z kieratem      |
| 6. wielki piec             | II kondygn. — piętro      |
| 7. piec kuchenny           | g — boisko                |
| 8. drabina na izbe         | h — sopa pre owce         |
| 9. wrota tylne boiska      | i — sopa na konie i krowy |
| 10. czołowe wrota boisecka | k — boisecko              |
| 11. tylny wjazd boisecka   | l — obora                 |
| a — gonek                  |                           |

wąskie arkesy odpowiadają długością obu głównym pomieszczeniom: „kuchni” oraz „wielkiej izbie” (równych rozmiarów  $4,5 \times 5$ ). W południowej ścianie domu jedno okno oświetla kuchnię, drugie — izbę. Inne otwory świetlne uznano za zbędne. W tylnej części „kumory” pełnej zapasów i narzędzi stoi „drabina na izbę” czyli wejście na strych zajmujący całą powierzchnię domu. Tak więc konstrukcja wnętrza rezygnuje z układu osiowo-amfiladowego. Tworzy dwa ciągi: pomocniczy (sień — kumora) i mieszkalny (kuchnia — izba).

Życie domowe koncentruje się w dominującym stopniu w kuchni. Pomieszczenie to łączy funkcje sypialni dla starszych i chorych członków rodziny, jadalni i „saloniku”, w którym spędza się wiele wspólnych wieczorów, często w otoczeniu zaproszonych sąsiadów. Toteż wokół ścian następuje spiętrzenie niezbędnych mebli i urządzeń. Ściany pozostają niebielone — ciepłe, suche „płyzy” zastępują obicia. Powalę podtrzymują „tragarze”. Ani w kuchni, ani w izbie nie założono „sosrębu”, motywując to szczupłością pomieszczeń.

Od wejścia do „sieni” na prawo — w pn. zach. narożniku kuchni mieści się łóżko „wyrko”, w którym na ogół śpi najstarszy członek rodziny. Na lewo — w kącie pn. wsch. wznosi się duży piec kuchenny. Trzeci narożnik (pd. wsch.) zajmuje też łóżko, które od pieca dzielą drzwi prowadzące do „izby”. Przy ścianie południowej blisko okna znajduje się krzesło i stół, obok zaś długa kanapa (ława z oparciem wyściełana „chodnikiem”). Całkiem w rogu — stołek. Środek ściany wschodniej zajmuje największy tutaj mebel — „kredyniec” czyli trójdrzwiowa szafka w dwóch kondygnacjach przeznaczona na kuchenne naczynia. Na jej oszklonych półkach leżą szklanki, kubki i talerze, a także parę kamionkowych dzbanków.

Układ ten, powtarzający się w wielu kuchniach chałup spiskich<sup>80</sup> został u Milanów powściągliwie zmodernizowany dzięki wprowadzeniu dwóch nowych urządzeń: nowego pieca kaflowego oraz telewizora.

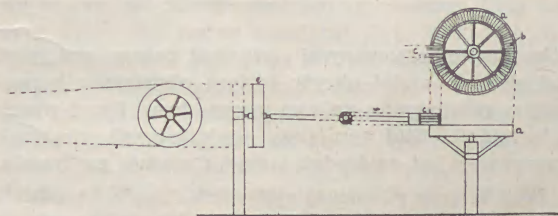
Ten pierwszy element stanowi prostą kontynuację tradycyjnego, kuchennego pieca murowanego i bielnego. Jego trwałość i funkcjonalność jest jednak znacznie udoskonalona. Składa się z trzech zasadniczych części. Do gotowania potraw służy blacha — palenisko zwana „šporchet”. Na Zamagurzu nazwa ta — w wersji „šporet” lub „šparet” określa całą konstrukcję pieca kuchennego.

Nad „šporchetem” wisi wylot „komina” zbierającego dym i parę z nad garnków. W podstawie „šporchetu” mieści się kłapa „piekarnika” (do wypieku chleba). W starych piecach sklepiona nisza „piekarnika” znajdowała się z tyłu blachy „šporchet” w tzw. „kaplicy”. Kaflowy blok „kaplicy” osłania „šporchet” i stanowi obudowę „sabańnika”, w dawnych piecach zwanego „piecycek”.

„Kaplica” przylega z kolei do „kofu” ustawionego przy ścianie w samym rogu. Jest to część pieca ogrzewającego dom. Żelazna kłapa „šiber” reguluje odpływ ciepła z wnętrza „kofu”. Z górnej części „kofu” wychodzi rura przebita do sąsiedniej izby zwana „rułka”, która łączy system ogrzewczy kuchni z piecykiem w izbie.

Milanowie odczuwali potrzebę wprowadzenia do kuchni urządzenia, które stanowiąc symbol zmian zapewniłoby rozrywkę niezależnie od życia rodzinnego i towarzyskiego. Telewizor został umocowany na skośnej puleczce nad wieszakiem łóżka, ekranem skierowanym na środek pomieszczenia. Zasadniczą wagę dla mieszkańców domu ma sam fakt „toczącej się” transmisji, a nie szczegółowa percepcja programu. Telewizji niemal się nie ogląda — a jedynie zerka się co pewien czas na „idący” akurat program. Stałą komponentą życia w kuchni staje się „mechaniczny” dźwięk biegnący z ekranu. Nie przeszkadza on w niczym w codziennym cyklu prac domowych, posiłków, rozmowach z gośćmi i między sobą. Wykluczona jest możliwość n.p. wpatrywania się godzinami w telewizor młodszej generacji. Dzieci też akceptowały rolę ekranu jako współistniejącej równolegle, żywej istoty w inwentarzu kuchennym.

Tuż obok telewizora na ścianie obitej makatką znajduje się domowa kolekcja dewocjonalistów, wyrażających prawowierność i pobożność gospodarzy. Obok różańców i krucyfiksów wiszą podobizny cudownych wizerunków Maryjnych, Chrystus Ukrzyżowany z wieńcem wotów ofiarnych, św. Anna Samotrzecia, Wizja Bernadetty z Lourdes — i obowiązkowo w każdym domu spiskim Najświętsze Serce Jezusa. Są to naj-



Rys. Kierat drewniany w jacie Korkoszów

- Legenda:
- |                        |   |
|------------------------|---|
| a — gapeł              | d — wrzecziono  |
| b — zęby tarczy gapełu | e — ślajba  |
| c — cewi               | f — rzemienie prowadzące do maszyny do miócenia (mióckarni) |



częściej kolorowe reprodukcje, czasem oleodruki, rzadziej gipsowe czy drewniane reliefy. Prawie zawsze też rozlepia się na ścianach kuchni wielkie kalendary, na ogół polskie, czasami słowackie.

Wystrój „wielkiej izby” jest rozwiązany u Milanów równie tradycyjnie jak w kuchni. Po lewej od drzwi stoi żelazny piecyk do ogrzewania pokoju z „rułką” biegnącą od kuchennego „kofu”. W „izbie” stoją 3

miejsce tkaczki w większości na zlecenie krakowskiej i zakopiańskiej Cepelii. Nad łóżkiem wieszają dywaniki — makatki, niegdyś o treści dewocjonalnej, obecnie o charakterze „kiczu rodzajowego” z „jeleńkami u wodopoju”.

Ścianę wschodnią ubarwia druga kolekcja obrazów religijnych. Po środku na tle dywanika — pod krucyfiksem — mieści się zawsze najważniejszy wizeru-

Tabela I  
(terminologia dotycząca konstrukcji zrębowej zewnątrz i wewnątrz domu)

Lp.	Czarna Góra	Skalne Podhale	Okolice Zawoi (pd. Zywiecczyzna)
1.	pecka	pecka	pecka
2.	podmurówka	podmurowanie	podmurówka lub mury
3.	podwalina	podwalina	daremne drzewo
4.	legary	legary	spodkowe drzewo
5.	plazy	plazy	—
6.	soniki	sumiki	ślonniki
7.	ocap	ocap	ocap
8.	plotew (śmigownica)	plotew	plotew
9.	wypust	ryś	wypust
10.	sprzycka	zdłużka (podplotwica)	drzewo wypustowe
11.	krokwie	krokwie	krokwie
12.	bont	bont	bont, balka, walka miecz lub balek
13.	łata	łata	łata
14.	grzebieniarka	kalenica	kalenica
15.	scyt	scyt	scyber
16.	sosrumb	sosręb	fojstron
17.	tragarze	tragarcyki (sosrębiki)	tragarze
18.	foszły	—	dyle albo podłoga

Tabela II  
(terminologia dotycząca wnętr mieszkalnych i budynków gospodarczych)

Lp.	Czarna Góra	Skalne Podhale	Okolice Zawoi
1.	obora	obora	—
2.	sąbek (somsiek)	sąsiek	sąsiek
3.	boisko	boisko	boisko
4.	sopa na konie i krowy	sopa	stajnia
5.	sopa pre owce (owcarnio)	owcarnio	owczarnia
6.	jata	jata	—
7.	sień	sień	sień
8.	wielgo izba	biało izba, izba	izba
9.	kumora	komora	komora
10.	izbecka (kuchnia)	czarna izba lub izba niżnia	piekarnia

łóżka okryte haftowanymi zasłonami zwane „pościele”. Pod oknem — stół okryty białym obrusem z koronkowym robronem, a na nim zawsze krucyfiks i wazon z kwiatami. Stół ten przy wyjątkowych okazjach przesuwany jest na środek „izby”. Otaczają go krzesła.

Przy ścianie północnej stoi wielka szafa na odzież. Jest to również nowy nabytek. Do niedawna odzież ozdobną, świąteczną chowano w wielkich malowanych skrzyniach. Natomiast ubrania robocze wieszano na specjalnej żyrdecie w kuchni. Podłoga wysłana jest barwnymi „chodnikami”. „Chodniki” te wyrabiają

nek wyrażający adoracyjno-wotywną postawę gospodarzy. U Milanów jest nim „Święta Rodzina”, ale częściej są to przedstawienia Maryjne lub „Sw. Trójca”. W ułożeniu pozostałych obrazów obowiązuje rygor ścisłej hierarchii. Najbliżej centralnego wizerunku zawieszają się podobizny świętych patronów gospodarzy, a dalej narracyjne sceny z Ewangelii lub hagiografii.

Porównując zbiór obrazów w domu Milanów, z szeregiem innych wnętrz wsi spiskich mogą stwierdzić, że do rzadkości należą obrazy czy ryciny o treści świeckiej. Nawet reprodukcje pejzażowe zdarzają się



jedynie w zupełnie nowych domach — i to raczej we Frydmanie czy Nowej Białej.

Obowiązuje powszechna zasada, że na ścianach chałupy godzi się zawiesić jedynie „święty wizerunek” — i to zazwyczaj związany z indywidualnym kultem właściciela. Naturalnie najbardziej rozpoznawalny jest maryjny watek dewocyjny pogłębiorny katechezą parafialną i ruchem pielgrzymkowym.

Trwały model zachowawczy w wystroju wnętrza mieszkalnych jest przełamany jedynie w drugorzędnych drobiazgach np. żyrandol w izbie, albo w użytecznych meblach chroniących odzież i naczynia (szafy i kredensy). Jednak przewaga koncepcji i doświadczeń odziedziczonych po generacjach poprzednich jest wciąż wyraźna.

Nie wynika to bynajmniej z inercji lub braku wyobraźni. Wielu gospodarzy spiskich zdaje sobie nadal sprawę, że ohydne „wille-kamienice” mogą przynosić spory dochód jako „hotele letników”, ale nie są ani zdrowsze, ani wygodniejsze od ciepłych i suchych domów zrębowych. Toteż ich zamiary idą w kierunku modernizacji rozwiązań tradycyjnych bez naruszania znakomitych walorów spiskiej ciesiołki. Tendencja ta, wspierana zachętą i rozsądkiem, pozwoliłaby uratować mnóstwo wartościowych zespołów wciąż żywego budownictwa tego regionu.

Na koniec parę słów o specjalizacji w kunszcie ciesielskim. Od paru stuleci na Spiszu istnieje grupa ekspertów-cieśli, wznoszących wieńce zrębowe. Zwą ich „budorzami” (l.p. „budorz”). Już w XVII w. archiwa spiskie precyzyjnie odróżniają „mulozry” (od domów murowanych) i „budorzy” (od ciesiołki). Pod wpływem niemieckich kolonistów „budorza” niekiedy nazywa się „cimermon”.

Ta specjalizacja ludowych architektów jest jednak już od XIX w. w powolnym zaniku.

W czasach ostatnich w Czarnej Górze każdy gospodarz wznosi swój dom własnymi siłami, choć

z pewną pomocą sąsiadów. Obowiązuje wzajemność świadczenia usług ciesielskich. Tylko w wyjątkowo trudnych szczegółach konstrukcyjnych zwraca się do wtajemniczonego, starego „budorza”, najczęściej zarazem stolarza i trochę snycerza, który umie wykonać i ładny mebel, i ozdobić go dekoracją o motywach roślinnych i geometrycznych.

Świat tego rzemiosła jest na Zamagurzu wciąż żywy. Istnieją przesłanki, aby żywić nadzieję, że nie zaginie również w następnym pokoleniu.

<sup>37</sup> Z. Dmochowski, Ze studiów nad poleskim budownictwem drzewnym [w:] Biuletyn Historii Sztuki i Kultury, R. V (1937) nr 2, s. 212.

<sup>38</sup> Dom Korkoszów reprezentuje najliczniejszy obecnie typ konstrukcji drewnianej na polskim Spiszu. Por. M. Gładyszowa, O budownictwie ludowym w Karpatach polskich [w:] Etnografia Polska, t. XI (1967), s. 104.

<sup>39</sup> Por. B. Kural, Współczesne tendencje rozwojowe wnętrza domu chłopskiego na polskim Spiszu, [w:] Polska Sztuka Ludowa, R. XXX (1976), nr 1 s. 27. Autorka wskazuje większą zachowawczość w urządzeniu kuchni niż izby. Spostrzeżenia te potwierdzają moje obserwacje, niemniej — w ogóle radykalne zmiany wystroju wnętrz spiskich do ostatnich lat należały do rzadkości. Dopiero gwałtowny trend budowlany pseudo-willi „kamienic” — proces ten przyspieszył.

## Aneks

Czarna Góra leży na pograniczu Zamagurza i tatrzańskiego Podhala. Stąd ustawiczne kontakty od paru stuleci z góralami tatrzańskimi, które wpłynęły silnie na język, obyczaje i szereg szczegółów kultury materialnej. Istotnym czynnikiem tego wpływu była stała migracja podtatrzańska od końca XVII w. uchwytna archiwalnie.

Z tego względu wydaje mi się celowe umieszczenie w dwóch tabelach porównawczego zestawu terminów gwarowych w budownictwie drewnianym: a) Czarnej Góry, b) Podtatrza (wg Matlakowskiego) i dla oceny różnic — c) pd. Żywiecczyny (wg A. Kutrzebianki).



BRONISŁAWA GRZEBINOĞA (Poronin)

## Proroctwo na pogodę

Bars starzy górole spod hól często przepowiadajom pogodę na rok i to sie im rado iści. Staro Jasienkula, jak sie jej spytos:

— Babciu, powiedzciez, jaki tyz bedzie nowy rok?

Ona zaroz gwarzy:

— Spróguj som, dowies sie. Dyć cebula zawdy sie nońdzie w chałupie. W dzień świętej Łucyji na listkach cebuli sie wrózy. Ale ich musi być dwanoście,

telo, kielo miesiącków w roku. Na kozdy liś nakłado sie scypte soli. Liście som jest na desecce. Przy kozdym liściu jest lumer miesiaca: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12. Jak juz syćko gotowe, wykiado sie to na tragorz w izbie, coby chroń Boze nikto nie zazierol, jaz dopiero na wilijom Bozego Narodzenio. Teroz syćka sie zlatujom patrzeć, co sie tyz to takiego porobiło. Na ftorym liściu sól je jest mokro, no to niewesoło, bez cały ten miesiãc bedzie loło. A zaś na ftorym liściu sól sucho, o!, to sie syćka ciesom, bo miesiãc bedzie piekny.

Ale pod holami więcyl mokro, jako sucho. I to wrózenie rado sie iści. Nie tak, jako dzisiok z pozieradla ci pedzom. Haj, bodaj ta, bodaj!



# Jak to Pon Bóg budował Polskę

Pon Bóg swoimi aniołami się cieszył i ze światem zjechał na ziemi. A ze długo jechali, jak staneli na nogach zachciało się, wiecie, coś aniołom. Chowali się pote jeden za drugiego, wstyd im było, bo zrobili młake dość godnom, i nie dało jej się skryć. To Pon Bóg peździł. a niegze ostanie; i jest Bałtyk.

Idom, idom, koziołki robiom, śpiewajom, grzebiom rękami w ziemi, naciesyc się ni mogom, no bo jak wyciecka, to i figle. Ka robili kopyrunki, zapasy śli, to Pon Bóg doł pagórki, góry, a ka rękami ziemi brali, błogosławił chlebem syćkie równiny. Ale usli walny kęs na Południe. Pon. Bóg godo, pocekojcie tu na chwile, jo sie musom wrócić, bok coś zabocył. I wrócił się; powtykoł w ziem, tu sól, tam miedz, tu olów, siarke, no i węgle; i nie ino w jednym miejscu, coby ludzie mieli robote, a za nią chleb. Narobił się i nauwił dość, przylecioł i patrzy: E, do wciórnośecków, kigożecie tu narobili! A im się przykrzyło zatela i robili se takie kópki i bawili się w chowanego. A jedna anielica widzi, że Pon Bóg markotny, ułapiła kópke akurat spod Kasprowego w podolek, ze ozesypie hań kany dalej, ale Pon Bóg zawołał: „Hej!” -- zapaske puściła i została do dziśka ta kópecka, co ją przezywają Babiom Górą. No ale, co tu pocąc — jo wom ostawie tom robote, co ani końca, ani pocątku, ani wyjście, ani przejście ni mo.

W Strązyskiej na skale siod i dumie zmęcony. E, tu to by trza cosik inksego. Wymyślił orła, kozice, co się grani trzymiom, ostawił gazde niedźwiedzia. Umaił nagie skały sarotkami aksamitnymi, scyty kosodrzewiną, coby jej wiater nie łomół, doł tafle lustrzane — Morskie Oko, Pięć Stawów i inne, Corny Smrećyński, modlitwe strumyków i holny wiater.

Głęboko się Pon Bóg zadumół, kogo by tu teraz dać, coby doł rady żyć w tych skolach. No i umyślił

gibkiego cęka — opaternalnego górola. Ten się zaraz porwół do roboty i robił co sił, żeby ino wytrwać do jutra. A dalej, jak Bóg do. I Bóg daje. Ziemia zwie się Podhole. Nasa to matka, ojcowizna górola.



Sztućka chłopska na Skalnym Podhalu. Chrystus Frasobliwy w góralskiej cusze z kapliczki na Okarmusach w Żębie.  
(Fot. Tadeusz Staich)

JÓZEF BIENIEK (Nowy Sącz)

# Droga wiodła przez Orawę

W literaturze i publicystyce podejmującej temat łączności kurierskiej na kierunku Podhala wciąż pojawia się Zakopane, jako główny ośrodek ruchu kurierskiego na Podtatrze. Niewątpliwie Zakopane ma na tym odcinku ogromny dorobek, którego nikt nie zamierza kwestionować czy pomniejszać.

Chodzi jednak o to, aby nie pominąć tego, co działo się w innych miejscowościach Podhala i jego najbliższej okolicy gwoili uczciwości i prawdy, a także dla usatysfakcjonowania zapomnianych żołnierzy kurierskiego szlaku.

Jedną z takich przeoczonych i zapomnianych miejscowości na kurierskiej mapie jest Raba Wyżnia. A więc jak to było w tej Rabie?

Zaczęło się na przełomie lat 1939—1940 od przetrutów przez granicę polsko-słowacką, od której dzieliło wówczas Rabę Wyżnią 6 km. Sprawa w zaistnia-

łych tu układach i warunkach była raczej prosta. Część powiatu nowotarskiego, na odcinku Orawy i Spisza, weszła z łaski Hitlera w skład marionetkowego Slovenskeho Štatu.

Nowa granica przebiegała więc przez tereny rdzenia polskie. W tej sytuacji problemem głównym był sam skok przez granicę, lukami wypatrzonymi między ogniwami straży granicznych niemieckich i słowackich. Za „granicą” były wioski polskie, a w nich krewni i znajomi tych z polskiej strony. Nie było więc specjalnych trudności z ulokowaniem przerzucanych uchodźców i zapewnieniem im pomocy w dalszej drodze, która wiodła zawsze w kierunku Budapesztu.

W Rabie Wyżniej organizatorem był syn tutejszego gazdy, niegdyś elew Szkoły Podchorążych, Stanisław Jakubiec, który dobrał sobie do pomocy miej-



scowego rolnika, a raczej — jak się to dzisiaj mówi: chłopo-robotnika, Jana Rapacza. Był to wybór o tyle trafny, że Rapacz z 15-letnim synem Józkiem, aby ulżyć okupacyjnej biedzie, uprawiali na małą skalę przemyt, co pozwoliło im poznać system patrolowy straży granicznych i nauczyło możliwie bezszmerowego przekraczania granicy.

Od początku 1940 r. do stojącego na uboczu domku Rapaczów raz po razie zgłaszały się grupki uchodźców, głównie żołnierze różnych jednostek WP, których Rapacz, a najczęściej arcysprzyciarz Józek, przemycał nocami na słowacką stronę. Szlakiem przez Harkabuz, Wielki Las, Podszkle, Studzienki i Machajową do Jabłonki. W Jabłonce bowiem, w zagrodzie Wendelina Smutka, była główna kwatery etapowa dla uchodźców a później kurierów i emisariuszy.

Między Rabą Wyźnią a Jabłonką najczynniejszym punktem była gajówka Franciszka Łukaszkis, stojąca na leśnej polanie, obok której przebiegała właśnie granica. Ten całkowicie zapomniany i przemilczany dom oddał w owe lata Polsce Podziemnej olbrzymie usługi. Tu bowiem wyczekiwali uchodźcy i kurierzy na odpowiednią chwilę, aby „przeskoczyć” granicę, tu odpoczywali ci, którzy idąc od strony słowackiej minęli graniczną barierę, tu też pracownicy służb przerzutowo-łącznościowych otrzymywali cenne informacje o stanie bezpieczeństwa w pasie granicznym, a także zakwaterowanie i wyżywienie.

Wiosną 1940 r. rabiąńskim patriotom z przerzutowego frontu doszły nowe zadania: łączność z zagranicą. Doszły — bo dojść musiały. Każda bowiem partia uchodźców, meldując się w poselstwie polskim w Budapeszcie, miała obowiązek podać dokładny opis drogi, ze szczególnym uwzględnieniem domów, rodzin i osób, które niosły im w czasie podróży bardziej istotną pomoc.

Takim sposobem polskie placówki dyplomatyczne i łącznościowe rezydujące w stolicy Węgier odnotowały adresy Smutków, Łukaszkis, Jakubca i Rapaczów, te domy włączając do planowanej linii kurierskiej na kierunku orawskim.

Pierwszymi osobami, które „przetarły” trasę dla wspomnianej linii były kurierki Bazy Łącznościowej „Romek” w Budapeszcie: Maria Szerocka „Mucha” i Eugenia Litwinow „Jasiek”. One to, dźwigając walizę z radiostacją, przeznaczoną dla Komendy Okręgu ZWZ w Krakowie, dotarły wiosną 1940 r. do Smutków w Jabłonce, skąd przeprowadzone zostały do Łukaszkis, który tej samej nocy przekazał je do Rapaczów. Tu radiostacją zajął się stary Rapacz przewożąc ją pociągiem do Krakowa. Tym samym kursem, lecz w innym wagonie, pojechały kurierki. Spotkali się na dworcu w Krakowie, gdzie czekał już delegat Komendy Okręgu z dorozką, przy pomocy której przewieziono radiostację na punkt operacyjny.

Szczęśliwy finał podróży „Muchy” i „Jaśka” skłonił władze Bazy „Romek” do podjęcia natychmiastowych działań mających na celu uruchomienie stałej linii kurierskiej z wylotem na Orawie.

W czerwcu 1940 r. działacz podziemia w Jabłonce, tamtejszy nauczyciel Antoni Grelak, otrzymał za pośrednictwem kurierów Władysława Pabiana i Erwina Pasia polecenie stworzenia ogniw wiążących trasę na samym odcinku granicznym. Zaprzysiął więc Wendelina, Józefa i Alojzego Smutków w Jabłonce. Z kolei Smutkowie dotarli do Łukaszkis i Jakubca, a Jakubiec do Rapaczów. Ogniwo graniczne było gotowe.

Dalszą pracę na odcinku polskim prowadzili działacze nowotarscy: Maksymilian Kaucki, Maria Pajerska, Zofia Bursa, i Tadeusz Wesołowski. Odcinek przez Słowację i Węgry rozpracowali Antoni Grelak, Erwin Paś, Władysław Pabian i Feliks Grodzicki. Pod koniec czerwca 1940 r. nowa linia, nazwana „Szkołą”, rozpoczęła normalne kursy systemem sztafetowym, wybijając się szybko na czołowe miejsce wśród 10 tras przebiegających przez tzw. „Odcinek Południe”, skupiający całość pracy kurierskiej wzdłuż południowej granicy kraju.

Doskonale funkcjonującą pracę „Szkoły” zahamowały na pewien czas aresztowania, które wiosną 1941 r. rozbiły krakowski ośrodek dysponujący „Południem” i zagroziły bardzo przygranicznym agendom łącznościowym. Szczególnie na odcinku Nowy Targ — Raba Wyźnia.

W zaistniałej sytuacji ówczesny kierownik „Południa”, Adam Smulikowski „Rafał”, pragnąc ratować ludzi, przerzucił do Warszawy Bursównę, Pajerską, Wesołowskiego i Jakubca. Dla Rapacza zaś wyszukał gospodarstwo rolne w rejonie Sanoka. Ale Rapacz kategorycznie odmówił opuszczenia Raby, podpisując na siebie tym samym wyrok śmierci. Aresztowany 22 sierpnia 1941 r. nie za pracę w łączności, lecz zdradzoną przez miejscowego konfidenta za pomoc uchodźcom — po rocznym pobycie w krakowskim więzieniu Montelupich, nie zdradziwszy nikogo i niczego został wywieziony do Oświęcimia, gdzie wkrótce zginął.

Jakubiec znudzony do ostateczności beczynnym siedzeniem na melinie wrócił do rodziny do Skawy koło Jordanowa. Ale któreś nocy w listopadzie 1941 r. zaryzykował odwiedzenie rodziców w Rabie. I wpadł. Czekano tu bowiem na niego od dawna. Aresztowany podzielił los Rapacza.

Do połowy 1943 r. — rabiąński odcinek „Szkoły” nie pracował. Tylko raz w miesiącu przyjeżdżał tu Aleksander Krzystyniak z Nowego Targu, przywożąc wdowie po Rapaczu zapomogę, wypłacaną przez Wydział Łączności Zagranicznej przy Komendzie Głównej AK.

Dopiero wiosną 1943 r. przybył do Rapaczów nowy kierownik krakowskiej komórki łączności zagranicznej, noszącej kryptonim „Kopiec”, Adam Łukaszewski „Jan”, który odbudowując zniszczoną poprzednimi wyspami sieć ogniw przygranicznych „Szkoły” przywrócił domowi Rapaczów dawną funkcję, a Józka zaprzysiął do roli kurierskiego przewodnika. Pod pseudonimem „Romek”.

Wnet po tym zjawił się u Rapaczów kurier Komendy Głównej AK Jerzy Jędrzejowski „Jurek”, który holowany przez „Romka” rozpoczął regularne kursy na trasie Warszawa—Raba Wyźnia—Jabłonka i z powrotem.

Pracę rabiąńskiego węzła „Szkoły” przerwał wybuch powstania warszawskiego, zamykając dojeżdżanie do stolicy i niszcząc sieć łączności zewnętrznej. W międzyczasie „Romka” zabrano do Baudienstu skąd wkrótce zwiął. Ale na szlak już nie wrócił i do wyzwolenia wojował w gorczańskiej partyzantce, u kapitana Juliana Zapalę „Lamparta”, w plutonie orawskim „Lotnego”.

Oprócz sieci wojskowej szła przez Rabę Wyźnią linia kurierstwa cywilnego pracująca na rzecz Delegatury Rządu. Ale to już inna historia...



# Współczesne podhalańskie malarstwo na szkle

Malarstwo na szkle związane jest od lat z kulturą ludową Podhala. W dawnych chatach górskich występowały powszechnie obrazy, malowane na odwróconym szkła. Zawieszane wysoko na ścianie, długim rzędem za rzeźbioną listwą, zdobiły mroczne wnętrza izb, pełniąc przede wszystkim kultową rolę. Zgodnie z potrzebami wiejskiej społeczności, ograniczały się do religijnych treści. Tylko nieliczne przedstawiały sceny z życia ludowych bohaterów góralszczyzny, ze zbójnikami czy legendarnym Janosikiem. Lśniące tafle szkła chroniła obraz przed wilgocią i kurzem w ówczesnych pomieszczeniach i podkreślała żywy kolorystykę malowideł. Historia malarstwa na szkle sięga odległych wieków. Znane już w Bizancjum, odrodzone w czasach nowożytnych, obejmowało swym zasięgiem wiele krajów europejskich. Z północnych Włoch przeszło do Tyrolu, Austrii, Słowacji jak również na ziemię polskie. Malarstwo na szkle, popularne w XVIII w. w sztuce mieszczańskiej, pod koniec stulecia pojawiło się w twórczości ludowej i stało się w XIX w. ważną dziedziną ludowej sztuki. Ośrodki, w których malowano obrazy na szkle powstawały przeważnie w pobliżu hut szkła oraz niedaleko miejsc odpustowych, co ułatwiało zakup materiału i dawało korzystne warunki zbytu. Głównym odbiorcą była ludność wiejska, która kupowała obrazy podczas pielgrzymek jako dewocyjne pamiątki. Góralska ludność nabywała również malowidła na szkle od wędrownych handlarzy, którzy z różnych stron przynosili obrazy, wykonywane przez indywidualnych twórców lub serijnie w warsztatach rzemieślniczych. Ożywione kontakty z sąsiednią Słowacją, należąca do wspólnego

obszaru kulturowego, ułatwiały przenikanie obrazu z tego terenu na polskie Podtatrze. Nazwiska twórców jak też czas powstania obrazów pozostają nieznane. Obecnie jednym z podstawowych kryteriów określenia przynależności malowidła do pewnych kręgów czy warsztatów jest analiza cech formalnych. Ułatwia ona także ocenę artystycznej wartości dzieł ludowych prymitywistów, którzy wykorzystali optymalnie specyficzną technikę i materiał malarski. W drugiej połowie XIX w. malarstwo na szkle zaczęło tracić swoje znaczenie w kulturze ludowej, wobec zmiany upodobań wiejskiej klienteli i konkurencji technik reprodukcyjnych. Miejsce jego zajmowały kolorowe oleodruki, działające odmiennym ujęciem i poprawnością techniczną. Usuwane z izb mieszkalnych, obrazy znikły stopniowo z terenu wsi. Niektóre trafiły do zbiorów muzealnych lub prywatnych kolekcji, wiele uległo zniszczeniu ze względu na kruchość materiału.

Losy podtatrzańskiego malarstwa na szkle łączą się z historią regionu i wyrażają stosunek miejskiego społeczeństwa do ludowej sztuki. Malowidła, dalekie od konwencji XIX-wiecznej oficjalnej sztuki, niedoceniane były zupełnie przez pierwszych badaczy i znawców Podhala. Dopiero z początkiem XX w., w zależności od ogólnych kulturowych prądów, zażytkowe obrazy ludowe wzbudziły żywe zainteresowanie i stały się źródłem inspiracji twórczych. Wywarły, między innymi, znaczny wpływ na działalność drzeworytniczą Władysława Skoczylasa. Dawną podhalańską rzeźbę i malarstwem zaczęli się zajmować naukowcy, plastycy, pisarze, urzęczeni walorami autentycznych, prymitywnych wypowiedzi. W okresie międzywojennym próby wznowienia malarstwa na szkle podejmowali, związani z zakopiańskim środowiskiem, artyści: Konstanty Kietlicz Rayski, Stanisław Barabasz, Tadeusz Malicki, Jan Gąsienica Szostak, Michał Stańko. Malował na szkle Bronisław Czech, absolwent Szkoły Przemysłu Drzewnego, znany z osiągnięć sportowych w narciarstwie. Sporadyczna działalność, nie uwzględniająca wymagań specyficznej techniki, nie przyniosła większych rezultatów. Ludowe próby malarskie Jana Walczaka Buńdowskiego z Zakopanego i Karola Oskwarka w Jablonce Orawskiej, chociaż zmierzające w właściwym kierunku, nie zostały uznane. Oskwarek, ze względu na okoliczności, był nawet narażony na kłopoty.

Rozwój współczesnego, podhalańskiego malarstwa na szkle nastąpił wskutek wielu sprzyjających czynników — zapotrzebowania społecznego, działalności różnych instytucji i osób a przede wszystkim dzięki uzdolnieniu i pracy licznych twórców. Pierwszy okres powojenny w Zakopanem przypominał epokę dra Chałubińskiego. W nowej formie powróciła fascynacja regionem, znów aktualna stała się idea ochrony i adaptacji sztuki góralskiej, włączenia jej do narodowej kultury. W zreorganizowanej Szkole Przemysłu Drzewnego działał Antoni Kenar, w przekształconej Szkole Koronkarskiej Maria Bujakowa. W Muzeum Tatrzańskim Juliusz Zborowski nadal gromadził zbiory i uczestniczył w regionalnych akcjach. W

WŁADYSŁAW WALCZAK-SKIBOWIAN (Zakopane)

## GWARO

*Rodbych cie widzieć gwaro skolno  
skolnom  
ale nie takom  
jak Turnia Zamarło  
nie takom*

*Nie takom  
jako otówkiem cie kryśle  
boś ty jesce mało  
w moim umyśle*

*Ba takom setnom  
zylastom  
powróstem przepiętom  
przy owcach śpiewanom  
na capiej skórze pisanom  
w chłopskim przetłumaczeniu narodzonom  
przetłumaczeniem  
świat oblatującom wse  
na polski góralski codzien  
na polskie góralskie święto*



wielu dziedzinach pracowali zaangażowani ludzie. Podobnie jak dawniej, problemy Podhala wychodziły daleko poza region, wywołując przychylnie zainteresowanie. Wzmógł się ruch turystyczny ułatwiały bezpośrednie kontakty. Zainteresowanie sztuką ludową nie ograniczało się tylko do Podhala. Twórczość ludowa na terenie całego kraju stawała się przedmiotem badań i opieki, pod ogólnym patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. O powstaniu pierwszych, współczesnych obrazków na szkle zdecydowały praktyczne względy, zorganizowania pomocy dla młodzieży szkolnej, pochodzącej z okolicznych wsi góralskich. W latach 1946—1947, uczniowie Szkoły Przemysłu Drzewnego, zachęcani przez prof. Jana Miklaszewskiego, malowali dekoracyjnie ujęte motywy ptaków, przeznaczone na pamiątki regionalne. Trudno teraz odnaleźć liczne, rozproszone obrazki. Uczniowie dawno przestali malować, gdy przeszli do zawodowych zajęć. Jedynie Jan Jachymiak z Tylmanowej pogodził zawód technika budowlanego z powołaniem malarskim. Twórczość jego budziła od początku zainteresowanie, a przy tym kontrowersyjne wypowiedzi. Trudny do zakwalifikowania według ustalonych kryteriów sztuki, prezentuje wybitną indywidualność twórczą. Doświadczenia ludowej tradycji góralskiej łączy z metodami nowoczesnego malarstwa. Od 1969 r. Jan Jachymiak przebywa w Stanach Zjednoczonych, gdzie jako malarz odnosi sukcesy artystyczne.

Współczesne, podhalańskie malarstwo na szkle, przeżywające obecnie swój rozkwit, miało jednak inne początki. W latach 1946—1947, z inicjatywy Ministerstwa Kultury i Sztuki, zorganizowane zostały w Zakopanem dwa kursy malowania na szkle, prowadzone przez profesora Antoniego Buszka. Niewielu było uczestników, lecz z tego grona wyszła Helena Roj Kozłowska (1899—1955). Wielostronnie uzdolniona, znana z osiągnięć twórczych i posiadająca autorytet w środowisku, podjęła z zapałem malarstwo na szkle. W zależności od ówczesnych tendencji malowała sceny rodzajowe z życia regionu. Woląla jednak tradycyjne schematy i formy dawnego, ludowego malarstwa, którego bogate zbiory poznała jako pracownik Muzeum Tatrzańskiego w latach 1946—1955. W oparciu o ludowe wzory poszukiwała własnego, dekoracyjnego stylu, właściwego dla specjalnej techniki. Obrazy Kozłowskiej, szczególnie świątki, odnosiły sukcesy na wystawach sztuki podhalańskiej. W rozwoju ciekawego talentu przeszkodziły kłopoty osobiste, a później nieuleczalna choroba. Twórczość Heleny Roj Kozłowskiej kontynuowały, pod względem treści i malarskiego charakteru, jej bratanice: Helena Roj Ciapłakowa (1924—1968) i Zofia Gąsienica Roj (1923—1981). Uzdolnione artystycznie, zaangażowane w pracy, interpretowały twórczo styl zabytkowego, ludowego malarstwa, znanego im z kontaktów z Muzeum Tatrzańskim. Zdobyły znaczną pozycję w dziedzinie współczesnego malarstwa na szkle. Nawiązanie do regionalnej tradycji wykazuje twórczość sióstr Bronisława Czecha. Stanisława Czech Walczakowa maluje od lat pełne uroku ludowe świątki. Janina Czech Kapłanowa, pod wpływem malarstwa brata w stylu międzywojennym, przedstawia pejzaże tatrzańskie i góralskie sceny rodzajowe. Typowo ludową twórczość prezentuje Władysław Walczak Baniecki, szeroko znany, wrażliwy kolorysta. Interesująco zapowiada się działalność jego córki, Barbary Walczakówny Banieckiej, prowadzącej z zapałem własne poszukiwania malarskie.

O kierunku twórczości Zdzisława Walczaka zdecydowały jego umiejętności rysunkowe, bystra obserwacja i fantazja. Przedstawia świątki w żywych barwach, lecz bardziej go pociągają sceny folklorystyczne w rozbudowanej kompozycji. W swobodny, pomyślny sposób wyraża rozmaite tematy plastyczne Janina Jaroszówna, biorąca często udział w konkursach. Przykład twórczej kontynuacji sztuki ludowej stanowi malarstwo Eweliny Pęksowej. Zaangażowana, pełna inicjatywy próbuje różnych metod technicznych i rozwija wątki tematyczne. Oprócz świątków i zbójników maluje góralskie sceny rodzajowe, krajobrazy, kwiaty, postacie historyczne oraz szeroko potraktowane treści biblijne. Malarska aktywność i częste oficjalne wystąpienia przyniosły jej uznanie i popularność.

Pod wpływem i przy pomocy Eweliny Pęksowej podjęła malarstwo jej synowa Jolanta. Wystąpienia Jolanty Pęksowej na wystawach i uczestnictwo w konkursach zyskały jej przychylną ocenę znawców oraz nagrody. Metody podhalańskiego malarstwa stosują spokrewnione z rodziną Rojów: córki Mięczyńska Biernacika — Jolanta Zielińska i Maria Cwikłowa jak też Anna Pitoń Błaszczakowa. Odrębnym sposobem maluje Adam Doleżuchowicz, snycerz i muzyk. Interesują go portrety i sceny góralskie ukazane w rytmicznych układach.

W podtatrzańskich miejscowościach, kilku ludowych rzeźbiarzy, uprawia dorywczo malarstwo na szkle, w tym: Tomasz Ligas z Krościenka, Bronisław Bednarz ze Skrzypnego, Władysław Koszarek z Bukowiny, Marta Gombosówna (córka Andrzeja) z Jurgowa. Zróżnicowane tendencje i możliwości przedstawiała grupa twórców z Orawy, którzy wystąpili w konkursie zorganizowanym w 1976 r. przez Muzeum w Zubrzycy Górnej. Ośrodkiem współczesnego malar-



Kapliczki przydrożne na Skalnym Podhalu zawdzięczają niepowtarzalny swój urok materiałom budowlanym i zdobniczym: miejscowemu kamieniowi, daszkom z gontów i krzyżom kutym w żelazie tatrzańskim. Smukłość budowy i jej proporcja znakomicie wiąże się z krajobrazem.

(Fot. Tadeusz Staich)



stwa na szkle pozostaje od początku Zakopane, gdzie obok wspomnianych uprzednio twórców ludowych działają artyści plastycy, amatorzy, zespoły młodzieżowe jak też osoby przebywające czasowo na Podhalu. Tutaj koncentrują się imprezy i akcje związane z twórczością malarską. Wśród plastyków wystąpił pierwszy w latach powojennych Andrzej Gałek, który zdobył popularność dzięki śmiało rysowanym, barwnym kompozycjom o tematyce regionalnej.

Folklor inspirował również Zdzisława Kłosińskiego, Jana Kosińskiego, Pawła Karaska. Niektórych artystów pociągają formalne eksperymenty w specjalnej technice. Zróżnicowane efekty złoceń wprowadza Maria Veltuzen, stylizująca formę według dawnych epok. Kolorystyczne i dekoracyjne walory tworzywa wykorzystuje Ewa Fajkoszowa w obrazach i witrażach, realizując fantastyczno-baśniowe treści. Zofia Stokowska, specjalizująca się w tkactwie, przy pomocy naszyconych, stonowanych plam barwnych odtwarza postać ludzką zbliżoną do abstrakcji. Powierzchnia szkła pogłębia koloryt kwiatowych kompozycji malowanych przez Marię Kukulską. Graficznym ujęciem i wyrazistym rysunkiem zwracają uwagę, nawiązujące do międzywojennego stylu, legendarne, heroizowane sceny góralskie, wykonane przez Władysława Trebunię z Białego Dunajca.

Malarstwem na szkle zajmowali się ubocznie także inni plastycy, w tym Wanda Gentil Tippenhauer Widiger, ceniona akwarelistka i znana działaczka podhalańska. Do rozpowszechnienia malarstwa na szkle przyczyniły się rozmaite kursy. Wprawdzie młodociani uczestnicy kursów porzucali często artystyczną dziedzinę, lecz wzrastało grono wdzięcznych odbiorców sztuki. Już w 1951 r. Helena Roj Kozłowska prowadziła kursy dla dzieci szkolnych w Maniowach, Dębnie i Szlembarku. W Związku Podhalan w Zakopanem działał Jan Jachymiak, kierując szkoleniem na dwóch kursach, zorganizowanych w 1967 i 1968 r. dla chętnych osób bez ograniczenia wieku. W Młodzieżowym Domu Kultury prowadzona jest od lat nauka malarstwa na szkle. W szkole podstawowej na Harendzie malowali na szkle uczniowie pod opieką Andrzeja Króla. Przy okazji miejscowych konkursów zachęcano do malowania na szkle młodzież w Szkole Kenara, Technikum Tkactwa Artystycznego, Technikum Budownictwa Regionalnego. Znaczną, zróżnicowaną grupę stanowią osoby, które w oparciu o zakopiańskie środowisko twórcze, podjęły malarstwo na szkle, nieraz na marginesie swoich prac zawodowych. W zespole tym zwracają uwagę: Krystyna Gąsienica Szostakowa, Magdalena Marusarz Gądkowa, Halina Konopacka. W nawiązaniu do podhalańskiej sztuki, tworzył ciekawe impresje barwne Stanisław Kuba Kostynowicz, plastyk z Warszawy. Z kręgu ludowej sztuki wyszła oryginalna pod względem wyrazu i formy twórczość Adama Słowińskiego. Dawne obrazy inspirowały w początkowym okresie malarskim Krzysztofa Okonia z Krakowa. Z zawodu muzyk, wiolonczelista, obecnie zaangażowany w malarstwo na szkle, wyróżnia się kolorystyką oraz oryginalną formą wypowiedzi plastycznej.

Rozwojowi podhalańskiego malarstwa na szkle sprzyjał klimat społecznego zainteresowania oraz oficjalna opieka władz. Ogólny patronat sprawowało Ministerstwo Kultury i Sztuki, działające przy pomocy podległych instytucji. Wiele uwagi poświęciły obrazom na szkle środki masowego przekazu: prasa, film,

radio, telewizja. Założone w 1968 r. w Lublinie Stowarzyszenie Twórców Ludowych kroniło pozycję i praw swoich członków. Skupem na szeroką skalę i sprzedają malarstwa na szkle zajmowały się podhalańskie placówki Cepelii, podległe Zrzeszeniu „Milenium” w Krakowie. Zakupy na Podhalu czyniła także „Desa”, przeważnie Biuro Handlu Zagranicznego z Warszawy.

Do zakupów przystępowały kolejno muzea regionalne i centralne gromadzące zbiory ludowej sztuki. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, korzystające niejednokrotnie z dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki, zebrało poważną ilość współczesnych obrazów na szkle, które uzupełniają ceną kolekcję zabytkowych malowideł. Pochodzący z zakupów i darów, zespół liczący ponad 500 prac XIX-wiecznych, ludowych twórców kompletowany był systematycznie przez Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum w latach 1922—1965. Zaangażowany w sprawę Podhala Juliusz Zborowski popierał wszelkie akcje związane z kulturą góralską. Do planu muzealnych zajęć włączył badania nad ludową sztuką i dokumentację regionalnej twórczości dawnej i współczesnej. Muzeum Tatrzańskie, utrzymujące stałe kontakty z twórcami, udostępniało zbiory, wypożyczało potrzebną literaturę. Istotnym zadaniem było organizowanie licznych wystaw indywidualnych i zbiorowych, urządzanych w wielu miejscowościach w kraju i za granicą. Muzeum przyczyniło się do otwarcia w Zakopanem tak zwanych izb twórczych, dostępnych dla zwiedzających pracowni malarskich, ułatwiających bezpośrednie kontakty z ludowymi twórcami. Przy organizowaniu większych akcji Muzeum Tatrzańskie korzystało z pomocy i współpracy szeregu instytucji w tym: Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wojewódzkiego i Zakopiańskiego Wydziału Kultury, Cepelii w Krakowie i Warszawie, Związku Podhalan, Związku Polskich Artystów Plastyków oraz nowo powstałego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Malarstwo na szkle, cieszące się powodzeniem i rozgłosem, traktowane na zasadzie reprezentacyjnej sztuki Podhala zaczęło wykraczać poza region. Opiekę nad tą dziedziną twórczości zaczęły podejmować także inne placówki muzealne, między innymi Muzeum im. Orkana w Rabce, które od 1973 r. organizuje konkursy malarstwa na szkle. W coraz liczniejszym gronie twórców wyróżniają się nadal zakopiańscy malarze, nagradzani w konkursach, odnoszący sukcesy na wystawach, oficjalnie odznaczani. W uznaniu zasług przyznano nagrodę im. Oskara Kolberga Ewelinie Pękowej, Władysławowi Walczakowi Banieckiemu i Zofii Gąsienicy Rojowej. Współczesne obrazy na szkle różnią się zdecydowanie od stanowiących źródła inspiracji, pięknych, zabytkowych malowideł. Zmieniła się zasadniczo osobowość twórcy, żyjącego w warunkach XX wieku. W obrazie, ograniczonym do czysto dekoracyjnej funkcji, przy zmianie środków malarskich, pozostał tylko podstawowy materiał — tafla szkła. Nie traciły jednak aktualności ogólne zasady dawnych mistrzów: płaszczyznowe traktowanie kompozycji, dekoracyjność, wykorzystanie kolorystycznych walorów materiału. Liczni malarze współcześni, eksperymentując swobodnie, prezentują różne kierunki i osiągają nieraz wysoki poziom artystyczny. Przeżywające obecnie swój rozkwit, podhalańskie malarstwo na szkle zasługuje na wielostronne badania jako ciekawe zjawisko w dziedzinie współczesnej, polskiej twórczości.



# Z działalności Orawskiego Klubu Literackiego

W wielu wypadkach rozwój folkloru we współczesnych czasach uzależniony jest od różnorodnych administracyjnie stymulowanych form działalności kulturalnej, która zmierza do kontynuowania tzw. „tradycji tiernej” (termin T. Staicha), powodując bliższe zainteresowanie dawną kulturą wsi. Owe administracyjne działania muszą być jednak bardzo dokładnie i wszechstronnie przemyślane oraz umiejętnie stosowane.

Wydaje się, że ostrożność i spore „wycucie” w tego typu pracy towarzyszą działaczom kultury na Orawie, którzy stwarzają swoistą atmosferę wokół kultury ojców, starając się adaptować jej wartości do dzisiejszych czasów; stąd też tradycyjny folklor wiele znaczy we współczesnym życiu Orawy. Dąży się tutaj do tego, aby imprezy folklorystyczne (m.in. „Wiosna Orawska”, „Babiogórska Jesień”, liczne konkursy itd.) nie stanowiły li tylko okazjonalnej prezentacji, ale były podsumowaniem całorocznej, planowanej i systematycznej pracy. W warunkach Orawy owe poczynania nabierają istotnego znaczenia, należy je więc koniecznie poszerzać i wzmacniać. W dorobku literatury regionalnej Orawa nie miała takich tradycji i bogactw jak Skalne Podhale, w okresach międzywojennym bowiem „odkryto” właściwie tylko jednego poetę ludowego — Piotra Borowego (a było ich wielu.) Po wojnie także w tej dziedzinie nie dużo się zmieniło, dlatego też Orawski Oddział Związku Podhalań w Zubrzycy Górnej i inni działacze założyli w lutym 1980 roku „Orawski Klub Literacki”, który pracuje pod patronatem zakopiańskiego Klubu Literackiego. Klub zrzesza kilkunastu członków w różnym wieku i o różnym wykształceniu (od ludzi, którzy uczęszczali do szkoły kilka zim, do osób po wyższych studiach; od młodych adeptów pióra, po leciwych

twórców). Łączy ich wielka miłość do rodzinnej ziemi, a zwłaszcza gwary, którą z pietyzmem pielęgnują i w której piszą przede wszystkim swoje teksty.

Utwory członków klubu były drukowane w prasie, a także prezentowane szerszej społeczności na różnych imprezach, m.in. w marcu 1980 r. w zakopiańskiej świetlicy Związku Podhalań „Śwarna” zorganizowano wieczór poezji orawskiej pt. „Orawa, Orawa...”. Przedstawione tam utwory zostały ciepło i życzliwie przyjęte przez słuchaczy oraz wysoko ocenione przez koneserów góralskiej literatury Tadeusza Staicha i Franciszka Bachledę Księdzulturza.

Przepiękna sceneria i niepowtarzalna atmosfera towarzyszą ogłoszeniu wyników „Orawskiego Konkursu Literackiego”, w czasie „Wiosny Orawskiej”, wtedy bowiem licznie zebrana widownia przy ognisku słucha nagrodzonych tekstów. Pierwszy konkurs (w ubiegłym roku) zgromadził 26 utworów dziesięciu autorów, wśród których wyróżniono m.in. Janą Czerwieńską z Chyżnego. Natomiast na tegoroczny konkurs nadesłano nieco mniej utworów, ale za to poziom prac był wyższy; podkreślił to Jan Fudala — przewodniczący jury konkursu (członkowie mgr Józef Pilch, mgr Józef Pieróg, mgr inż. Stanisław Wałach), a wyróżniono Wandę Pilchową i Emila Kowalczyka.

Plon tych dwóch konkursów upoważnia do stawiania optymistycznych prognoz orawskiej literaturze regionalnej, która z zanikającej fazy bezimiennej literatury ustnej przechodzi w piśmienną twórczość literacką, towarzysząc w ten sposób przez cały czas życiu Orawian. Być może spełni się marzenie członków klubu i w najbliższym czasie ukaże się tomik orawskiej poezji.

Lipnica Wielka, 1981.

JAN CZERWIEN (Chyżne)

## Orawskie potoki

*W orawskik potokak  
rybecki śpiywajo.  
Na orawsko nute,  
po wodzie pływajo.*

*Skolecki im w wodzie  
mieśca ustępujo.  
Jak orawsko nute słyo  
skole sie cofajo.*

*Z potoków i źródel  
głos cichutki leci.*

*Kochane ludziska, nie sypcie nom śmieci.*

*W potokak, jak w zyciu orawskik  
góroli.*

*By wesolość w nik była,  
niek nic ik nie boli.*

JOLANTA JAROCKA-BIENIEK (Szczawnica)

## Integracja kulturowa górali pienińskich

Krótki ten artykuł jest przyczynkiem do tematu, a materiał znajdujący się w nim, to częściowo wynik moich badań terenowych prowadzonych wśród grupy, w której wypadło mi żyć i pracować ponad osiem lat. Grupa ta, Górale Pienińscy, frapuje mnie swoją silną integracją i poczuciem odrębności. Jakkolwiek jest ona od dawna narażona na różnorakie wpływy z zewnątrz poprzez ruch turystyczny i uzdrowiskowy, to jednak zachowuje do dzisiaj cały swój bagaż kulturowy, wynik wielowiekowej asymilacji różnych grup etnicznych.



Naturalną bramą komunikacyjną ku południowej stronie Karpat stanowi Przełom Pieniński, dlatego właśnie od najdawniejszych czasów pod Trzema Koronami pojawiali się ludzie. Badania archeologiczne odsłaniają tu coraz to nowe dowody ludzkiej działalności. Na górze Aksamitce zostały odkryte zabytki późnego pleistocenu, w Sromowcach Wyżnich i Tylce narzędzia neolityczne związane z kulturą ceramiki sznuruwej (ok. 3000 lat p.n.e.), Małe Pieniny zaś znane są z zabytków epoki brązu (1700—700 lat p.n.e.).

Wczesne średniowiecze notuje na tym obszarze trzy warownie: Zamek Pieniński, Niedzicę, Sromowce Wyżnie, do których dołączył później Czorsztyn z gromdem Wronina i „Grodzisko” położone na południe od Krościenka. Ze względu na dobre warunki osadnicze Pieniny zasiedlone były wcześniej, osady musiały powstać przed końcem XIII w., skoro Stara Wieś w 1326 r. figuruje jako „Antiqua villa”. Z 33 wsi pienińskich o 11 wiemy już w pierwszej połowie XIV w., przy czym byłaby to już druga fala osadnicza. Na pierwotne osadnictwo polskie nałożyła się kolonizacja niemiecka ze Spisza, też zresztą w większości już spolszczona. Trzeba tu wspomnieć również o wsiach: Szlachtowa i Jaworki, do których w XIV i XV wieku z południowego wschodu napłynęły koczownicze plemiona wołoskie z południowymi elementami kultury ludowej i silną organizacją pasterską.

Szczawnica wraz z kilkoma okolicznymi wsiami: (od północy) Tylmanową, Ochotnicą, (od zachodu) Kroścnią, Mizerną, Hubą, Maniowami, Kluszkowcami, Czorsztynem i (od południa) Sromowcami Wyżnimi i Niżnimi wchodziła w obręb tzw. „królewszczyzny”, zwanej starostwem czorsztynskim. Niektóre z tych wsi: Szczawnica, Kluszkowce, Maniowy, Tylmanowa znane są z dokumentów pochodzących z XIV w. Ochotnica została założona w 1416 r. przez pasterzy wołoskich, zaś Hałuszowa i Tylka, jako ostatnie wsie po polskiej stronie Pienin, powstały ok. 1600 r.

Pierwsza połowa XVIII w. w starostwie czorsztynskim charakteryzuje się ożywionym ruchem. Przemarsze obcych wojsk, Kozacy i Kalmucy sprowadzeni w 1734 roku przez T. Lubomirskiego, wreszcie konfederaci barscy — o których wciąż są żywe wspomnienia w legendach i gadkach góralskich. W 1770 r. obszar starostwa zagarnęła Austria, a po śmierci ostatniego starosty Józefa na Potoku Potockiego rozsprzedała jego ziemie w 1811 r. w ręce prywatnych właścicieli. Powstały wówczas trzy dominia: szczawnickie, krościenckie, czorsztynskie.

Już na tym skrótowym rysie historycznym wyraźnie widać różnorodność etniczną osiadłej w Pieninach ludności; Polacy, Niemcy, Słowacy czy Cyganie mieli swój udział w swoistym amalgamacie kulturowym górali pienińskich. Trzeba dodać, że również doniosłą rolę odegrały tu dwie fale nomadzkiej ludności pasterskiej, o której wspominałam w części historycznej. Osiedla ludność rolnicza przyjmuje od nich szereg cech właściwych kulturze wołoskiej. Są to technika i organizacja pasterska, prawo pasterskie i słownictwo z tym związane, góralski strój wełniany, wierzenia, tańce, pieśni, muzyka, zdobnictwo i sztuka, wreszcie ideały zbójnictwa i swobody. Fala pasterska natomiast przystosowuje się do urzędzeń kulturowych, jakie zastaje u ludności osiadłej: trójpolowy ustrój gruntowy, wprowadzenie przez osadników niemieckich urzędzeń administracyjnych w obrębie gminy, stałe osadnictwo.

Obecnie ludność ta ma wysokie poczucie odrębności grupowej, sama podkreślając jedynolitość wielu zjawisk kulturowych jako ważne kryterium przynależności społecznej i wyodrębnienie „swoich” od „obcych” (R. Reinfuss 1949). Jako typowa egzemplifikacja tego zjawiska wymieniany jest na pierwszym miejscu strój, widoma oznaka różnic etnicznych. Na początku było starostwo czorsztynskie dążyło do zespolenia swoich poddanych i wpłynęło na fakt, że całe Pieniny objęte były przez ten sam typ stroju. Zarówno wschodnia grupa górali (Sromowce Wyżnie i Niżnie, Czorsztyn, Kluszkowce, Maniowy, Mizerna, Harkłowa, Huba), jak i południowa (Szczawnica, Krościenko, Tylka, Hałuszowa, Grywałd) charakteryzowała się następującymi elementami:

1) mniejszym niż górale podhalańscy kapeluszem, o wąskim skrzelu obszytym czerwoną wypuszką lub „rakami” (skórzanym paskiem, wycinanym w ząbki i wybijanym mosiężnymi ćwiekami). Obecnie kapelusze zdobione są szklanymi muszelkami;

2) portkami węższymi niż podhalańskie, z małą sercowatą zdobiną przy przyporze;

3) kamizelką uszytą z sukna fabrycznego (koloru niebieskiego) — Szczawnica lub czarnego (Krościenko, Grywałd, Hałuszowa, Tylka). Obecnie nastąpiła unifikacja — we wszystkich wsiach przeważa kolor niebieski. Największą ozdobą kamizeli są haftowane brzegi, od kołnierza — stójki w dół;

4) dawniej bogaci gazdowie nosili długie sukmany koloru białego lub brązowego, zdobione na przodzie w 3—5 dużych zębów zwanych „koroną” — obecnie nosi się kurtki, na Podhalu zwane „cuchami”, ozdobiane czerwonymi obłankami i cyframi na kołnierzu.

Terytorium, na którym rozprzestrzeniają się ubiory pienińskie, pomimo drobnych różnic, jest jednolite. Jak podaje prof. Reinfuss w „Atlasie polskich strojów ludowych”, w czasie okupacji nawet w stroju wsi peryferyjnych różnice zaczęły się zacierać. Pozbawiona dochodów z ruchu uzdrowiskowego ludność Szczawnicy czy Krościenka wymieniała swe ubrania na środki żywnościowe, nabywane od sąsiadów z odleglejszych miejscowości. Obecnie w związku z procesem zanikania strojów ludowych rola ich w życiu codziennym wsi znacznie się zmniejszyła, jednak ubiór górali zachował się na tym terenie jako odświętny. Dodajmy, że zarówno górale trudniący się przewozem turystów łódkami przez przełom pieniński jak i doróżkarstwem mają obowiązek ubierania się w swe barwne odzienia.

Drugim, ważkim elementem kulturowym jest dialekt. Trzeba tu podkreślić, że chociaż gwara górali pienińskich przedstawia pewien typ organicznie i genetycznie związany z resztą gwary małopolskiej (mazurek), to istotne różnice archaizmów (po łakaf, góraf — po łakach, górach) i przekształcanie nosówek (Jandrus — Jędrus) dają jej cechy swoistej odrębności. Inną cechą tej gwary jest terminologia związana z pasterstwem, o czym była już mowa, strojem, właściwościami terenu oraz spora ilość zapożyczeń z innych języków: rumuńskiego, węgierskiego, słowackiego, ruskiego czy nawet tureckiego (coha — cucha).

Istotnymi różnicami wyróżniającymi kulturę górali pienińskich jest budownictwo, ustrój gruntowy i fliśtactwo.

Typową formą wsi pienińskiej jest łańcuchówka. Wieś wijąca się wzdłuż potoków, samotnicza, w której nie istniała orientacja zabudowań w stosunku do



drogi (najpierw osada, później droga). Domy budowano z „płazów”, tzn. przepołowionych pni świerka lub jodły, więźba ścian węglowa, szczeliny utkane mchem. Chata ma kształt prostokąta, jest dwutraktowa, drzwi umieszczone w środku ściany licowej. Dach stromy, wysoki, kryty gontem, dawniej „dranicami”, oprawa okien i drzwi charakteryzuje się wiązaniem słupów, tzw. „ocapem” lub „ocapką”.

Podstawą ustroju gruntowego była dawniej „trój-półówka”. Na skutek rozdrobnienia jednak, układ ten uległ zamazaniu i obecnie trudno go w wielu przypadkach wyróżnić. Trzy główne pola posiadały zazwyczaj zbliżone rozmiary. Pierwsze zajmowano w pierwszym roku pod ziemniaki, drugie w części pod żyto i jarzecz względnie koniczynę, na trzecim wysiewano owies. Każde z tych trzech pól nawożono raz na trzy lata. Nawóz wywożono w zimie i układano w przyzmy, a na wiosnę „roztrzępywano”.

Ogromną odmiennością i atrakcją regionu jest fli-sactwo. Pierwotnie w celach komunikacyjnych i polowu ryb używano jednego „cołna”, wydłubanego z pnia topoli lub świerka ponad 5 metrowej długości.

Dokładnie 150 lat temu ówczesny właściciel uzdrowiska Szczawnica, Józef Szalay, zaproponował „swoim” góralom łączenie łodzi dwójkami i przewożenie nimi gości przebywających na kuracji. Śladem górali szczawnickich poszli górale ze Sromowiec Niżnich rozpoczynając przewóz do Szczawnicy turystów schodzących z Trzech Koron. Seweryn Goszczyński, bawiący w Szczawnicy w latach czterdziestych XIX wieku, tak opisuje spływ: „Widoki są tak przyciągające, że szczawnicki goście zwykli się na ten spacer w większym towarzystwie wybierać. Z rana wypływa ze Sromowców, wioski przyległej Czorsztynowi, flotyła z 10—15 łodzi złożona. Trzeba łodzi po dwie ze sobą łączyć, ponieważ z pni świerkowych wydłubane łatwo są wywrotne. Towarzystwo poprzedza powszechnie muzyka na oddzielnej łodzi, na brzegu zaś artyleria strzelająca w miejscach, gdzie się echo odbija...”.

Na zakończenie podkreślić trzeba, że folklor pieśniński nie podzielił losu wielu innych, które ocalały jedynie w muzeach, a żyje, uzupełniając wspaniały krajobraz i podnosząc atrakcyjność turystyczną regionu.

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA (Szczecin)

## Gwara moje słonko

Gwara mo orle skrzydła u ramieni,  
bez to jo rada ś niom chodzem,  
dźwigo mnie wse do góry,  
kie kładom mi sie chraście na dródze.

Gwara miękućko jes je i serdecno,  
Umie ucisyc przeróżne skargi.  
„Nie banuj dziywce!”, godo mi do ucha  
i ciepłem nutek siado mi na wargi.

Gwara, mo staropolskom nute  
i dusa w niyj jes je staropolsko,  
zawdy je scyro i rzetelno,  
prowdziwo kie sama prowa i swojsko.  
W turniak sie ona urodziła,  
w źlebak, w wykrotak, w dujawicy.  
i w ozprazonym słonka ogniu,  
w hromak taterynk i siapawicy.

Przimilno jes je i ekliwo,  
a casem cisko pieronami  
honornie chodzi se między ludziami,  
zaś głowe nosi hań, nad regłami.

Kiek pozegnata potoki, polany,  
bo nijak zabrać mi ik belo.  
ciebiek se ino wziena pod pazuche  
gwaro ty moja, sercu memu miło.

I tak idziemy se razem ku światu  
cy dniem słonkowym, cy noccom ciemnom.  
Na styrbnyk pyrciak piyknie jom pytom:  
„Ostoń na zawse gwaro moja se mnom!”.

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA (Szczecin)

## Staroleśno dolina

Lato sie do drógi brato,  
a my  
wiesne w kościak culi,  
we krwi, w sercu,  
w całej dusy.  
Zakochani jaz po usy  
w słonku, co prazyło  
lica,  
w turniak, co sie do nos  
śmioly,  
w kwiotkach, co ik haniok  
krocie,  
wykpanyk w scyrym złocie.  
Po pas w trowie  
hań, potokiem  
ślmy śmiałym, rażnym  
krokiem.

A zwonecki lelujowe  
i złocienie jak talary,  
haw kozłowiec,  
hań zaś litwor,  
różne ziele  
na słonkowyk strunak grały.

A my śli, jako sie godzi,  
kie sie wiesna w ocak rodzi,  
kie nom zycie szczęście dało  
nutom, pieśniom  
ślmy młodzi  
tom dolinom Staroleśnom.  
Jo sta środkiem niedbajęcy,  
Gustek drózkom, pod smrekami.  
Dziś go ni ma,  
jo haw sama...  
Telok ino jesce rada,  
ze choć on  
ostoń z Tatrami.





# ATMIE DZISIAJ

W przededniu ósmej rocznicy otwarcia muzeum biograficznego Karola Szymanowskiego w „Atmie” można stwierdzić z całą pewnością, że inicjatywa warszawskich dziennikarzy Zdzisława Sierpińskiego i Jerzego Waldorffa, zrealizowana dzięki wydatnej pomocy dra Wincentego Galicy, była niezwykle potrzebna. „Atmę” zwiedziło już stokilkadziesiąt tysięcy osób. Może liczba ta nie imponuje znawcom statystyk wielkich i renomowanych placówek muzealnych, ale wszak trzeba pamiętać, iż składają ją w większości nie naganiane wycieczki i tzw. frekwencja zorganizowana, lecz przeważnie indywidualni goście, przychodzący do willi przy Kasprusiach przeżyć chwilę intymnego skupienia, spotkać się z unoszącym się w powietrzu duchem Pana Karola i wspomnieniem dawnego Zakopanego, posłuchać Panakarolowej muzyki.

Ta zaś obecna jest wszędzie. W stoisku w szatni muzeum — obok książek — największy chyba w Polsce wybór płyt z nagraniami utworów Szymanowskiego. Jak zawsze, wielkim powodzeniem cieszą się „Harnasie”, a prócz nich — „Stabat Mater”, IV Symfonia i mazurki. Dalej, w salach ekspozycyjnych — muzyka, płynąca z dyskretnie umieszczonych głośników, towarzyszy zwiedzaniu wystawy. Niedoskonałe nagrania, niezbyt wysokiej klasy aparatura nagłaśniająca — ale zawsze jest to możliwość wysłuchania dzieł Szymanowskiego w miejscu, gdzie kilka z nich powstało. Dla wielu osób jest to pierwsze zetknięcie się z tą muzyką. Zawsze mamy nadzieję, że nie ostatnie...

Płyta czy taśma magnetofonowa oczywiście nie są jedynymi możliwościami kontaktu z dziełami Karola z „Atmy”. Ba! — znakomity krytyk muzyczny, Jan Weber powiedział kiedyś w Zakopanem, że najdoskonalsze nagrania — to jeszcze nie jest muzyka. To dopiero są dźwięki.

A więc muzyka, ta prawdziwa, rozbrzmiewa w „Atmie” także, przynajmniej raz w miesiącu. Już w momencie otwarcia muzeum wiedzieliśmy, że najciekawsza nawet ekspozycja, budząca zachwyt u zwiedzających, będzie w gruncie rzeczy tylko sztafażem, czy — żeby powiedzieć bardziej elegancko — scenografią do tego, co się tam będzie poza tym działo. Dlatego też kupiliśmy niewielki, gabinetowy fortepian „Seiler” i dlatego też już od pierwszych dni żywa muzyka obecna jest w „Atmie”. Najpierw — od przypadku do przypadku. Namawialiśmy goszczących

w Zakopanem na wywczasach artystów, by zechcieli — zamiast kwiatów dla Pana Karola — zagrać mu czy zaśpiewać. W latach 1976—77 odbyło się kilkanaście takich improwizowanych koncertów, których jedyną wadą była nieregularność i przypadkowość, co uniemożliwiało uczestniczenie w nich większej liczby melomanów: słuchaczami bywali ci, co akurat przyszli do Muzeum. Jednym z takich „przypadkowych” muzyków, grających wtedy w „Atmie”, był nieżyjący już Witold Małcużyński, ostatni raz goszczący wtedy w Polsce.

W 1977 r. zorganizowaliśmy (w spółce z zakopiańskim kołem Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków i Szkołą Muzyczną, na której czele stała wtedy mgr Anna Juchniewicz) pierwszy festiwal pod nazwą „Dni Muzyki Karola Szymanowskiego”. Rok później — we współpracy z miejscowym Wydziałem Kultury i z Filharmonią Krakowską, która także nosi imię Szymanowskiego — rozpoczął się w „Atmie” trwający do teraz cykl comiesięcznych koncertów „Wieczory w Atmie”.

Od 1980 r. organizację imprez muzycznych w „Atmie” przejęło mające tu swoją siedzibę Towarzystwo Muzyczne im. K. Szymanowskiego. Pod jego to egidą od 30 września do 3 października 1983 r. odbyły się w Zakopanem już VII Dni Muzyki Karola Szymanowskiego.

Inne niż do tej pory. Przeniesione z marca na jesień, by z jednej strony ułatwić sprawy organizacyjne (hotele mniej zapełnione, brak konkurencji ze strony innych imprez), z drugiej zaś powiązać zakopiański festiwal z dziejącą się we wrześniu „Warszawską Jesienią”, festiwalem muzyki współczesnej, której „ojcem” był przecież w Polsce Karol Szymanowski. Po raz pierwszy też dopuszczono do programu utwory innych niż Szymanowski kompozytorów: bliskich Szymanowskiemu lub jakby z ducha jego muzyki się wywodzących. A więc był Bartok, może Karolowi najbliższy, był Strawiński i Debussy. Ale także Chopin i Wieniawski. I Lutosławski. I zupełnie młodzi kompozytorzy. Przepraszam — liczący około trzydziestki twórcy obrażają się za to wieczne „odmładzanie” ich — a więc przedstawiciele najmłodszej zmiany polskiej sztafety muzycznej — Krzysztof Knittel, Paweł Szymański, Paweł Buczyński i Stanisław Krupowicz.



Na tym tle muzyka Karola Szymanowskiego ukazała nam swój przedziwny blask jeszcze lepiej, jako ta, która z czegoś i kogoś wyrasta z czymś i kimś konkuruje, coś i ktoś wywodzi z niej swój rodowód. Tak chyba już zostawimy na przyszłość.

Innego rodzaju nowością, ale wiążącą się po prostu z nabieraniem przez zakopiański festiwal coraz większej renomy, był udział w nim wykonawców zagranicznych z Węgier, Bułgarii, Anglii i Belgii. Grali też świetni Polacy, by wspomnieć tylko nazwiska Krzysztofa Jakowicza, Andrzeja Tatarskiego i jego niezwykle utalentowanego ucznia Jarosława Drzewieckiego, Jadwigi Kotnowskiej i Kaji Danczowskiej, która świetnym występem w dniu 3 października — a więc w setną pierwszą rocznicę urodzin Szymanowskiego zakończyła jego Dni.

Jako się rzekło — głównym organizatorem muzykowania w „Atmie” i poza „Atmą” w Zakopanem jest Towarzystwo Muzyczne im. Karola Szymanowskiego. Towarzystwo to, przypomnijmy, założone w 1977 r. z inicjatywy Anny Juchniewicz, Lidii Długoleckiej i przy udziale niżej podpisanego, odbyło w kwietniu 1983 r. swój drugi już walny zjazd. Dokonano całkowitej „rekonstrukcji gabinetu”. Do zarządu poza muzykami weszli też plastycy, muzykologzy i zwykli melomani. Prezesem niezmiennie pozostaje Andrzej Bachleda-Curuś, wybitny odtwórca partii tenorowej w „Harnasiach”, znany śpiewak i... narciarz. Wiceprezesami są pianista z Krakowa Jerzy Łukowicz i muzykolog z Warszawy (a przy tym tatarnik) Władysław Malinowski. Sekretariat spoczywa w ręku zakopianki Anny Juchniewicz, a kasę trzyma jako skarbnik rzeźbiarz Michał Gąsienica-Szostak. Poza tym w skład zarządu wchodzi muzykolog i hodowca owiec w województwie kaliskim Bohdan Pilarski, rzeźbiarz zako-

piański Henryk Burzec, altowiolista (i jeszcze jeden tatarnik!) z Warszawy Leszek Brodowski i jako zastępczynię członków Teresa de Lavaux z Katowic i Teresa Tuszyńska z Poznania.

Na II Zjeździe honorowymi członkami TMiKS wybrano polskich kompozytorów Zygmunta Mycielskiego, Kazimierza Sikorskiego i Romana Palestra. Z grona „honorowych” ubył nam w minionym roku jakże zasłużony dla polskiej muzyki Artur Rubinstein...

W przerwie obrad zjazdu Andrzej Bachleda poprosił wszystkich uczestników o przejście do nieodległej „Limby” przy ul. Ogrodowej (gdzie Szymanowski komponował „Harnasie”, kończył „Króla Rogera” i gdzie wydział cykl podhalańskich mazurków na fortepian). Tam, na ścianie zabytkowego, ale i zniszczonego domu odsłonięto poświęconą Szymanowskiemu tablicę pamiątkową, właśnie przez Towarzystwo ufundowaną.

W „Atmie” zaś w najbliższym czasie przewidziano — poza muzyką, bo ta jest tu już zadomowiona — kilka interesujących mini-wystaw. Rozpoczyna tę nową dla muzeum formę działalności, pokaz fotograficzny „Zakopane z czasów Szymanowskiego”. W grudniu 1983 r. otwarta zostanie wystawa „Rysunki podkolorowane” Tadeusza Brzozowskiego, zaś w dalszych terminach zaprezentowane zostaną prace innych wybitnych twórców, związanych z „Atmą” serdecznymi więzami.

Przede wszystkim jednak „Atma” chce być dla Zakopanego i zakopiańczyków, a także najmilszych ich gości miejscem interesujących spotkań wymiany myśli, wzruszeń artystycznych, przeżywania tej niezwykle atmosfery. Słowem miejscem, w którym — tak jak Pan Karol — czuć się można u siebie.



Dni Muzyki Karola Szymanowskiego. W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu wystąpili 3 marca 1980 r.: Wanda Wilkomirska i Polska Orkiestra Kameralna pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka.



## Zawaternik jutra

Sihaje! — na nos cas  
ozburdać syčko co zbutrzniato  
co sie nom choćkie wydawało  
co sie nie stało ba zglewiało  
dzisiok to mało, chłopczy,  
mało!

Z downego  
jednom iskre musimy brać  
na watre zycio  
tom  
co wdy blinkała  
wysoko w nieba plani

šlebode

Bez niej  
nijak sie nie do  
być góralami

Óna nom w nuku goreć bedzie  
ale nom nuka nie wypoli  
óna nom nutom  
tońcem zycio  
casem świerckami pod ocami

Kaz óna?!  
Cy jesce sie tli??

Dyć przecie wiecie o tym sami



ANDRZEJ CZERNIK (Biały Dunajec)

\* \* \*

Zmienił mi sie cas  
przeskoczyła go kozica,  
prason smrekiem holny juhas —  
przeleciały orły...

Przeskoczyła bucyne dziewczyna,  
za niom śmizny parobek —  
na weselu przy Donajcu  
tońcowata cało wieś.

Urosnon owiesek,  
gruli woda nie zabrała —  
matusia sie smuci  
dzieci w świat postala —

— powydała i oddała  
na światowe wody...  
Pośty z nutom podholańskom,  
cy wrócóm w te strony?



Jan Krzeptowski Sabala na łożu śmierci. Zdjęcie wykonał Stanisław Witkiewicz. (Ze zbiorów T. i S. Zwolińskich)



# BABROŚ

Z wiesny, kie minie miesionc budzikwietny, a zacnie sie mały moj, kyrdelki kozie krusejom. Kozy po jednyj uchodzm do swoik upatrzonk pustaci, kany nifto nie miyso im pokoju. Pojedna takie miejsce w turnickac nachodzi, ponieftoro znizo sie w kosówce abo w limbiny. W totyk osobnyk miejscak kozy przynosom swoje małe, kocom sie. Wtej Godny Polowac flinty do gorzci nie biere. Casem kie w doma wydzierzyć ni może, krusy owianego placka — moskola, kraje spyrki i biere sie pożyć, cy tyz Ponbócek nagodziel holnym stworom, cy im poskompieł.

Ozyndzione kozy — matki, casem za pore dni, a wroz swoje małe. Chowajom koźlynta mlykem. Docasem i tydzień abo i dwa minom, kie zbijom sie zaś w jeden kyrdel. Chowajom, dozierajom, ucom zierajom ocami, a i usy wiecnie zwyrtajom do boków, coby zodnego złowrózbnego głosu nie postrodać. Casem kie małe nie wie styrbnj skołki przekroczyć, matula woło go, mrcy becyniem, wyciongó syje, zwyrtó sie w mijscu, jak kieby tota jej troskliwość pomoc mu mogła.

Hej, na mój dusiu, widzieć mi sie dało jako matusia — koza swoje ku siebie tulyła. Wietrzno kurniawa przisła. Zohyliny abo innyj cisyny zawcasu matka nie nasła. Koźle na swoik króciutkik nozkak nie wydolyło przyńś bez skolne progí. Cas kurniawy mogło ino w turni przecekać. Koza nie ostawiela go samego. Pokazowała z pierwa jako przestompic próg, a kie malućkie i wtorym razem skieźło ś niego, matka zesła ku koźleńciu. Poplekala dziecko. Ujena oblizować obite noski. Tyrkala małe nosem, coby go ozrusać, a potem legła i wziena koźlontko w tobolek grzoć swoim ciepem. Pozierała na swoje, przytulała ku niemu głowe coby i z wierchu wiater go nie chłodziel.

Przed złym casem, kurniawom cy dujawom kozy wiedzom, słabe swoje koceloki uchować. Zaś kie na małe duchnie orle, stare pilnujom swoik i broniom. Opowiadajom downi polowace, jako matka skrywała przed orłem koźle pod sobom. Oskrocono nad nim, pozierała za orłem, a kie sie ku niej nablizył, biła ospajedzono ostrymi kulkami w ptosisko. Nie dała tyknońc swojego. Casem ino wychodzielo ś niej stynkanie, jak kieby uspokojala tym nie dość mocne dziecko.

Liski koza sie nie strocho. Nie rada widzi, kie je blisko. Choćkie wartko koza przegno liske, a casem by i stósiela z turnie, abo przechodu skolnego. A kie dy w holne pustacie wyńdzie z lasa ryś, kozy wse bierom sie w góre jak nowyzyj. Dość co jedna obocy, ozezno. Tupie nozkom przedniom, pokazuje tym drugim, co w ik dziedzine niepilec zased. Gwiźnieńciem gwarzy sytkim swoim, coby dali pozór i nie postrodali kocora z ocy.

Kozy, ftóre uńś z małymi ni mogom, skrywajom sie w kosówce. Ryś, a casem On, niedźwiedz, wiedzom jako w kyrdelku zamiesać, coby potem kozine zjodać. One to som nohonorniejsi polowace. Matura tak ik pozdajala, co żyć ze samej polowacki musom.

W turniak Zabiego z downa kocom sie kozy. Zescyrbione grońki, porózniony las limbowy z ostatniemi smrekami, kany i kosówka gaździnom fce sie cuć, godnie skrywajom kotne matki. Skrywajom we swojej pustaci matki, a potem małe, coby zoden niepili zwierz, ftory koźlyńciu wydole krzywde zrobić, nie naloz go. Cetyniaste smreki, kopiaste limby okrywajom zwierzynta w cas kurniawy i dujawicy, abo przed ostrym słonkem. Tak tyz to w Zabiem wiedzom sie kozicki uchować przed noremnicami holnyj dziedziny.

Znajom polowace nie jednom takom kotelnice, jako Zabiem. W kotelnicy miesać pokoju nie trza. Tyn, ftory do gorzci kapślówke w cas kocynio biere, polowacem ni moze sie wolać.

Cy widzieloś, coby Godny Polowac seł hrubo kotne kozy wyjmować? Słysoleś, coby odbierol matce zycie, bez co i małe nie plekane mlykem stracić sie musi?

Płony to strzelec, płony, co umie matule dziecku odbić. A som jest tacy. Babrosiami abo wewiőrcorzomi ik zwiom.

Roz we Wyśniom Zabiem kotelnice wybrol sie taki babroś. Beło to z wiesny we wielgim moju. Pojedne płaśnie zarucone śniegiem zimowym grodziely pyrć. Poneftore zieleńaly i pusaly pierse kymпки. Swojemi kwietnymi ocami turniowe gaździny śmioly sie do ceka, witaly go. Samućko tak i powracane z dalekik dziedzin ptoski przyzierały sie ciekowi, co krocoł w totom pustac.

Sytko zbudzone wiesnom beło inkse jako w glymbokim lecie. Pralgo żyć, ciesyć sie ślebotom, ciepłym wiatrem i cystom holnom lasowom woniom. Cłek, ftory bez tote ogrodki seł nie cuł ik piekna. Dzierzył ino kwardo w gorzci flinte. Pomału wysturzoł zo kozdyj przeloncki cy gronki głowe. Przepatrzoł zohyliny, płaśnie i zaś krocoł dalyj ku górze. Tak śpiesno mu beło, co ani dychnońc nie przysiod. Kiedy juz het z lasa wysel, ukozaly sie mu turnicki porońione kypkami kosówek. Na pośrod piersyj cosi małego rusyło, zhipło za gronke, znikło. Cłek poznoł koceloka. Pomału jak umioł podosed i łóg na wygodnyj zohylinie. Pożroł ku dolnyj półce. Łapiel za flinte, ale zelzoł. Cyby go sumienie rusyło i nie dało do matki mierzać?

W tej kie dy użroł trzy kozy na bliskim zohodzie, nie wiedzioł do ftoryj bić.

Jedna lezala spokojnie, mieryndzala zjedane z rana trowy. Pozierała na swoje małe jako próguje urwać ziela. Drugo pilnowala swojego, kie przechodzielo bez wąskom pyrć coby nie spadło. Pomału krocala równo ś nim, a kie warcyj progowalo iść przechylala głowe, coby przytrzymać koźle. Ostatnio matka plekala jesse



Kozice. (Fot. Janusz Czech)



het malućkie swoje. Poziarała na jego krótki ogonek jako to w jedne, to w drugom stronie sie zwyrto. Koźle copokwila durkało pyskeim matki skórlot, jak kieby jesce mlycka pytało.

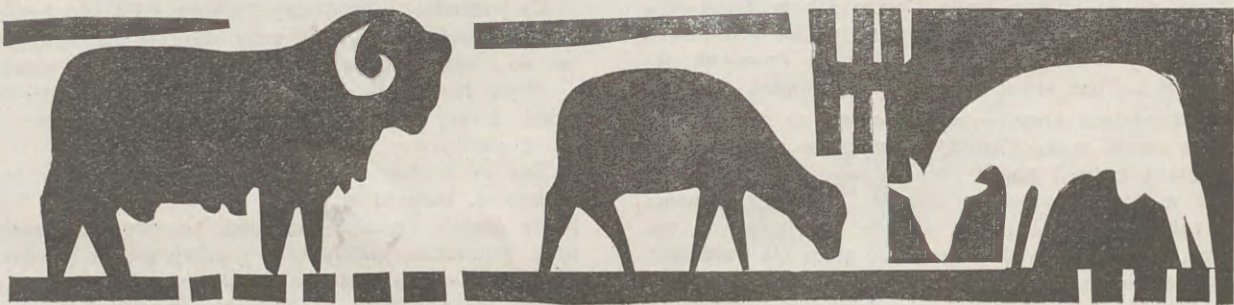
Do tyj ostatniej matki-kozy babroś wyprościel. Noblizyj beła. Jyj małe tyz fciol dostać. Wtej, kiedy koza sie wolała na bok, kie inne matki z koźlyntami ujyny uciekać, nomniejso sierota tyz za nimi wziena krocać. Zesłało matka poziarała za swoim, ostatke n zycio leciutko becala, jak kieby pytała swoje siostry, coby pomogły jej małemu wyżyć.

Zawse tak bywo, ze kie kisi niepilec kozy wystrasy, kie nasluchujom, woniajom zło, koźlynta blisko

trziom sie matek. W j kozdy strak budzi w nik dziwne jak kieby ostatnie pragnienie. Chytajom sie cycka, som uparte i matkom nie dajom pokoju.

Babroś nie musioł drugi roz bić do koźlyncio. Samo przysło ku matce. Ona zawierała swoje zatroskane ocy. Koźle ujeno cycać mlyko. Robieło tak jako pryndzej, kie matka stoła. Nie dbało, ze cłek juz het blisko. Nie dbało, ze bierie i wlece koze dołu, ba krocało za nim, coby jesce ostatniom krapke mlyka wy-  
pić.

A ty cłeku powiedz mi, cyś na twój dusiu ni mioł co do gymby wsturzyć? Cy ci jadła lo dzieci hybieło? Bo jako przecie mozes zabijać lo zabicio?! He?



WAWRZEK CHOWAŃCÓW

# Wojynny Kolego Jędreka!

Pochwalony... Pisym, bo rodbyk sie przyłączył do raportu. Rozchodzi sie, ze rząd zwołot Komisyje, coby sporządziła raport o stanie oświaty w Kraju. Jo napisym, pokiela nie jest je nieskoro, jaki stan oświaty panuje w nasyj gromadzie.

Stan oświaty w nasyj gromadzie jest taki, ze choć-ta ludziska cytać — pisać umióm, to sytkie podania, skargi i testamenty pisym jo, Wawrzek. Poniewtore śnik przepisuje na masinie probosc. Ale ino jacy tote, co idóm do urzędów. Jak się co trefi kie do partyi, to musi iść pisane piórym. Analfabetyzmu między ludziami juz nima. Wtóry sie ta jesce uchowoł, to pomar, a z reštóm wygrali my tóm walke jesce za Bieruta. Wojna z tym analfabetyzmy to była, Jędrus, trzecio moja wojna. A z tyk, cok je wygroł, to piyrso. Bo austryjackóm przegrali my oba, totóm drugóm tyz. Pisym, jak na spowiedzi.

Trzecio moja wojna, a z totyk cok wygroł piyrso, zacyno sie kie przysel ku mnie roz ku wieczorowi nas kierownik skoły i pedziol:

— Wawrzku, ryktujecie sie. Musicie nóm dospomóc, bo z rządowóm pomocóm bedziymy teraz ucyć analfabetów cytać i pisać... Nowe casy przysły, zodyn niegramotny ni moze krajowi wstydu przynosić.

Tak sie wej od słowa zacyno. Dobrze zacyno sie to, co dobre. Bez oświaty, cłeku, nika nie zajedziesz. Baranów ani jagniąt dokładnie nie przerachujes, w kalyndorzu dobrze nie poznacyses, kie ci sie krowa bees cieleć, do japytyki bees chodziył za chomątmí, kie ci przydzie podpisać jakie urzędowe pismo, to ucciwyk ludzi krzizami bees strochol jak gróborz. Ciyminy ześ

na kozdym miejscu... Ino sie litować nad takim. A juz jak ci Pónjzus doł ciekawość ku książkóm, to marne twoje zycie, bo wse musis sukać takiego, coby ci cytol. Jędreka Ferdynandów, bocym jo, z dziada pradziada analfabeta, książce był ciekawy. To chodziył ku mnie jesce za Hitlera wieczorami i pytol:

— Cytojciez głošno!

Tok mu cytol. Całóm „Trylogie” my tak przejechali. Sluchol jyj biydok tak, ze koło krów zabacowol robić, ba ino sie pytol: co daliy? Tok tyz kierownikowi pedziol:

— Totóm wojne, toście mi z dusy wyjyni.

I tak mnie mianowali clonkiym trójki aktywistyczny, co miała przykozane pilnować, coby sytki na kursa chodziyli i coby hań casu nie mitrężyli.

Pisym jak na spowiedzi. Było choćjako.

Analfabetów pomogły wysłakować dzieci. Gada sytko wypatrzy. Wypaplały od razu kierownikowi, kómu musiały urzędowe pisma podpisować i cytać, wto w kościele trzymo książeczke do góry nogami i wto w japytyce kupowol chomąt. Ino dzieci, jak dzieci... Potym sie naigrowały z totyk analfabetów. Popod okna staryj Maryny Ficowej mrajały, jak kocóry: „m-a, m-a, maaaa maa laleee!” Gowiydź sumiynia ni miała. Sytki analfabeci strasnie sie hańbiyli, ze to musóm w literki patrzeć. Nojgorzyj, kie sie musieli swoik włosnyk dzieci hańbić, jak casym pón kozoł dziecku łate abo babke, abo matke poucyć. Jędreka Ferdynandów chodziył na kurs se mnóm.

— Pudym, ale z wami! — pedziol. — Ludzie pomysłom, zek tyz naganiac.



A przy toblicy, godóm ci Jędrus, to sie telo dopocyl, jak przy kosyniu. Wto był sietniok, ulómek, to my go z góry zwolnili, boby jesce bardziyj nóm zglupiol. Rešta chodzić musiała. Kory za niechodzynie niby nie bylo, ale były sposoby. Piyrsy taki: wezwać takiego do gminy. Ino ze un juz cuł, co sie święci, i nie przychodził. To sie go korało nie za kurs, bo za to kory nie było, ino za to, ze do gminy nie przysed na wezwanie. A jak przysed, to sie mu tłumacyło i zaś to samo, jakby po piyrsym razie nie pojón. Drugi sposób był taki: nastać na niego aktywistów tak, coby sie ni móg ograć. Casy wte, Jędrus, były aktywistyczne, toś ta sie bracie długo nie utrzymol. Ale na takóm Rejne Zygmuntoóm, to nic nie pomogalo. No to Zygmunt, jyj chłop, godo.

— Dejcie pokój, ja to weznym na siebie, niby na swoje sumiynie.

Rejna posta wiecór krowy doić, a ón nastrojyl podrećniki. No to kie uwidziata, co jest, to jóm ino telo widziol, co wrotami. Uciekla do Frydmana do matki, bo óna była Spiska z Frydmana. Probosc potym dość długo rodzinie łączyl. Ale jóm i tak we Frydmanie dopadli. A zaś Maryna Ficowa, co jóm znos, bo óna do wos ze skórami jezdzuje, to ino polówke elementorza przesta. A w rachunkach co sie tycy, skór, sie wereda nie myli! Óna, Jędrus, jest je prowadziwo wereda. Uwazujse na nióm. Wiedziata, ze jej chłopu skodzi cosi po tartyk plackach grulanych, to mu naumyślnie data i sie skóncył. Bedzie w lecie dwa roki. A wtedy óna juz nie była analfabetka. Baba wse wereda.

Ej Jędrus! Pisym, jak na spowiedzi! Baba wse wereda! W tym miejscu dalo mi sie utrefić w cystóm prowde!

Nojgorzzyj bylo na samym kóncu. W mieście zrobyli akademije, coby uccić totyck, co sie podciągli. A my w tym byli piyrsi w powiecie. Coz, kie zodyn nie chce do miasta jechać. Hańbióm sie, kiejby rozpusty. A tu sie przeciez trza gromadzie pokozac! Wtoz sie pokoze? Kierownik i aktywiści? Dopiero kierownik godo:

— Bierce Wawrzku kogobądz, ino patrzojcie zgrabniysik, coby nóm pasowalo. Kozdy przecie był kiesi analfabetóm. I pojechała z nami tako Stefka Korkosowa, dziywce urodne i mlode. I jakisik jesce poru. Tlumacylimy z kierownikiem tak.

— Coz wóm zalezey? Zawiezóm wos, jesć wóm dadzóm, ino sie po góralsku wyzdajcie!

A ze my byli piyrsi w powiecie, to Stefke wzini nóm do prezydyjóm, ka za stolym siedziaty wladze i te niby honorowse analfabety. Syćbo wyzdajane, ześ nie poznoł wto je wto. Ino ze Stefke ześ poznoł, bo sie cyrwiynila ze wstydu, jak burok ćwiklowy. Ej, Jezus Maryjo, Jędrus! Byłoby sie o malo wydaló! Siedzi przy nos naucycielka z miasta i sepce kierownikowi do ucha:

— Ta ładna, ta trzecia od kraja, ja ją przeciez uczytam. Ona ma szkołę rolniczą skończoną!

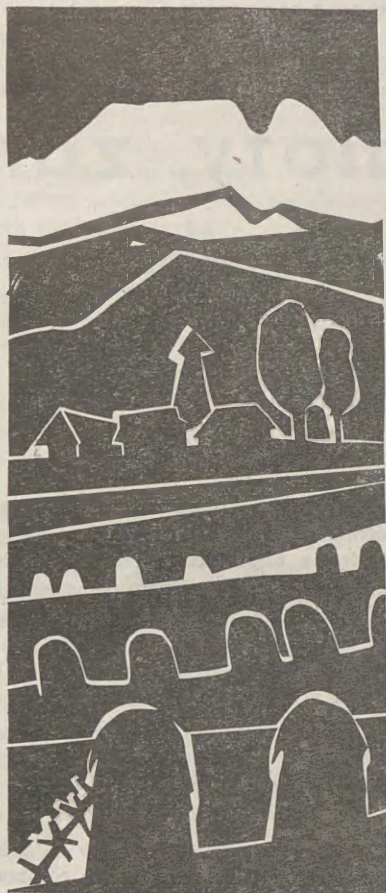
Baba wse wereda.

Ale kie sie kierownik babie nie doł.

— To był wtórny analfabetyzm — pedziol.

Tak sie nóm upiekło. A coz my mieli robić, kie my byli piyrsi w powiecie, a prowadziwi analfabeci, jak przysto co do cego, to sie nóm kasi pokryli?

To była tota wojna, co my jóm razym z kierownikiem wygrali!



Ale jest niebardzo. Co sie haw porobiło. Cato wieś jest je oświecono, ino z mlodymi kłopot. Postuchoj. Przyisel ku mnie wnuk, co chodzi do piątej klasy i pyto:

— Dejcie dziadku dwa złote, bo haw do skoty przyjechał carownik i bee pokazowol cuda. Pani kozata, coby kozde przynieslo po dwa złote na tyn pokoz.

Dotek rakowi. Pędrok przyset potym i opowiodo, ze carownik z kapelusa dwa zajqce wyjón, z ucha wysel mu powrózek nawet dość godny, a z kufy to jaze ognim buchol. Ogiyń był prowadziwy, bo mały wnuk Podsołtysa z cwortyj klasy wyciagnón palec i sie pióck. Ale sie pytóm:

— A nie pedziol wóm tyn panosek, abo pani w skole, jako co cłek moze ty štucki robić? Bo carów na świecie ni ma.

A małym jaz cisto.

— Edy sóm jest, bok widziol! Carownik był rzetelny!

Jędrus. Pisym, jak na spowiedzi. U nos jest teraz kerownikóm baba. Baby wse sóm weredy. Stan oświaty w nasyj parafii jest taki, co mlodzi ze skoty przynosóm wiare w cary.

Niek cie Bóg miłosierny mo w piecie.

Wawrzek

Jesce jedno. A nie miarkujes przypodkiym, jako to cłek moze z kufy ogiyn puscać? Miolbyk casym potrzebe puscić na babe, ino nie wiyam jak, bok przecie nie carownik.



# Zaloty, zaręczyny i wesela na Podhalu od drugiej połowy XIX w. do lat dwudziestych XX w.

Chodzenie chłopca do dziewczyny nazywano „zawiadowaniem”. Chłopcy i dziewczęta najczęściej zapoznawali się na odpustach, weselach, „radośnikach” (chrzcinach), przy pracy z lnem (tłuczenie i tarcie), „muzykach” (wiejskie zabawy), na „cekaniach” (czekanie na kolejkę w młynach oraz olejarniach przy tłuczeniu siemienia lnianego. Dziewczyna, która się podobała, była w szczególności i widoczny sposób kokietowana, np. w drodze do kościoła (nierazko odległość ta wynosiła 5—7 km w jedną stronę), na „pruckach” (obróbce pierza), „posiadach”, gdzie nieraz przygrywano:

*Kiebyś była za mnom, jako jo za tobom  
Toby my bywali kozdom nocke z sobom.*

Dziewczyna, o ile chłopiec złożył wizytę u niej, wynosiła na odchodnym za nim „onecki” (onuca) lniane na znak, że jest mile widziany i gotowa wyjść za niego za mąż. Jeśli chłopiec odbywał służbę wojskową, utrzymywał z dziewczyną łączność korespondencyjną. W związku z tym, że znaczna część ludności na Podhalu była niepiśmienna, dziewczyna korzystała z usług soltysa lub wójta, zaś chłopiec prosił o napisanie listu kolegów, którym zresztą sam dyktował — zdarzały się przypadki odbiegające daleko od dyktanda, o ile polecił pisać dowiecipnisiowi.

Dziewczyna lub chłopiec, aby zwrócić uwagę na siebie, „odbijali” sobie nawzajem obiekt zainteresowania, np. kolega koledze dziewczynę, czy przyjaciółka przyjaciółce chłopca, w związku z czym dochodziło nieraz do bójek:

*Kochanecki śtyry, o coście sie bily?  
O tego parobka, co my go lubily.*

Dziewczyna, aby dać do zrozumienia, że chłopiec się jej podoba, stwarzała okazję do „przespania”, dlatego było dużo tzw. „przespanek” (panien z dzieckiem) uwiedzionych i porzuconych:

*Wziones mi wioneczek, weż i mnie, weż i mnie  
Bo mnie moja mama bez wionka nie przyjmie.*

*Bylaby jo była, bylaby jo usla  
Kieby mnie matusia gałzkom przesiusta  
(wybiła, przetrzepała).*

Chłopiec starał się imponować dziewczynie tańcem, śpiewem, obyciem towarzyskim oraz dowcipem — zazwyczaj porozumiewali się lub informowali za pomocą znaków:

*Nie pukoj do ściany, nie puści cie ściana  
Pukoj do okienka, to cie pusce sama.  
Jak w okienku słoma, to mnie nie ma doma  
Jak w okienku siano, przychodź chłopce śmiało.*

W okresie zalotów chłopiec przyjeżdżał do dziewczyny na koniu:

*Syćkok ci „padała” (mówiła) mój miły Janicku  
Jak cie nózki bolom przyjedź na konicku.*

Znane były tzw. „porobienia”, „pocynienia” (ogólnie znane czary). Dziewczyna rzucała ziemię spod zdechłego kota na zdradzającego ją chłopca, aby na powrót przychodził do niej.

Chłopiec, który chciał się żenić z ładną czy bogatą dziewczyną wbrew jej woli, dopuszczał się „porobienia”, np. własne nasienie męskie dodawał potajemnie do wina. Po wypiciu tego napoju dziewczyna miała się w wyzywający sposób narzucać — uciekać do niego w koszuli oknem ze swojego domu. Również znane były takie przypadki, gdy dziewczyna nie chciała chłopca, że przez zemstę sprowadzał na nią nie-szczęścia przez „podłożynie”, np. podkładał ropuchę pod próg jej domu. Gdy go pierwsza przekroczyła, doznawała straszliwych boleści, doprowadzających ją do trwałego kalectwa. Znane przypadki tzw. sietnictwa, gdy dziewczyna wymagała pomocy lub opieki osoby drugiej, miały właśnie pochodzić od owych „podłożeń”.

W okrutnych w następstwach „podłożeniach” dominowali „wyrobnicy” nie mający żadnych szans ożenku z córką bogatego gazdy, u którego byli na służbie.

Zaręczyny nazywano „nomowinami”.

Przed nomowinami w tajemnicy o sprawę posyłali chłopcy i dziewczęta tzw. „przezioracy” na „przeziorry” czyli wywiad. Były to bliskie osoby stron zainteresowanych, a miały sprytnie dowiedzieć się o sytuacji materialnej danego chłopca czy dziewczyny oraz o ich osobistych zaletach, np. czy jest pracowity, zaradny itp. Jeżeli wywiad był korzystny dla obu stron, to zazwyczaj rodzina chłopca jechała do rodziny dziewczyny na nomowiny. Urządzano je zazwyczaj w soboty, natomiast nie odbywały się w piątki, podczas adwentu (od 1 listopada do świąt Bożego Narodzenia i w Wielkim Poście od środy popielcowej, czyli od końca karnawału do Wielkanocy), był to bowiem okres zakazany przez Kościół ze względu na praktyki religijne.



W nomowinach uczestniczyli rodzice i „nomowniki” czyli bliska rodzina narzeczonych jak wuj, ciotka, stryj i stryjenska. Z nich wybierano dwie osoby do załatwienia spraw zainteresowanych. Sprowadzały się one do ustalenia rozmiaru dóbr majątkowych mających przypaść w udziale narzeczonym, przy czym rodzice chłopca domagający się ściśle określonych wartości od rodziców narzeczonej sami zaniżali oferowaną część. Ojciec dzielił morgami syna wyszczególniając dom, konia i narzędzia gospodarskie jak wóz, pług, brony, radło. Córka otrzymywała spłatę pieniężną jako swoją część oraz inwentarz żywy w postaci krowy, cieląt i wyposażenia w postaci poduszek i pierrzyny. Rodzice narzeczonego dawali tzw. „zakład” na życzenie rodziców narzeczonej tj. ustaloną sumę pieniędzy jako gwarancję na wypadek nie odbycia się wesela z winy chłopca, bądź jego rezygnacji z przyczyn obiektywnych. Zakład ten stanowił rekompensatę za krzywdę moralną wyrządzoną dziewczynie lub krył częściowo koszty poniesione w czasie przygotowań weselnych.

Po uzgodnieniu spraw majątkowych przy wydatnej zapobiegliwości nomowników, a ku obopólnemu zadowoleniu rodzin, chętnie wypijano przyniesione przez chłopca wino (antolek), po czym przystępowano do omawiania terminu wesela. Podczas rytuału nomowin narzeczoni nie mieli nic do powiedzenia, gdyż nie posiadali żadnego wpływu na wolę rodziców, od których byli całkowicie uzależnieni.

Narzeczonych nazywano „młody” i „młoda” w okresie od nomowin do wesela, niezależnie w jakim wieku zawierali związek małżeński. Młodzi na trzy tygodnie przed weselem dawali księdzu na „opowiedzi” celem upewnienia się kościoła co do ewentualnych przeszkód na tle religijnym lub moralnym. W czasie trwania opowiedzi obowiązkiem młodych było chodzić na „pacierze”. W tym to okresie do młodego należał obowiązek zakupu obrączek srebrnych dla siebie i wybranki. Zaproszenie na wesele odbywało się za pośrednictwem tzw. „pytacy” czyli pośredników przy równoczesnym udziale młodych w domu przosnych.

Pytace musieli umieć pięknie śpiewać na dwa głosy, jeździć konno oraz posiadać znajomość przyspiewek, z tej przyczyny byli skrupulatnie dobiearani przez nowożeńców. Dla celów paradnych dbano o to, aby konie pytacy były możliwie jednakowe.

*Puście nos ta puście, niek sie nie burzimy  
Momy ładne piórka, to se połomiemy.  
Puście nos ta puście, s nami nie gardzicie  
A na wtorek rano na wesele przydziecie.  
Chwała Panu Bogu kie my napytali  
Teraz se bedziemy dobre winko pili.*

Do ich funkcji należało prowadzenie orszaku weselnego. W celu popędzenia koni używali oni „korpaca” (krótkiego biczka), którego rękojeść była zrobiona z koziej „ratki” (nózki) splecionej w cztery rzemieńce.

Pytace ubrani byli w góralskie „portki bukowe”, początkowo nie wyszywane, a z czasem zdobione wzorem-parzenicą. Spodnie robione z sukna z owczej wełny były mocne, twarde, nie do zdarcia, choć niezbyt wygodne w noszeniu, na co górale nigdy zresztą nie narzekali. W dni powszednie górale nosili „gacie” czyli spodnie szerokie wykonane z białego lnianego płótna i luźną koszulę wiązaną „trockem” — sznurkiem

pod szyją. Jako obuwie nosili „kypce” ze skóry, mocowane do nóg za pomocą rzemyków. Odziewali się w czarne „cuchy” (gunie), jakich dziś używają wyłącznie na pogrzebach) z przerzuconymi przez ramię kolorowymi wstążkami (czerwona w środku, białe po bokach), upinane końcami na krzyż pod lewym bokiem. Na głowach nosili kapelusze — „kłobuki” z orlimi lub kogucimi piórami, wydatnie zakrzywionymi na ich górnych końcach.

Narzeczona jako prezent dawała narzeczonemu białą koszulę lnianą, zaś narzeczony ofiarowywał jej buty na trzy — cztery dni przed weselem.

Wesela zazwyczaj odbywały się we wtorki i trwały dwa dni, urządzano je w domu narzeczonej. W przygotowaniu do wesela pomagały zainteresowane rodziny oraz sąsiadki (mycie izb wewnątrz i na zewnątrz). Przyodabianie izb na jeden do dwu dni przed weselem należało do druhen. Robiły one pajaki krzyżówki, umajały dom gałązkami świerkowymi — cetynkami. Wiły też „rózdzki” — wianki z jałowca, ozdabiane piórami gęsimi na kształt kwiatka u ich wierzchołków i obwiązywane czerwoną wstążeczką. Były one przeznaczone dla siwych koni, które wiozły młodych do ślubu, a mocowane na grzbiecie chomątów, zaś pozostałe konie zdobiono „rózdzkami” świerkowymi przyozdobionymi białą lnianą chusteczką oraz kolorowymi wstążkami. Do funkcji druhen dochodziło też robienie mirciku z kokardką białą dla młodego „za kłabuk” oraz dla młodej wianka mirtowego, przepłażanego drobnymi kwiatkami i białą szeroką wstążką.

W zimie do ślubu jeżdżono saniami „kumoterkami”, a porą letnią „fasiągami” (wozami na drewnianych kołach, na których osadzony był kosz upleciony z wikliny z przerzuconymi ponad nim obłąkami, nakryty białą nieprzemakalną płócienną płachtą).

W pierwszym dniu wesela u progu domu „góralsko muzyka” (kapela złożona z jednego prymisty, dwóch sekundzistów i basisty — gęśle i basy) witała schodzących się gości, którzy chętnie wrzucali monety do basów (kwota z zebranych w ten sposób pieniędzy stanowiła własność muzykantów i dzielona była po weselu przez nich na równe części).

Panna młoda ubrana była w białą, haftowaną koszulę, gorset biały, obszywany centkami (koralikami) i świeącymi blaszkami w kształcie złotogłowia i dziewięciornika. Nosila białą szeroką spódnicę z tiulu, sięgającą poniżej kolan z narzuconymi na niej gałązkami mirtu. Buty jej były białe, sznurowane i sięgały wysoko pod kolano, na nogach miała białe jedwabne pończochy, a głowę zdobił wcześniej opisany wianek. Warkocz spleciony na tzw. „kukielkę” (plecionka), sięgał poniżej jej pasa lub okręcony był na tylnie części głowy. Szyję ozdabiała trzy lub cztery „wojkowe” (rzędowe) korale ze złotym medalem Franciszka Józefa I. Ubiór dopełniał swobodnie zarzucony na ramiona „rañtuch” (biały, lniany szal) oraz zimą jasno-popielatą kozuch barani.

Tak wystrojona, wysyłała młoda pytacy na koniach oraz jedną parę koni siwych „pod turlikami” (12 lub 14 sztuk małych dzwoneczków umocowanych do pasa ze skóry, a zapiętych wokół szyi konia) z drużkami po młodego.

*Kie se młodo pani družki wysyłała,  
Jedwobnom chusteckom ocka wycierała.*



Przed domem młodego pytace w przyspiewkach oznajmiają cel swojej wizyty:

*Jedziemy, jedziemy,  
Bo młodo tak kciata,  
Bo nos po młodego  
Dzisiaj tu wystata.*

Drużki zaś dodawały:

*Edyć ze sie młody  
Wybieroj sie s nami  
Ostow se piórecko  
W sieni nad dźwierzami.*

Młody po stawieniu się u wybranki czekał do chwili wyjścia młodej przed dom i wyraźnego jej zaproszenia. Miał na sobie białą, lnianą koszulę z szerokimi rękawami, obszytą obwódką z czerwonego pasa, czarną krótką kamizelkę, czarną cuchę zapiętą białą, szeroką wstążką, sięgającą dolnej jej krawędzi. Na głowie nosił „kłabuk” z szerokimi „skrzelami” (ron-dem), na obwodzie jego była upięta powyżej „skrzeli” biała wąska wstążka z mirtem, na którą nakładano „kostki” (paciorki siekane z kończyn buhajów, w kształcie muszelek, nasadzone na czerwonej tasiemce). Wystrój „klobuka” dopeśniało orle pióro (używano również piór kogucich). Portki „bukowe” obszywane były prostopadłe po bocznej linii nóg i w poprzek krzyża biegnącym czarnym lampasem, który był złożony ze „sznurków” (nici skręconej z wełny). Zamożność właściciela spodni poznawano po ilości „sznurków” w lampasie. Lampas zaczynał się od wewnętrznych palców u nóg „pieskami” (pęczkami wełny), dodatkowo posiadał po jednej „kistce” (kłębku z wełny na kształt kwiatu) na wysokości kostki u każdej z nóg. Ubiór dopeśniały „kypce” oraz białe „onecki” lniane.

Po wprowadzeniu młodego przez młodą do domu następowała ceremonia dziękczynna. Młodzi klękali u stóp rodziców i dziękowali im za trud wychowania. Prosił o przebaczenie za przewinienia, jakich względem nich się dopuścili oraz o błogosławieństwo na nową drogę życia, po czym rodzice ręką wzniesioną nad ich głowami kreślili znak krzyża, młodzi zaś całowali stopy i ręce rodziców. Podczas żegnania się młodych z rodzicami, jeden z gości weselnych wygłaszał „wypytowiny” (mowę weselną), a czynił tę powinność za zwyczaj poważany we wsi gazda. Oto wypytowiny napisane przez Stanisława Gąsienicę Byrcyna:

*„Niekte Bóg sprawi, coby wom nie zabrakło chleba  
na tym poletku zycio małżeńskiego, byście jako dzi-  
siok miyłowali jedym drugiego. Pamiętój, młodo pani,  
ze szczęście rodzinne we większym wypadku niewieście  
przypado i mos być wiernom, rozumnom niewiastom,  
niek przez twe usta zawse słodyc godo, boś męza  
przecie sama se wybrała na scęsne kwile i na kwile  
gromu, wtory zazwyczaj na świecie nie mijo zodnego  
domu i wtedy kie burza zamrucy i casem lico gorzko  
ła ozuywi. Stójcie jako limby na turniak nie złomane,  
bydźcie dlo sobie rozumni i tkliwi coby wom serca  
nie zadrgały strachem, lękiem przed trudem zywota,  
w tyk próby kwilak, by vos nie odesła walki ochota.  
Tej walki o byt, wtoryj na świecie zodno społeczność  
ominąć nie zdolo, wto jom fce wygrać niek wzrok  
w błękit dźwigo i do Stwórco woło. On nie opuści  
w próbnyk zycio kwilak i spiekłym sercom udzieli  
radości, niekte vos dzisiok biere pod opieke do kwili  
w grobie polozenio kości. Więc imie Boga kryśle wom*

*na colak. to znamie wielkik Chrystusowuyk trudów  
i zyce szczęście nowięcej, zwycajem syćkik nosćśliwuyk  
ludów.*

*Bydźcie weseli, radośni, scęśliwi. z ludźmi w po-  
zyciu pogodni i prawi, niek zycie wase, jakie długie  
bedzie, złotom literom ród Siedlorzów sławi”.*

Po wyjściu z izby młoda zajmowała pierwszy po-  
jazd zaprzężony w siwe konie, sadowiąc się na ko-  
lanach drużbów w sąsiedztwie rodziców, druga „po-  
rówka siwyk koni” wiozła drużki, trzymające na kola-  
nach młodego w towarzystwie ojca i matki, w następ-  
nych zaś pojazdach jechali goście weselni. Przez cały  
czas młoda płakała — gdyż na zawsze opuszczała dom  
rodzinny. Powodem też był też lęk przed niepewnością  
losu i obowiązkami rodzinnymi w przyszłym pożyciu  
mażeńskim.

U bramy kościoła goście weselni ustawiali się w ta-  
kiej samej kolejności, jaka obowiązywała w orszaku.  
Ślub odbywał się podczas mszy św. odprawianej w in-  
tencji młodej pary, która zajmowała miejsce za „ba-  
laskami” (balustrada odgradzająca wiernych od ołtar-  
za). Po kazaniu młodzi wstępowali na najwyższy stopień  
ołtarza, po czym ksiądz pytał, czy są zdecydowa-  
ni na zawarcie związku małżeńskiego, na co oni mu-  
sieli oświadczyć wobec Boga i ludzi o dożgonnej mi-  
łości i wierności małżeńskiej. Ksiądz wiązał ich prawe  
ręce stułą, a oni składali przyrzeczenie, wkładając  
sobie nawzajem obrączki na palce. Po odprawieniu  
nabożeństwa młoda szła na „wywód”. Ksiądz modlił  
się za nią i udzielał błogosławieństwa dla jej przy-  
szłego potomstwa.

W drodze z kościoła do domu nowożeńcy siedzieli  
już w pojeździe razem, w następnych drużki z druž-  
bami, dalej zaś rodzice młodych oraz weselnicy.

Pytace śpiewali:

*Jaworze, jaworze syrokiego liścia  
Dejze Panie Boze młodyj porze scęścia.*

Na drodze przejazdu stawiane były bramy weselne.

WESELNO BRAMA (wiersz autora)

*Lada cas młodzi nadjadom ze ślubu  
Jesce kwila  
Powróż przerucony bez dróge  
Od smrecka do smrecka  
Śród przejazdu kosycek siana  
Lo pytaćkik koni.  
Weselno brama  
A przy drodze kuźnia cygana.  
Cyganka w samyk stącećkak  
Z dzieciskem przeruconym bez plecy  
Zwyrtanom tońcy na pośród gościńca.  
Jadam!  
Dzieci, wtore przysły patrzyć  
fyrkły na bok  
Cygon watre ozjorzyl |  
Cyganka wziena na piniądze miarke  
Bo młodym nolezy sie okup  
A w drugiej ręce trzymo ocydzarke*

*Hej, otwórz sie otwórz  
Ty cygańsko bramo  
Hej, jak sie nie otworzys  
Bedzies porubano.  
Potela sie brama nie otwarta*



*Pokiela cygon pore podków wyklepól\**  
*Wina dostól*  
*Klepać przestoł*  
*I pije...*  
*Cyganka z miarkom na miedzy*  
*Grajcary rachuje*  
*Hej, długo jesce watra*  
*Na bramie dogorywała*  
*Po cym zgasta, by nazod*  
*Zablinceć*  
*Zwykiem downych casów.*

Zwyczaj ten bierze pochodzenie od myta — opłaty za przejazd przez most, a także postępowania zbójników, którzy w celach rabunkowych zatrzymywali karawany kupców, zarzucając na drogę podcięte drzewo. Z czasem korzystali z niego cyganie w przypadku korowodów weselnych. Później podtrzymali ten zwyczaj „przebierańcy” (górale przebrani za cyganów i dziadów). Wspomnieć należy, że okup składali dawniej wyłącznie nowożeńcy. Na trasie przejazdu uczestnicy wesela obdarowywali stojące przy drodze dzieci chlebem weselnym.

Po przyjeździe na miejsce ktoś bliski z rodziny (babka, dziadek, ciotka) witał nowożeńców kładąc im pod nogi rychlik (snop) zboża, aby go nigdy nie brakowało, podając równocześnie na misie chleb i sól, który całowali, a sól kosztowali, jako znak gorzkich i trudnych chwil w dalszym pożyciu. Następnie wprowadzano ich do stajni dla przypomnienia o obowiązku doglądania „stadka” (zwierząt domowych).

W izbie „białej”, przeznaczonej dla biesiadników weselnych, znajdowały się stoły drewniane, a wzdłuż po ich bokach długie szerokie „stolice” (ławy). Na stołach przygotowane były dzbany na wino i miski gliniane, a w nich bryndza, ser owczy, oszczyпки, masło. Obok znajdowały się garnuszki na kawę robioną na mleku oraz w gliniankach jajecznicza na skwarkach „spyrki” (słoniny), a także wielkie jej półcie „wędzone lub ugotowane na miękko. Pieczywo stanowiły babki i kołaczki z serem, pieczone z żytniej mąki, a przede wszystkim chleb własnego wypieku. Na obiad podawano rosół na kwaśnicy z grulami (ziemniakami) i po dwie porcje „stuki” (mięso wołowe, wieprzowe, z drobiu). Wielką uwagę zwracano na zwyczaj całowania stołu po spożyciu posiłku, ponieważ na stole, na którym kładło się chleb jako dar Boży, duchowny w czasie wizyt duszpasterskich czy też oddania ostatniej posługi duchowej choremu stawiał krzyż, w którym umieszczone były relikwie.

Z jednej misy korzystało 4—6 osób naraz, popijając przy tym tego wino lub piwo.

Podczas obiadu nowożeńcy posilali się z misy jedząc tylko jedną łyżką drewnianą, karmili się przy tym nawzajem.

Na wesele przychodzili także nieproszeni goście, były to dzieci i dziad, których chętnie częstowano oraz parobcy-kawalerowie z sąsiednich wsi: drugiej, trzeciej czy czwartej. Z tych ostatnich wywodzili się prowokatorzy awantur i bójki.

Z nastaniem wieczoru urządzano „cepowiny” (oczepiny). Pytacom przysługiwało prawo rozpoczęcia tego obrzędu — trzymali oni w środku młodą jako zakład-

niczkę, którą musiały wykupić starościny, dając w zamian żądany okup. Podczas przygrywki muzykantów pytace śpiewali:

*Ej nie wydom młodyj pani, ej, nie wydom, nie wydom*  
*Pokiela se starościny z dobrym winkiem nie przydom.*

Za każdym razem powtarzali tę samą przyspiewkę zmieniając jedynie żądany okup np. wino, oszczypek, kielbasę.

Po dokonaniu wykupu i spełnieniu wszystkich żądań, starościny zabierały młodą i sadzały ją na stołku pośrodku izby, po czym przystępowały do oczepin. Zdejmowały jej wianek z głowy i z jednego warkocza włosów robiły dwa z racji wyjścia za męża, a następnie wkładały chustkę, wiążąc ją z tyłu głowy.

Śpiewano:

Weselnik —

*Cepciez jom ta cepcie, ino nie na uchu*  
*Cepi starościna w cyrwonym kozuchu.*  
*Edyc starościny coście porobiły*  
*Zeście młodom paniom krzywo zacepiły.*

Starościna —

*Niekze bedzie krzywo, niekze bedzie chyło*  
*Kie se ino bedzie Stasieckowi miyło.*

Młodo —

*Wionecku mirtowy spodeś z mojej głowy*  
*Pódzies dołu wodom nie zynde sie z tobom.*

Weselnik —

*Spojrzjyje se Brońciu na wychód słonecka*  
*Cy se nie uwidzisz swojego wionecka.*

Cepowiny, na które składały się przyspiewki, stanowiły treść żartobliwą i złośliwą. Po oczepinach młodą przychodziła ponownie do pytacy:

*Polic ze se Brońciu gońcicki na dachu*  
*Telo bedzies miała w piersom nocke strachu.*

W tym czasie starościny zajmowały miejsca na stołkach w widocznym miejscu celem przyjmowania składek pieniężnych czy rzeczowych, przy czym same, jako pierwsze, wywiązywały się z tego obowiązku.

Honorowy gest stanowiło wręczenie jako składki brzęczących monet srebrnych. Każdy, kto podejmował młodą do tańca, przyspiewując „bił na czepiec” (kładał pieniądze lub prezenty na misę, którą trzymały starościny):

Drużki:

*Dejcies nom ta soli, soli, starościnom głowa boli*  
*Boli, boli nie przestaje, bo na cepiec nic nie daje.*

Weselnicy:

*Składojcie sie syćkie druzki*  
*Młodyj pani na pieluski,*  
*Bb jak bedzie dziecko miała*  
*Cym ze będzie powijała.*

*Tyś sie Brońciu juz wydała, juz se bedzies chłopą*  
*miąta*  
*Jo sie muse w głowe pukać, kany bede chłopą*  
*sukać*

*Nierozze se Brońciu zaplases se nieroz*  
*Jak ci mama powie Boze cie ta prowadź.*

\* Podkowy te przeznaczone były jako dar dla młodego — symbol szczęścia.



Zapłaces se Brońciu, zapłaces załośnie  
 Jak ci popod okna chodnicek zarosnie.  
 Zapłaces se Brońciu, zapłaces se nieroz  
 Ino co przyniésie kolibecke stolorz  
 Kolybecke stolorz, a dziecie Pon Jezus  
 Zapłaces se nieroz, o Jezu, o Jezu.  
 Nie płac Brońciu nie płac, nie bedzie ci głodu  
 U twojej teściowej pełny sásiek bobu.  
 Pełny sásiek bobu jésce chrobacnego  
 Nie bedzie ci trzeba omasty do nego  
 Myślataś se Brońciu, ze ci bedzie lepiej  
 Nie lepiej, nie lepiej ino troche cieplej.  
 Myślataś se Brońciu, ze se Stasiu, słodki  
 Skoroś uwidziata cyfrowane portki.  
 Myślataś se Brońciu, ze tam pore koni  
 A tam jes dwie mysy jedna drugom goni.  
 Nie płac Brońciu, nie płac, nie bedzies drwa rąbać  
 Bedom ci se same na plecyckach łomać.  
 Pojrzyjze se Brońciu, pojrzyj do powały  
 Coby twoje dzieci corne ocka miały.  
 Pojrzyjze se Brońciu pojrzyj do tragarza  
 Cobyś wychowata syna na cysorza.

Pod koniec cepowin drużki przejmowały młodą  
 żądając od młodego okupu (kładł cały „miechurek”  
 z pieniędzmi na cepiec). „Miechurek” był to sprepara-  
 wany pęcherz cielęcy, w którym przechowywano pie-  
 niądze, w czasie późniejszym - tabak czyli tytoń.

Teraz młoda przechodziła na stronę młodego, któ-  
 ry przyspiewkami i tańcem kończył obrzęd cepowin.  
 Młody:

*Pozierojciez se ta na te starościnom  
 Bo sie mi tak widzi, ze piniązki ginom.*

Do tańca:

*Juz-ek sie ozynił, juz-ek sie zaprzągnon  
 Juz sie nie wyprągne, jaz nogi wyciągne.*

Było również w zwyczaju wprowadzenie zwierząt  
 (koni, owiec, trzody chlewnej) stanowiących prezent  
 dla młodych.

Starościny upoważniano do podsumowania złożo-  
 nych pieniędzy i podarunków w obecności młodych.  
 Zawartość „cepca” — składek, stanowiła własność no-  
 wożeńców.

Dopełnieniem pierwszego, a najczęściej i drugiego  
 dnia wesela były nieraz bójki, których powodem by-

ły złośliwe przyspiewki, zatarg o dziewczynę, wymu-  
 szanie pierwszeństwa do tańca oraz odnowa nie cał-  
 kiem zablźnionych sporów, następnie odbijanie ta-  
 necznicy tzw. przereczanie bez wzajemnego porozu-  
 mienia się. Nierzadko do „bitki” włączały się całe  
 wsie na co znajdujemy potwierdzenie w przyspiewce:

*Hej wara wom dunajcamie od dziewczyny wara,  
 By sie na wos skóra nie padała.*

Drugi dzień wesela nazywał się „przenosiny” (prze-  
 prowadzka młodej wraz z posagiem do domu młodego).  
 Młoda otrzymywała „wyprawę” (posag), czyli dużą  
 skrzynię wykonaną z drewna, bogato malowaną z ze-  
 wnątrz w kwiaty na tle zielonym. Zawartość skrzyni  
 stanowiły następujące przedmioty: wałki sukna, płótna  
 (zgrzebne, pacesne, lniane), koszule, fartuchy (halki)  
 z białego lnianego płótna, haftowane „derki” (koce)  
 z wełny owczej, których wzór stanowiła szacho-  
 wnica czarno-biała, chusty pościelowe oraz ubrania  
 odświętne i na dzień powszedni. Wypchaną po brzegi  
 skrzynię zamykano wiekiem, po czym na jej wierzch  
 kładziono pierzyny „zoglówki” (poduszki) i „jaški”  
 (małe poduszki). Całość przewiązywano czerwoną  
 wstążką dookoła skrzyni. Skrzynie z posagiem wyno-  
 sili na pojazd pytaće wraz z drużbami. W tym czasie  
 młoda żegnała się z rodzicami, rodzeństwem i do-  
 mem rodzinnym.

Młoda:

*Ostańcie tu z Bogem te ojcowskie progi,  
 Bo tu juz nie bedom więcej moje nogi.*

Za pojazdem młodej wieziono skrzynie z posagiem,  
 za którym szedł dobytek (krowa, ciele).

Przed domem młodego pytaće śpiewali w jego  
 imieniu:

*Hej otwórcie sie dźwierze, hej dźwierze jedlinowe  
 Bok juz ozyniony, hej na życie na nowe.  
 Edyć se teściowo wuziero sparami  
 Z jakimi „niewiasta” (synowa) dojedzie darami.*

W domu młodego jeszcze ucztowano, bawiono się,  
 a szczególnie dominował taniec i śpiew. Muzyka gra-  
 ła „nuty”: sabałowom, wiecnom, ozwodnom, i zbójni-  
 ckom. Tańczono „po dwa, po štiry, krzesanego, ju-  
 haskiego, zbójnickiego i hajduka”.

Pod koniec drugiego dnia rodzice młodego tańcem  
 kończyli uroczystości weselne.





# OGNISKA ZWIĄZKU PODHALAN NA NIZINACH: AMBICJA CZY POTRZEBA?

Wśród członków Związku Podhalan często powraca wątpliwość co do słuszności powoływania ogniw związku na terenach nizinnych. W dalszym ciągu nie jest jasne, czy są to ambicje działaczy żyjących z dala od Podhala, czy faktyczna potrzeba istnienia tam jednostek organizacyjnych Związku.

Spróbujmy wyjść od podstawowego dokumentu prawnego, jakim jest statut Związku. Czytamy w nim: „Związek obejmuje swym działaniem również miasta uniwersyteckie w Polsce, w których studiuje młodzież z terenów objętych działalnością związku”. Są więc prawne podstawy działania na tym obszarze. Jak natomiast potrzebę tę widzimy my, z dalekiego, lubelskiego podwórka?

Jestem członkiem związku od 1975 roku, a od wielu lat związany wieloma serdecznymi związkami z Tatrami, Podhalem i Zakopanem. Z takim stażem członkowskim jest nas w Lublinie — członków Oddziału Zakopiańskiego — troje. Od początku swej przynależności do Związku sygnalizowaliśmy swoją obecność przez organizowanie otwartych spotkań z góralami — twórcami ludowymi i działaczami związkowymi, urządzenie wystaw sztuki chłopskiej Podhala ze zbiorów własnych lub też z ekspozycji odwiedzających nas twórców. W tym zakresie mieliśmy nieco większe możliwości, jako że w Lublinie działa Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zdarzały się i inne formy działania, jak choćby wieczory poezji góralskiej. Z natury rzeczy działalność nasza była ograniczona — co tu ukrywać — nie tylko brakiem lokalu czy środków finansowych, lecz przede wszystkim z braku źródła inspiracji i nieodzownych kontaktów organizacyjnych z Macierzą w Zakopanem. Działaliśmy w oparciu o te instytucje, które oferowały nam lokal i pomagały finansowo: Wojewódzki Dom Kultury, PTTK i STL.

Spróbujmy jednak odpowiedzieć na zasadnicze pytanie, czy istnieje potrzeba działania Związku poza

Podhalem? Wróć tutaj do statutu, a także do mojej wypowiedzi na XXXI Zjeździe Podhalan. Przedstawiłem wówczas propozycje działań ogniw Związku na nizinach w oparciu o swe skromne wtedy doświadczenia. Proponowałem m. in. propagowanie rzetelnej wiedzy o Podhalu i jego ludziach, aby nie była ona oparta na utartych stereotypach albo filmach w rodzaju sławetnego „Janosika”. Mówiłem o potrzebie prawidłowo pojętej turystyki górskiej i podhalańskiej, o uczeniu ludzi patrzeć i widzieć piękno gór i Podhala, o rozumieniu znamienitej sztuki chłopskiej, gwarowej literatury chłopskiej, muzyki góralskiej. Mamy zatem prawo być regionalistami Podhala w całym tego słowa znaczeniu.

Dzisiaj, po trzech latach działania Ogniska Lubelskiego, zadania te realizujemy w pełni. W Ognisku działa 27 osób, w tym 7 urodzonych na Podhalu. Skupiamy studium w lubelskich uczelniach górali; uczestniczą oni żywo w życiu naszego ośrodka. Stwierdzić trzeba coraz większe zainteresowanie mieszkańców Lublina naszymi pracami. Działamy we własnym lokalu, przygarnęło nas STL. Mamy własną, pięcioosobową kapelę góralską, tworzymy bibliotekę górską.

Ognisko organizuje wystawy malarstwa na szkłe, rzeźby, tkaniny. Jesteśmy reprezentowani w Wojewódzkiej Radzie Koordynacyjnej Towarzystw Regionalnych. Rada ta finansuje znaczną część naszej działalności. Nie zaniedbujemy prób kształtowania opinii o regionie w lubelskiej prasie, gdzie dość systematycznie ukazują się artykuły pióra członków Ogniska.

Wydaje się więc, że działalność „lubelskich górali” jest pożyteczna dla Związku, a także uzasadnia potrzebę istnienia ognisk na nizinach. Oby tylko kontakty z Oddziałem macierzystym były częste i systematyczne. Tylko bowiem stałe związki z „korzeniami” góralszczyzny dadzą poczucie dobrze wykonywanych zadań statutowych i moralne prawo do dalszej pracy dla dobra podhalańskiej ziemi.

JACEK MICHNIAK (Dzianisz)

## Jako to Jaśka Gąsienice-Roja siodlisko udusić kciało

O tym opowiedział mnie on som, jako swojemu wnukowi.

Byłem wte jesce małym chłopkiem, alek juz do szkoły chodził. Mozes mi uwierzyć abo i nie. Ale telo ci chłopce powiem, ze jakiesi duchy na świecie som, dobre i desperoki. Jo w to wierzył, choć niedowierzol barz, pokielok w ręcak takiego ducha nie był.

A to było tak: w lecie, w sienne zbiórki, był pogodny, ciepłućki wiecór. Powiecerzalimy w izbie, bra-

limy sie spać. W izbie było parno, dusno, muchy dokucaly, pchly tyz dobieraly sie ciekowi do krwi, zarly, psie zatracone. Godom babie. — wies co, Kunda — bo takie jej imie było — pódźmy spać na sope do siana. Gowiedź tu dokuco, psie drewno, haj! — Jonikany nie idem, idź ze som. Gowiedź nikogo jesce nie zjadła — odpediała.

Wzionek ino paceśnom chuścine biołom i posełek. Wysełek po kółkach na sope do przyłazu i tam jek



wyryktował lezysko. Nie selek na siano dalej, bo młode siano spuseje, kie sie na nim lezy. Pote ś niego sie kurzy, statek nie kce jeść. W tym gnoździe owinonek się chustom, przezegnołek sie i łógek. Siano piyknie pochło, wyśpiem sie cheba choć roz dobrze — myślołek se, haj.

Ale ka ta. Jescek nie zdrzymnon, a tu naroz cosik klapło strasnie ciężko na kalencie dachu descanego. Cało wiążba budy zatrzescała od tego ciezaru, całom sopom zakiwało na boki. Nastrasyłek się barz, alek nie uciekoł nika, bo pomyślołek se: przed duchem złym cy dobrym nie ucieknem. Włosy mi staneny na głowie. Niekże bee, co kce, wóło Bozo! Za kwilke klapło wielkim ciezorem na siano. Hej raty, coz tyz to takie? — pomyślołek. Obróciłek sie tak, zek rzeć miół gotowe do oganianio sie. Sopom tyz wte zarusalo. Ne i, toto cosi, krok po kroku przyblizo sie ku mnie. Nareście wali sie na mnie prawie na głowe. Zastawiłek sie ręcami. Było to cielsko wrodne, zimne, miękie i jakoby troche mokre. A strasnie ciężkie! I lego, kce udusić. Ręce mi trzescały, telok trzymoł.

Juz widziało sie, ze mi ręcycka kłupnom. Wte mnie cosi musneno po wargak, poculek jakby prok strzelecki. Reśtkami siły udao mi sie to zrucić ze sobie. Strzepało sie toto pod kołki na boisko całym ciezorem. Alek telo był zmordowany, zek heć był cały mokry. Nie usnonek ta do rania. Dolezołek w strachu, ze to zaś wylezie i jesce mnie bedzie dusić. Ale nie dusiło. Kie sie ozwidniło, patrzem dołu. Nie widzem nic. To sie kajsi podziało. Lezem. Wstolek, kiedy słonko już świeciło, kiedy moja Kunda wołała: — wstajze, chłopie, bo śniodanie gotowe! Chłopy nie śpiom, klepiom kosy. Lato, pogoda, trza kosić. Ślozek, patrzem po ziemi jakik ślaków tej mamuny. Uwidziołek ino krapke jakby cornej kołomazi. Nie wiem, cy to z tego siodlika to było, cy moze kura napaskudziła? Nie wiem.

He, Alek ta węcyl razy nie seł na sope spać, telo mnie to nabrało. Tak uwazujem, ze to była kora Bozo za polowacke w niedziele. Wiedz se i ty, chłopce, ze we święto nie trza robocić, haj.

EUGENIUSZ HALICKI (Zakopane)

# Kośne Hamry

Kośne Hamry stanowią dzisiaj część wsi Poronin, dawniejszy Mur. Nazwa ta określała kuźnię — „hamry” (z niem. Hammer — młot), produkującą głównie kosy znane w całej Galicji ze swej wysokiej jakości; ustępowały one jedynie słynnym w całym cesarstwie austro-węgierskim kosom styryjskim. Po dawnej kuźni nie zachowało się już nic, pozostały jedynie ślady związane z jej działalnością w miejscowym nazewnictwie, jak przydomki robotników górali zatrudnionych przy produkcji kos — Kośle i inne. Często brzmią one z cudzoziemską na skutek mieszania się różnych żywiołów obcojęzycznych w działalności metalurgicznej na Podtatrzu, co spowodowało powstanie wielu nowych zwrotów językowych i wyrażeń gwarowych.

Poronińskie hamry, założone w 1818 r. przez leśniczego kamery nowotarskiej Blumenfelda w dobrach Jana Uznańskiego, były jednymi z nielicznych zakładów przemysłowych w Galicji. Największymi z nich były sąsiedzkie kuźnice w Zakopanem. Za właścicieli dóbr zakopiańskich Homolaców doszły one do znacznego rozkwitu: składały się wówczas z wielkiego pieca i urzędzonej przy nim odlewni żelaza, czterech fryszerok, jednego młota do sztab lanych, gwoździarni, trzech walcarek, ślusarni, modelarni, warsztatu tokarskiego wraz z gwinciarką. Zatrudniały w 1849 r. ponad 100 osób.

Zakład w Poroninie był znacznie mniejszy, bo składał się jedynie z młota i pieca fryszerkiego; do zabudowań jego poza dworem należała też karczma, w której zapewne pokrzepiali się robotnicy i węglarze — „uhlarze”.

W zakładzie tym, podobnie jak w kuźnicach zakopiańskich, siłą napędową stanowiła energia uzyskana ze spadku wody. Młot był „nasiębierny”, zapewne typu podrzutowego. Działał w ten sposób, że jego to-

porzysko było usytuowane równolegle do wału napędzanego przez wielkie koło wodne. Na skutek obrotu wału zamocowane na nim ramiona unosiły w górę toporzysko młota, po czym opadał on swym ciężarem na stojące pod nim kowadło osadzone w grubym pniu drzewa.

Młot ten przekuwał o wysokiej jakości surówkę żelazną sprowadzaną z Hrabusic (Kapsdorfu) po drugiej stronie granicy na Spiszu, należącym wówczas do Węgier. Z Węgier też częściowo sprowadzały także żelazo, ale w postaci rudy (syderytu), kuźnice zakopiańskie, bo miejscowe złoża w Tatrach, ubogie zresztą, już nie wystarczały. W Tatrach wydobywano je głównie w Magurze, także w Kopie Królowej, na Tomanowej, w dolinie Miętusiej i Małej Łąki, pod Kopką koło Witowa i innych miejscach. Rzecz ciekawa, wydobywano je również w Poroninie w wąwozie rzeki Poroniec (Sucha Woda), choć zapewne w niewielkiej ilości. Być może korzystał z niego także zakład poroniński, który jednak nie prowadził wytopu, bo działalność jego polegała jedynie na przerabianiu surówki żelaznej przez jej tzw. „świeżenie”, a następnie przekuwanie młotem.

Proces „świeżenia” odbywał się w piecu fryszerkim, a polegał na odwęglaniu surówki żelaznej, aby ją przemienić w stal. Jako energię cieplną stosowano opalanie węglem drzewnym. Wypalano go w mieleczach, tj. stosach drzewa przykrytych gliną, bądź darniną. Technika wypalania była żmudna, bo przez ok. 14 dni należało nieustannie dniem i nocą pilnować mielerzy, aby uzyskać właściwe zwęglenie masy drzewnej. Ta technika uzyskiwania węgla drzewnego była także niebezpieczna dla lasów tatrzańskich, bo wystarczył wiatr halny, aby rozrzuć mielerze i spowodować pożar.



Drzewa jednak wówczas nie brakowało w rozległych lasach, których znaczna część stanowiła podstawę dóbr tatrzańskich dziedzica Uznańskiego. Korzystano też zapewne z miejscowych podkładów torfu, o którym wspomina w 1849 r. w swej pracy znakomity badacz Podhala Ludwik Zejszner, wiążąc z nim wielkie nadzieje: „Założenie tego młota (w Poroninie — przyp. aut.) wielce pożyteczne dla tej wioski nie tylko daje zarobkowanie mieszkańcom, ale nadto jest jedynym środkiem zużycia drzewa z niezmiernych lasów tatrzańskich, którego gdy kiedyś zabraknie, zapewne zastąpionym w części zostanie potężnymi pokładami pięknego czarnego torfu, czerniącego się tuż za młotem”.

Zelazo poronińskie znane było w całej Galicji i był na nie szeroki zbyt, podobnie jak z kuźnic zakopiańskich. Zakłady te zresztą współpracowały z sobą — z Zakopanego dostarczano tu urządzenia techniczne jak kowadła, młoty, różne narzędzia i części wyposażenia technicznego.

Poronińskie hamry, poza kosami, produkowały też blachę i pługi rolne. Być może wysoką jakość ich głównej produkcji — kos, tłumaczyć można faktem, że blacha z jakiej ją produkowano pochodziła nie z walcowni, lecz wprost spod młota kuźniczego.

Wyroby z zakładu kuźniczego w Poroninie odsyłano tym samym szlakiem komunikacyjnym, co i wyroby kuźnicze z Zakopanego — dobrą drogą wysy-

paną żużlem, a biegnącą z Kuźnic dzisiaj ulicą Chałubińskiego i Jagiellońską przez ulicę Kasprowicza w Poroninie do Nowego Targu, a stąd do Krakowa. Transport takich wyrobów furką góralską do Krakowa i z powrotem zabierał 3 dni czasu, a furman za przejazd otrzymywał jednego reńskiego.

Dzieje młota poronińskiego były związane z kuźnicami zakopiańskimi i resztą zakładów przemysłowych w Galicji. Upadł on wraz z nimi także w końcu XIX w. Złożyło się na to szereg przyczyn, tak z powodu polityki rządu monarchicznego, utrudniającego rozwój miejscowego przemysłu, aby umożliwić zbyt dla wyrobów przemysłowych austriackiego i czeskiego, jak i wyrosłych na tym tle braku inicjatywy i fachowych umiejętności oraz ogólnego zacofania technicznego. Rzecz charakterystyczna: choć brak łatwej komunikacji dla zbytu wyrobów podtatrzańskich utrudniał rozwój miejscowych zakładów, założenie kolei żelaznej w 1899 r. podjęło zupełnie dalsze ich perspektywy istnienia. Rozwój komunikacji umożliwił bowiem przenikanie i tutaj tańszych wyrobów przemysłowych z nowoczesnych, dużych przedsiębiorstw monarchii. Skutkiem tego miejscowa produkcja nie miała już żadnych szans rozwoju, szczególnie przy braku surowca, jak też poza siłą spadającej wody, opału ze zdewastowanych poprzednią działalnością lasów tatrzańskich.

JANINA DATKO (Warszawa)

# Jan Pluciński

Gdy był między nami, wydawało się, że będzie zawsze. Bo jakże można by wyobrazić sobie podhalańską dziedzinę, bez Jego osoby, uśmiechu, dowcipu... Teraz, gdy Go nie ma, tym bardziej odczuwa się złożoność Jego osobowości, różne płaszczyzny, na których żył, różne problemy, które były bliskie Jego sercu. Ale na tych wszystkich planach pozostawał zawsze sobą — „Culym” Janem Plucińskim ze Spisza.

Cóż można napisać Mu na pożegnanie, gdy chciałoby się powiedzieć jak dawniej: „idziemy w góry Pannie Janie, idziemy w spiskie zakątki”. Jan Pluciński odchodzi w legendę, warto podkreślić więc realia Jego myśli i czynów, pryncypia, którym podporządkował swe życie.

Urodził się w Jurgowie w 1897 roku, tam gdzie szumi Białka, na ziemi spiskiej. Jak był jej bliski, jak po synowsku odnosił się zawsze do niej, określił prosto i wzruszająco w swym pamiętniku, opisując jak będąc niemowlęciem przerażał przez potoczek na swoim podwórku do drogi, rozglądając się po swojej wsi. To było pierwsze poznanie z własnym światem. Tak całym sobą, choć nieświadomie jeszcze, określili swoją przynależność.

Dzieciństwo było typowym okresem życia góralskiego chłopca, wyrabiające samodzielność, twardość, zaradność. W domu rodzinnym panowała atmosfera patriotyzmu, poszanowania rodzimych tradycji i obyczaju, i mowa polska, co w dzieciństwie kształtowało świadomy charakter ucznia szkoły węgierskiej. Janek wcześniej miał możliwość zaznajomienia się — choć po-

bieżnie — z polską historią, a dom rodzinny nauczył Go przywiązania do wszystkiego co polskie. Dlatego też Jan Pluciński już w młodości wszedł na drogę działacza, propagatora, której to drogi później nie opuścił. Motywem przewodnim było gorące przywiązanie do spiskiej ojcowizny i głębokie przekonanie o jej polskości. Polskości ukrytej wówczas, ale rozdziło to tym silniejszą chęć i potrzebę, by odkryć ją i obudzić. Pluciński wiedział jednak, że aby dobrze pracować, trzeba posiadać wiedzę, którą zdobywał przez całe życie. Dlatego pomimo trudności uczył się dalej w gimnazjum w Nowym Targu i Krakowie, a potem skończył kursy pedagogiczne. Po ich ukończeniu był już człowiekiem o ukształtowanych poglądach i wyrobionym spojrzeniu na sprawy regionu. Późniejszy kontakt z Jerzym Zawieyskim, prof. Kazimierzem Dobrowolskim, Stanisławem Czernikiem, stanowił dla Plucińskiego kręgi wtajemniczenia w sprawy nauki i kultury.

We wszelkiego rodzaju działalności i pracach jeden cel przyświecał zawsze Janowi Plucińskiemu: polskość Spisza. „Spiszowi się ofiarowałem” — to była Jego dewiza. A kiedyś napisał: „wszystko co zrobiłem, poświęcałem zawsze sprawie, by Spisz był polski”. Pod koniec I wojny, gdy Węgrzy ustępują z terenów Spisza, Jan Pluciński podejmuje pracę nad uświadomieniem narodowym górali spiskich. Wstąpił dobrowolnie do wojska polskiego, a potem włączył się do działalności Komitetu Plebiscytowego. Tu zetknął się z tak wspaniałymi ludźmi jak Tetmajer, Orkan, Zborowski, Gwiżdż, ks. Machay. Początkowo był łącznikiem pomiędzy Spiszem i Komitetem, a później przebywał w Jurgowie jako kierownik miejscowej Tajnej Organizacji Wojskowej. Brał udział ryzykując niekiedy życiem we wszystkich pracach Komitetu Plebiscytowego. Po przyłączeniu części Spisza do Polski, Pluciński z zapałem oddaje się pracy nad uświadomieniem narodo-



wym mieszkańców. Przywrócenie polskości w przyłączonych ziemiach, stało się sprawą Jego honoru i dumy. Jako najbardziej oddanemu krzewicielowi patriotyzmu, zostaje powierzona mu ważna placówka szkolna w Jaworzynie Spiskiej przyłączonej do Polski w 1938 roku. I tutaj Pluciński konsekwentnie uświadamiał ludność.

Po II wojnie Jan Pluciński pracował jako nauczyciel w wielu miejscowościach Podhala. Jednak zawsze pamiętał o Spiszu i jak tylko mógł pilnował rozwoju polskiej kultury i tradycji.

Nikt nie ma większego wpływu na oblicze narodu, jak nauczyciel, „bo takie będą Rzeczypospolite jak ich młodzieży chowanie”. Tę prawdę czuł Jan Pluciński. Dlatego dzieci w zapadłych wsiach górskich uczone były przez Niego prosto i zrozumiale prawd życiowych, moralnych, poczucia obywatelstwa i patriotyzmu. To było prawdziwe niesienie kaganaka oświaty w biedne i ówczesnie „zabite deskami wieś”: Łąpsze Wyżnie, Frydman, Brzegi, Jabłonkę. Najdłużej pracował jako kierownik szkoły w Chochołowie — od 1951 do 1967 roku, gdy odszedł na emeryturę. Tu najbardziej uwidoczniły się Jego talenty społecznikowskie, zbierackie, organizacyjne. Zorganizował i prowadził zespoły regionalne, zbierał razem z dziećmi przysłowia i przyspiewki, spisywał stare obyczaje i obrzędy. W Chochołowie zorganizował zespół pieśni i tańca, który wszedł w skład Małego Podhala. Doprowadził do budowy pomnika powstańców chochołowskich i zainicjował budowę nowej szkoły.

Jan Pluciński kładł nacisk na stronę wychowawczą szkoły, chciał zaszcześcić w dzieciach umiłowanie własnej ziemi, poczucie regionalizmu, wrażliwość na piękno rodzimego krajobrazu. Owocem tak pojętej myśli pedagogicznej były częste wycieczki z dziećmi w góry, wspólne zbieranie zabytków etnograficznych, a wreszcie zakładanie dziecięcych zespołów regionalnych i izby regionalnej w Chochołowie. Doświadczenia w tej pracy zbierał Pluciński przed wojną, gdy był nauczycielem w Łąpszach Wyżnich. Zespół pieśni i tańca, którym tam kierował, zdobył wielkie powodzenie, m.in. na Zjazdach Ziemi Górskich, wystawiając *Wesele Spiskie* i *Zrękowiny*. „Poświęcałem całe życie wychowaniu i wykształceniu dobrego obywatela dla kraju, szukałem najprostszycy dróg do wyrobienia pojęcia obywatelskiego, właśnie na tak trudnym terenie jakim jest Spisz” — wspominał po latach.

Od wczesnej młodości Jan Pluciński współpracował z Muzeum Tatrzańskim. Jeszcze przed wojną, jak również przez cały okres powojenny, zbierał materiały etnograficzne z terenu całego Podhala. Zrobił dokumentację szalaśców z polan tatrzańskich, zbierał dane dotyczące pasterstwa górskiego, sporządził dokumentację fotograficzną ludowych urządzeń technicznych. Przekazał wiele ciekawych eksponatów do Muzeum Tatrzańkiego. Cechowała Go w tej pracy sumienność, rzetelność i ogromny zapał. Ludoznawstwo, obok Spisza, było Jego drugą pasją, był niepospolicie zdolnym etnografem-amatorem. Materiały zebrane przez Plucińskiego posiadają dużą wartość dokumentacyjną i historyczną. Nie poprzestawał jednak na samym zbieraniu, lecz przystąpił do realizacji własnych badań. Zebrał i opracował w gwarze spiskiej przydomki, nazwiska i przezdzwiska górali Jurgowa. Opracował też nazewnictwo wsi spiskich. Te niezwykle ciekawe prace czekają na publikację. Dla zespołów regionalnych opracował teksty starych pieśni i układy taneczne. Według

starych przekazów opracował scenicznie autentyczne „Wesele Spiskie”, „Przędki”, „Prucki”, „Robotę koło lnu”, a rok przed śmiercią „Młodziankowie”. Będąc już w podeszłym wieku z całym oddaniem pomagał zespołowi w Łąpszach Niżnich. Za upowszechnianie spiskiego folkloru otrzymał Jan Pluciński wiele dyplomów nagród i odznaczeń. Nie było na Podhalu imprezy, na którą by Go nie zaproszono. Publikował artykuły w Gazecie Podhalańskiej, w Orlim Locie. Należał do wielu towarzystw i organizacji społecznych: Komisji Ochrony Przyrody, Komisji Ochrony Zabytków, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Związku Krajoznawczego i Związku Podhalań. Za swą pracę pedagogiczną otrzymał medal Komisji Edukacji Narodowej i Złoty Krzyż Zasługi. Za działalność związaną z Tatrami i Podtatrzem odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Pomniejszych medali, odznaczeń jest tak wiele, że trudno je tu przytaczać.

Jan Pluciński był także przewodnikiem górskim pierwszej kategorii. Góry znał doskonale i był wspaniałym kompanem wycieczek. Mimo podeszłego wieku zawsze ochoczo wyruszał na wędrowniki, a oprowadzać po swoich górach umiał doskonale. Urok osobisty, umiejętność opowiadania, dowcip, bezpośredni, serdeczny sposób bycia z towarzyszami wycieczki, zjednywały Mu sympatię turystów. Gdy na wycieczce Pan Jan przysiadł pod smrekiem lub szalaścem, wyglądał jak dobry świętek góralski — z dobronliwie uśmiechniętą twarzą, zmrużonymi do słońca oczami, snuł opowieść o tym jak drzewiej bywało na halach, polanach, w turniach i u zbójników. Dlatego też pewnie nosił przezdzwisko „Świątkarz”. W 1973 roku Jan Pluciński został Członkiem Honorowym Związku Podhalań na jubileuszowym XXX Zjeździe. Mało kto tak dobrze zasłużył sobie na tę godność jak On. Uosabiał najlepsze cechy podhalańskiego regionalizmu, był całą duszą oddany wszechstronnej pracy nad historią i rozwojem rodzimej ziemi. Był zawsze skromny i cichy, choć wiele zrobił i wiele po sobie zostawił.



Muzeum Jana Kasprzowicza na Harendzie w Zakopanem.  
(Fot. Tadeusz Staich)



# INFORMACJA

## o działalności Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan

Od dnia 29 marca 1983 r. Zarząd Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan działa w nowym składzie osobowym. W skład Zarządu wchodzi Kol. Kol.:

- Kazimierz Lassak — prezes
- Tadeusz Pudysz i Ryszard Gąska — wiceprezesa
- Jolanta Antecka — sekretarz
- Stefan Chowaniec-Sieniawski — skarbnik
- Jadwiga Plucińska i Zbigniew Stankiewicz — członkowie zarządu.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej jest Kol. Stanisław Mrugała, a Przewodniczącym Sądu Koleżeńkiego Kol. Stanisław Lewicki.

W minionym okresie Oddział przejawiał ożywioną działalność, a organizowane przez niego imprezy spotykały się z dużym zainteresowaniem nie tylko członków Związku Podhalan, ale także licznych sympatyków wśród mieszkańców Krakowa.

Szczególnym wydarzeniem w omawianym okresie był oczywiście udział członków i kierownictwa Oddziału Krakowskiego, wspólnie z Przedstawicielami Zarządu Głównego Związku Podhalan w przywitaniu Ojca Świętego na krakowskich Błoniach oraz Nowej Hucie-Mistrzejowicach. W przywitaniu udział wzięły także działające w Krakowie Zespoły Góralskie: „Skalni” oraz „Hamernik”.

Stalą imprezą Oddziału Krakowskiego są comiesięczne posiedzenia organizowane w Krakowskim Domu Kultury (w „Pałacu pod Baranami”). Te towarzyskie spotkania, połączone z prelekcjami na tematy podhalańskie, spiskie i orawskie, urozmaicone muzyką

i śpiewem góralskim, cieszą się zawsze dużą frekwencją.

Trudno w tej krótkiej informacji wymienić wszystkie tematy posiedzeń. O ich przekroju tematycznym i poziomie może świadczyć fakt, że „posiadnikami” byli tacy znawcy spraw Podhala, Spisza i Orawy jak: Tadeusz Staich, Jan Antoń, Włodzimierz Wnuk, Wanda Jostowa, Józef Bubak, czy Franciszek Bachleda-Księżdolorz. Bliskie kontakty z Oddziałem Krakowskim utrzymuje także dr Aleksandra Bogucka.

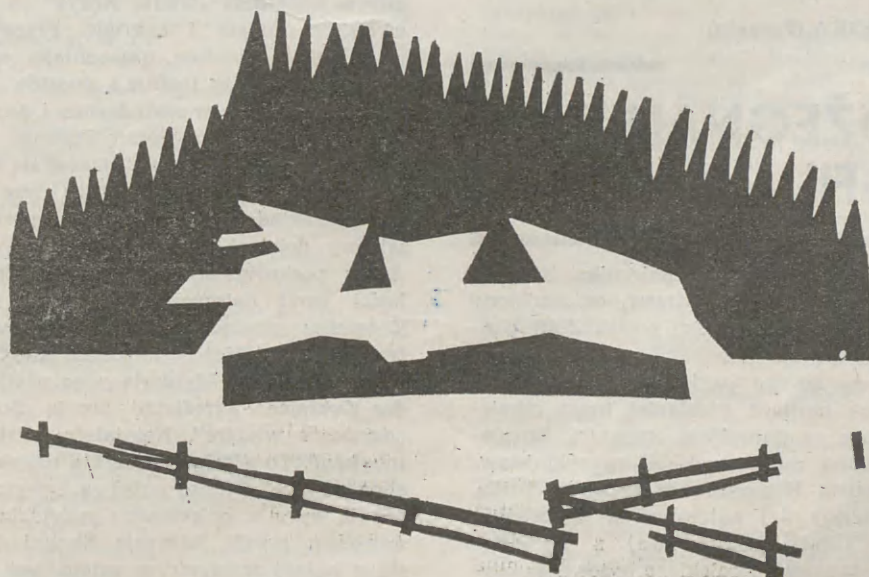
Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyła się zorganizowana staraniem Zarządu Oddziału Krakowskiego w Galerii Krakowskiego Domu Kultury prezentacja malarstwa na szkle Janiny Jarosz i Zdzisława Walczaka z Zakopanego, a także malarska dokumentacja tatrzańskich szalasów również Zdzisława Walczaka.

Bardzo miłą imprezą było spotkanie, połączone z łaniem się opłatkiem, w którym wziął udział m.in. kapelan Związku Podhalan Ks. Prof. Dr Józef Tischner.

Bliskie kontakty Zarząd Oddziału Krakowskiego utrzymuje także z Towarzystwem Turystyki Tatrzańskiej.

Informacja o działalności Związku Podhalan w Krakowie nie byłaby pełna, gdyby nie wspomnieć o Zespołach „Skalni” i „Hamernik”. Członkowie tych Zespołów swoją muzyką, tańcem i śpiewem uświetniali imprezy organizowane w Krakowie. Działalność tych Zespołów to jednak temat przekraczający ramy niniejszej informacji.

Kraków, w marcu 1984 r.





## POZEGNANIE

Po turniach poseł płac  
i zgryz przeoroł duse  
górolki pięknej ni ma pośród nos  
poetki gwronej Zosie Grace.  
Stulata sie w wiecystom płoń  
skończyło sie Jej śtyrbne wyzobycie,  
pukło serce i ścichnon holny zwon  
ostała gwara, nuk wysyciem.  
Ozedrzyć serce to nie leko  
ozdawać dobrość, śmiechem dzielić,  
nońść jesce kapke dło drugiego  
umiała słowem serca krzysić.  
Kaście jest krzesnomatko ostomiesto  
slysem jak serce wase w truchle bije,  
tak jak mielościom ziemi biło  
urodom śpiewki w skorusynie.  
To dło nos żywych przykład jest  
jako w prostocie zyciu pomnik stawiać  
i śpiewke holnom we wierk nieść  
Podhole zwykiem furt budować.  
Muzyckie gęśle zagłusćie zgryz  
niech dusa Górolki pofurgnie ślebodnie,  
ka gazdować będzie u Dobrego Bace  
i pozierać na hole  
i wse haw będzie wrocać.

Poronin, 26. X. 1983 roku

## KRONIKA ZMARŁYCH

Podajemy daty zgonu zasłużonych działaczy podhalańskich:

- 25. 10. 1983 r. — Zofia Graca, Biały Dunajec
- 22. 12. 1983 r. — Magdalena Apostoń, Nowy Targ
- 13. 02. 1984 r. — Antonina Zachara-Wnękowa, Rabka
- 30. 03. 1984 r. — Julian Reimschüssel, Zakopane

JÓZEF PARA-HEJKA (Poronin)

## POŻEGNANIE ZOFII GRACY

Piękny, słoneczny dzień 27 października 1983 roku. Nawet wiatr zamarł wśród drzew, onieśmielony uroczystym pożegnaniem góralskiej poetki Zofii Gracy. Słońce chylące się ku zachodowi rzucało ostatnie promienie na białą koronę pańienstwa na trumnie, która dostojnie na barkach góralskiej braci odmierzała ostatnią drogę na poroniński cmentarz. Rozpląkały się nad trumną nuty góralskiej muzyki białodunajczan z prymistą Władysławem Trebunią-Tutką. Odżyły słowa wierszy Jej autorstwa w wykonaniu dziewczynek ze szkoły podstawowej z Poronina. Poezja zwyczaju, dawnego góralskiego bytowania oży-

ła przez kilkanaście minut w gwarze, którą Autorka się posługiwała. Trudno było uwierzyć, że jest to ostatnie z Nią spotkanie. Łza zakręciła się w niejednym oku, gdy autor niniejszego wspomnienia żegnał Ją własnym wierszem. W zadumie chyliły się głowy podhalańskich poetów: Franciszka Łojasa-Kośli, Franciszka Hodorowicza, prezesa Oddziału Związku Podhalań w Poroninie, Jana Jędroła. Smutek wyzierał z oczu braci i siostry Zmarłej. W milczeniu żegnali Ją przyjaciele: Zofia Dutka — Naczelnik Urzędu Pocztowego w Poroninie i emerytowana lekarka — stomatolog p. Halina Kühn-Sokolnicka, uwieczniona przez Nią w wierszu. Z głębokim żalem żegnał Ją ks. prałat Jan Krupiński, góral z pochodzenia, który szczególnie jest zainteresowany kulturą podhalańską. Przypomniał Jej postać i sędziwym krokiem przemierzył ostatnią Jej drogę. Powróciła tu pośmiertnie do domu swego brata w Poroninie przy ulicy Tatrzańskiejskiej z zakopiańskiego szpitala, dokąd trafiła z Domu Rencisty w Zakopanem, którego była pensjonariuszką. Skromna gaździnka z przysiółka Białego Dunajca — Tatary, odeszła również skromnie ze swojej ojcowizny, by zakończyć trudne życie, które nie oszczędziło Jej poniewierki po „służbach”, a gdy była już na rencie i chciała się zająć doglądaniem jedynej krowiny i pisanie, zmogła Ją choroba.

Zadziwia fakt, że nad mogiłą zasłużonej dla kultury podhalańskiej poetki zabrakło przedstawicieli Wydziału Kultury czy Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego była członkinią. Nad trumną nie pochylili się sztandar Związku Podhalań. Zasługiwała na to, szła przeciw na każde zawołanie. Ta niewielkiego wzrostu kobiecina była pierwszoplanową postacią podhalańskich posiadów w ramach festiwalu Jesieni Tatrzańskiejskiej, stała laureatką konkursów na wiersz o tematyce góralskiej na tych festiwalach. Była również uczestniczką uroczystego występu w Warszawie z okazji 400-lecia Zakopanego, brała udział we wspólnym wieczorze poetyckim w Ośrodku Kultury w Krakowie „Pod Baranami” i w licznych wieczorkach autorskich w „Śwarnej” w Zakopanem. Skromna, lecz swym wewnętrznym uśmiechem umiała zjednywać sobie sympatyków swojej twórczości i przyjaciół.

Jej zainteresowanie poezją datuje się od roku 1972, gdy w konkursie „Wielki Redyk” za wiersz „Te nase owiecki” zdobyła I nagrodę. Przewodniczący Jury, prof. Roman Reinfuss, uzasadniając werdykt sędziowski, wskazał jakże trafnie i słusznie, że jest to poezja samorodna, która w swej formie i warstwie językowej przypomina pierwszą poezję Podhala, jaką była śpiewka pasterska. W 1980 roku ukazał się w Wydawnictwie Lubelskim tomik wierszy Zofii Gracy „Wierchowé słowa” w nakładzie jednego tysiąca egzemplarzy. Wyboru wierszy dokonał i posłowie napisał Tadeusz Staich. Autor posłowania wyniósł chłopskie piękno do wielkości jemu należnej i wielkości należnej Poetce. Z tomiku spogląda na nas Poetka wierna do końca tradycji góralskiej i dawnemu zwyczajowi, rozmiłowana w gwarze. Mylił się więc wielki Stanisław Nędza-Kubiniec, określając poezję Zofii Gracy jako „dziecinne wiersze”. Należałoby w tym miejscu zakrzyknąć: To góralskie nuty!, a nie dziecinada. „Wierchowé słowa” (raczej nuty) są żywym przykładem, że poezja wyrosła ze skalnego podglebia i najbliższa rodowodem poezji Andrzeja Skupnia-Florka wywodzi się z halnej macierzy, a zatem jest poezją chłopską



na wskroś osadzoną w realiach podhalańskiej wsi. Tutaj nie potrzeba uczoności krytyka czy naukowca; pojęta ta została przyjęta przez społeczność wiejską i to jest najlepszym dowodem, że związana jest bezpośrednio z jej żywobyciem. Twórczość chłopska (a nie, jak się ją manierycznie określa, ludowa), a więc przede wszystkim twórczość Zofii Gracówny, jest zbudowana na prostym schemacie: Ziemia-Człowiek-Zwierzę gospodarskie (statek) i z niego wynikają inne treści i wzajemnie się uzupełniają. Zwleńczeniem, a zarazem najsilniejszym spoiwem tego zasadniczego przymierza, trójczłonu w przypadku Autorki „Wierchowych słów”, jest praca i miłość. Takie jest prawidłowe myślenie chłopskie w hierarchii wartościowości. Zofia Gracówna wyeksponowała te najwyższe wartości: miłość do ziemi, człowieka i bydła, służącego człowiekowi w jego bytowaniu. W tych nutach „Goberki” (przydomek Zofii Gracówny) jest zawarty bogaty materiał poznawczy dla etnografów, językoznawców, a nawet muzykologów. Jest tam pomieszczony opis pracy, narzędzi, pożywienia, stroju, obyczajów i nuty góralskie, prawie wszystkie w dawnej formie, które Autorka pokryła „porobą” własnych słów.

Dzisiaj jawi się mi na powrót obraz gaździnki Zosi z Jej opowiadania ze służby u gazdy w Bukowinie,

gdy konie podawały jej posłusznie nogi do obmycia, a owce przytupywały nóżkami, rozgniewane na „stracha” przybranego w góralski kapelusz, co przynosiło uciechę i inny wymiar dbałości o żywe stworzenia, dające gospodarski pożytek. W podhalańskich zwyczajach istnieje mnóstwo obrządków gospodarskich, które są niemal rytuałem, świadczące z jaką troską gospodarz zabiega o zdrowie zwierząt i ochronę przed złem. Z taką samą troską odnosi się do ziemi i z całą powagą znanego ceremoniału zabezpiecza, jakby w formie zaklęć, plony przed zniszczeniem.

Miłość Gracówny osadzona w chłopskich wierzeniach jest zatem uzasadniona i pełna. Gaździna od Tatarów dała we wspomnianym tomiku wysoką próbkę chłopskiej mądrości w swych aforyzmach, „wciępkach”, jeśli już musiała kogoś ganić, jak w „Braciach Podhalańskich”, czyniła to z ogromnym taktem, ściszoną satyrą uśmiechającą się tak, jak ich Autorka.

I taka uśmiechnięta wewnątrznie spoglądać będzie przez swoje góralskie nuty na podhalańską ziemię, którą umiłowała otwartym, szczerym sercem. A obowiązkiem Podhalań jest, by pomnik, który wzniosła chłopskiemu żywobyciu, przypominał prawdę najpierwszą góralskiej rodzinie: miłość i pospólną zgodę, aby świadczyli pokoleniom może o ostatniej już wielkiej w swej prostocie Góralce.

# KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAŃ

(13. 12. 1981 - 28. 09. 1983)

13 grudnia 1981 r.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce — zawieszenie działalności Związku Podhalań decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu SA VI-6015/65/81.

20 marca 1982 r.

Nadzwyczajne, zwołane za zgodą władz, zebranie Zarządu Głównego w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu — zapoznanie się z pismem Urzędu Wojewódzkiego Wydziału Spraw Społeczno-Organizacyjnych i zredagowanie odpowiedzi.

18 kwietnia 1982 r.

Zmarł w 52. roku życia Andrzej Styrzcza-Maśniak, członek Związku Podhalań, znakomity muzykant góralski. Pogrzeb odbył się w Zakopanem 21. 04. 1982 r.

21 czerwca 1982 r.

Spotkanie przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu: Józefa Niemca, Ryszarda Wolnego i Ireneusza Września z Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalań w Urzędzie Miasta Nowego Targu.

7 lipca 1982 r.

Odwieszenie działalności Związku Podhalań.

21 lipca 1982 r.

Przeniesienie biura Zarządu Głównego w Nowym Targu z pomieszczeń w Ratuszu na ul. Kościuszki 8.

28 sierpnia 1982 r.

Zebranie Zarządu Głównego w świetlicy Związku Podhalań w Rabce — zajęcie stanowiska w sprawach najbardziej żywotnych dla regionu takich, jak budowa zapory czorsztyńskiej, uruchomienie przemysłu wiejskiego, zanieczyszczenie środowiska.

21—22 sierpnia 1982 r.

VIII przegląd zespołów regionalnych Związku Podhalań „Poroniańskie Lato”. Uczestniczyło 20 zespołów. Oceniało jury pod przewodnictwem Aleksandry Boguckiej.

8—10 października 1982 r.

V Ogólnopolski Przegląd Kultury Ludowej Gór Polskich „Drzewiej”, zorganizowany przez PTTK Studenckie Koło

Przewodników Beskidzkich Oddział Międzyuczelniany w Katowicach przy współudziale Związku Podhalań. Zakwaterowanie uczestników w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu. Tu również szereg odczytów o tematyce podhalańskiej — prof. Romana Reinfussa, prof. Janusza Bogdanowskiego, dr Wandy Jostowej, mgr Tadeusza Stałcha, mgr Włodzimierza Wnuka, mgr Stanisława Krupy, gawędy mgr Marii Łaś i mgr Józefa Pitonia oraz posiadcy z udziałem pisarzy ludowych: Zofii Gracy, Franciszka Hodorowicza, Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego i występami regionalnymi zespołów: „Turlicki” z Młodzieżowego Domu Kultury w Nowym Targu i „Podhalanie” — Związku Podhalań w Ludźmierzu.

2 listopada 1982 r.

Zmarł w wieku 85 lat, JAN PLUCIŃSKI — Honorowy Członek Związku Podhalań, wspaniały człowiek i niestrudzony działacz społeczny na Podhalu, a zwłaszcza na swym ukochanym Spiszu. Pogrzeb odbył się 4. 11. 1982 r. w Nowym Targu. Uczestniczyły w nim delegacje oddziałów Związku Podhalań (delegacje z Rabki i Poronina ze sztandarami), liczne rzesze górali i przyjaciel z całej Polski.

21 listopada 1982 r.

Walne Zgromadzenie Oddziału w Kościelisku. Prezesem został Franciszek Naglak, wiceprezesem Józef Bukowski-Tyrała.

10 grudnia 1982 r.

Przywrócenie przez Główny Urząd Kontroli Publikacji i Wydawnictw w Warszawie zezwolenia dla Związku Podhalań na wydawanie półrocznika „Podhalanka”.

13 grudnia 1982 r.

Zawieszenie stanu wojennego w Polsce.

8 stycznia 1983 r.

Oplątek w Ludźmierzu — noworoczne spotkanie członków Związku Podhalań z Kapelanami: ks. prof. Józefem Tischnerem i ks. Władysławem Zazlem.

9 stycznia 1983 r.

Walne Zgromadzenie Oddziału w Łąpszach Niżnich. Prezesem ponownie został Władysław Kowalczyk, wiceprezesem Józef Krawontka.



8 lutego 1983 r.

IV Zawody Narciarskie o Puchar Związku Podhalan w Nowym Targu na Długiej Polanie. Organizatorzy: Zarząd Główny i Zarząd Oddziału w Nowym Targu, Urząd Miasta — Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Podokręg Narciarski w Nowym Targu. Startowało 162 zawodników z 11 oddziałów. Puchar przechodni zdobył Oddział nowotarski, przed Poroninem i Czarnym Dunajcem.

28 lutego 1983 r.

Spotkanie Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan z Dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, dr Andrzejem Krupińskim.

13 marca 1983 r.

Założenie Oddziału Związku Podhalan w Małym Cichem. Prezesem wybrano Jana Pawlikowskiego.

15 marca 1983 r.

Zebraanie Zarządu Głównego Związku Podhalan w Nowym Targu poświęcone ocenie realizacji uchwał XXXIII Zjazdu Podhalan i opracowaniu planu działania na najbliższy okres.

18/19 marca 1983 r.

Włamanie do Kościoła w Ludźmierzu. Kradzież koron i drogocennych wotów Matki Boskiej Ludźmierskiej — Królowej Podhala.

21 marca 1983 r.

Posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego z udziałem wicewojewody Zbigniewa Baryłaka, przedstawiciela KW PZPR — dra Raczkowskiego, Dyrektora Wydziału Kultury dra Andrzeja Krupińskiego, Prezesa KW ZSL Stanisława Śmierciaka i Dyrektora Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych dra Ryszarda Wolnego. Omówiono sprawy poruszone w liście Zarządu Głównego do władz wojewódzkich (produkcja sukna i płótna, otwarcie sklepów z odzieniem góralskim, budowa małych elektrowni na potokach, ochrona wód, lasów i gór, gazyfikacja, budownictwo).

8 kwietnia 1983 r.

Udział przedstawicieli Związku Podhalan: prezesa Józefa Staszka i sekretarza Tadeusza Staicha w konferencji poświęconej aktywizacji gospodarczej terenów górskich, którą zorganizował KW ZSL w Nowym Sączu.

14 kwietnia 1983 r.

Spłonął regionalny kościółek drewniany w Kowańcu.

16 czerwca do 23 czerwca 1983 r.

II wizyta w Polsce Ojca Św. Jana Pawła II — Honorowego Członka Związku Podhalan.

22 czerwca 1983 r.

Msza św. pontyfikalna na Błoniach w Krakowie:

- poświęcenie nowo wykonanych koron dla figury Matki Boskiej Ludźmierskiej i Dzieciątka;
- udział 300-osobowej delegacji Związku Podhalan w strojach góralskich w Mszy św. na Błoniach w Krakowie;

— złożenie Daru Ołtarza w imieniu mieszkańców Podhala, Spisza, Orawy, Ziemi Pienińskiej i Zagórzańskiej (wykonany specjalnie na tę okazję przez artystę ludowego Adama Kuchtę z Bukowiny opasek wręczyli Ojcu św. Józef Staszek, Władysław Kowalczyk i Jan Czarniak);

— koncert muzyki góralskiej przed Pałacem Biskupim w Krakowie.

26 czerwca 1983 r.

III Przednówek na Polanach — impreza organizowana przez Oddział Związku Podhalan w Kościelisku.

22 lipca 1983 r.

Zniesienie stanu wojennego w Polsce.

14 sierpnia 1983 r.

IX Poroniańskie lato i Jubileusz 45-lecia działalności kulturalnej Jaśka Jędroła. Wystąpiło 19 zespołów. Uwagi jury, któremu przewodniczyła Aleksandra Bogucka, przesłane zostały prezesom Oddziałów Związku Podhalan i kierownikom zespołów.

15 sierpnia 1983 r.

Metropolita Krakowski ks. Kardynał Franciszek Macharski dokonał w Ludźmierzu aktu rekonakcji figury Matki Boskiej Ludźmierskiej.

6 września 1983 r.

70-lecie urodzin Honorowego Członka Związku Podhalan Tadeusza Staicha. Uroczystość jubileuszowa odbyła się 24. 09. 1983 w świetlicy Związku Podhalan „Swarna” w Zakopanem.

28 września 1983 r.

Walne Zgromadzenie Oddziału w Nowym Targu. Prezesem ponownie został wybrany Andrzej Kudasiak, wiceprezesami: Jan Zązel i Roman Dzioboń.

Zarząd Główny Związku Podhalan był reprezentowany na następujących imprezach regionalnych: Karnawał góralski i Sabalowe bawiana w Bukowinie Tatrzańskiej, Konkurs potraw regionalnych i Prucki w Łopusznej, Konkurs Kapel Podhalańskich w Nowym Targu, Wojewódzki Przegląd Teatrów Regionalnych w Czarnym Dunajcu, Lato pienińskie, Święto pasterskie w Jabłonce, Festiwal Folkloru Górali Polskich w Zywcu, Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle, Szezyrku i Makowie Podhalańskim, Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu odbyło się szereg imprez i występów regionalnych. Urządzone zostały tu wystawy: malarstwa — Antoniego Krzysztyniaka i Władysława Trebuni, dokumentów przeszłości Ludźmierza i twórczości literackiej patronów Domu: Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana oraz ekspozycji ludowej ceramiki, wykonanych według starodawnych wzorów podhalańskich i nieodpłatnie przekazanych do zbiorów Związku Podhalan w Ludźmierzu przez art. cer. Jana Raczkowskiego z Nowego Targu.

(A. K. uzupełnienie SKr.)

**WYDAWCA:** Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

**REDAGUJE KOLEGIUM:** Tadeusz STAICH — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Michał BALARA, Wincenty GALICA, Jolanta JAROCKA-BIENIEK, Jan KAPŁON, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Rafał LINKOWSKI, Józef STASZEL, Tadeusz TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

**ADRES:** 34-471 LUDŹMIERZ, — Związek Podhalan, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

**SZATA GRAFICZNA:** Motywy regionalne (wycinanki) — Michał Gąsienica-Szostak, Zakopane.

Autorem zdjęcia p. t. „Watra” na stronie tytułowej jest Stefan Czernelecki (*Bielsko-Biała*).

**UWAGA:** Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

**REDAKCJA** zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach.

**DO CZASU** ustalenia i przyjęcia przez Redakcję zasad pisowni gwarowej utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalan w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w niektórych księgarniach Domu Książki i kioskach „Ruchu” na terenie statutowej działalności Związku Podhalan.

**ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE**

**ISSN 0209-3677**

Cena 120.— zł

Drukarnia Związkowa — 2367/84 - R-20 - 8.000 - E